

ÅSA BONELLI

Moja historia

Przekład Marta Stasiak-Górna



ÅSA BONELLI

*Moja
historia*

Przekład Marta Stasiak-Górna



Rozdział 1

Mia czuła, jak jej wnętrzności wywracają się na lewą stronę, a kwas żołądkowy wypala przełyk. Była przekonana, że już nigdy nie będzie w stanie przyjmować pokarmów stałych.

Łazienka jakby kręciła się wokół własnej osi i Mia, mimo że klęczała z głową w muszli, straciła równowagę i przewróciła się na bok, uderzając ramieniem o podłogę pokrytą eleganckimi płytkami.

Kiedy z wysiłkiem próbowała się podeprzeć i usiąść, jej dłoń wylądowała w czymś lepkiem. Kwaśny zapach wykrzywił jej nozdrza. Pociągnęła za jeden z wiszących na haczyku kredowobiałych ręczników i patrzyła, jak tkanina wchłania zawiesinę. Odrzuciła go na bok, gdy kolejna fala konwulsji wstrząsnęła całym ciałem. Coś nieokreślonego zawieruszyło się w paśmie włosów opadającym na czoło po tym, jak zawartość żołądka chlusnęła do muszli.

Mimowolnie płynące z oczu łzy mieszały się z tuszem do rzęs, pokrywając policzki czarnymi liniami. Mia ponownie wciągnęła ślinę, którą przed chwilą wypluła.

Nie było wiadomo, ile alkoholu wlała sobie do gardła tego wieczoru. Tyle darmowych drinków, nie bardzo dało się odmówić. Jak przez mgłę przypominała sobie wybuchy korków z niezliczonych butelek moët & chandon oraz drinki z sokiem. W zasadzie wódka równie dobrze smakowała czysta. Z lodem...

Kolejny skurcz i kolejny paw. Ileż tam tego jest, w tym żołądku?

– Kurwa mać! – Głos Mii odbijał się od ścian. Żaloszny głos kogoś, kto jest fejkiem, kto nie jest wart tego, co ma wokół. Nienawidziła wszystkiego. Nienawidziła wszystkich. A najbardziej siebie.

Bąbelkujący kwas żołądkowy doganiał narastającą złość. Mia zerwała porcelanowy uchwyt na szczotkę do muszli i usłyszała, jak ten rozbija się na kawałeczki po kontakcie ze ścianą.

Niech to szlag, brzydziła się siebie!

Zmęczenie przybierało na sile. Nie mogłoby po prostu być już jutro? Wtedy wszystko byłoby jak zwykle. Piękne, wypolerowane i ładnie zapakowane.

Wycieńczone ciało osunęło się na podłogę, która – ponieważ działało ogrzewanie – okazała się przyjemnie ciepła. Włosy kleiły się do policzka, a cierpki zapach przeszywał nozdrza. Skrzywiła się. A więc wewnątrz jest tak samo obrzydliwa, jak i na zewnątrz. Westchnęła, zamknęła oczy i położyła się na plecach. Jak miło wreszcie wślizgnąć się w ciemność. Nie myśleć. Nie czuć. Przyjmowała to z otwartymi ramionami. Wszystko inne mogło spierdalać, bo to ona miała władzę. Władzę, żeby decydować, którzy wazeliniarze się liczyli – *hot or not*. Tak, oto ona.

Queen of fucking everything.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – Głos Lukasa przeciął powietrze jak brzytwa. Przerwał bieg myśli i sprawił, że Mia mimowolnie się skuliła.

Co on tu robił? Zamrugnęła, kierując spojrzenie w stronę drzwi, ale poddała się, nie mogąc się skupić.

Proszę, chciała powiedzieć. Dziś wieczorem nie dam rady. Musisz trzymać moją stronę. Zawsze.

Ciemność ją rozluźniała, więc pozwoliła jej sobie pochłonąć.

Rozdział 2

Oczy sklezione, podobnie jak usta. Mia potrzebowała wody. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była tak spragniona. Stękając, przetoczyła się na bok i przerzuciła jedną nogę przez kant łóżka. Próbowła usiąść, ale zmieniła zdanie, jak tylko kac dał o sobie znać w żołądku i zaczął naciskać na tylną ścianę gardła. Z jękiem położyła się z powrotem. Chyba jeszcze nie wytrzeźwiała.

Już nigdy nie napije się wódki. Od tej pory zamierzała ograniczyć się tylko do wina i piwa. I oczywiście bąbelków. Ale alkohol był ostatnią rzeczą, na jaką miała obecnie ochotę. Choć może właśnie jego teraz potrzebowała? Klina, który zniwelowałby objawy kaca. Skuliła się do pozycji embrionalnej i objęła rękami nogi. Nie, nawet jeśli życie by od tego zależało, nie napiłaby się ani kropelki. Tęsknota za wodą była coraz silniejsza, przypominał też o sobie ściśnięty pęcherz. Musiała do toalety. Za chwilę. Tylko najpierw karuzela pod czaszką musi przestać wirować.

Co się właściwie wczoraj wydarzyło? Pamiętała wszystko od ósmej, czyli od momentu przyjścia na tę wystawną imprezę znanego producenta wódki, a potem porządną zabawę przez kolejne trzy godziny. To, co stało się później, było jedną wielką czarną dziurą. A, no tak, kojarzy jakiś incydent ze złamanym obcasem, który mógł należeć do niej, ale równie dobrze do kogoś innego. Właściwie nieważne. Jeśli się ma garderobę pełną butów upchniętych w rzędach jedne za drugimi, jedna zniszczona para jest ostatnim zmartwieniem.

Promienie słońca przenikały przez delikatną, białą zasłonę z lnu. Odbijały zapraszające do tańca drobinki kurzu. Wydawało się, że zapowiada to kolejny piękny letni dzień. Może spróbowałyby się zebrać do parku Rålambshov i po prostu zalegnąć na kocu w słońcu?

Jaki był dziś dzień? Sobota? Nie, przecież poniedziałek. A zresztą, sobota czy poniedziałek. Nie ma znaczenia. Kiedy nie jest się związanym ani miejscem, ani godzinami pracy, tak jak ona, to dni tygodnia przelatują, rozplywając się we mgle.

Po omacku odszukała komórkę na stoliku nocnym i nacisnęła ikonkę Instagrama. Wpisała hashtag `vodkapartysthlm` i zaczęła skrolować niezliczone zdjęcia z wczorajszej imprezy.

Była tam. Mia w rockowej pozie z językiem wywalonym na brodę i dłonią z wyprostowanymi palcami, wskazującym i małym. Spocone włosy w kolorze miedzi, półotwarte oczy, szkliste spojrzenie. Mia czoło w czoło, ciasno spleciona z nieznanym chłopakiem. Mia z zamkniętymi oczami, kieliszkiem w jednej dłoni, całująca w policzek... Anastasię? Jak do tego doszło? Przecież nawet jej nie lubiła.

Dłużej nie dało się ignorować sygnałów, musiała pójść do toalety, żeby nie eksplodować. Tym razem podczas siadania była znacznie ostrożniejsza. Pomału wstała i na chwilę znieruchomiała, zanim upewniła się, że może się poruszać, nie tracąc równowagi.

Dlaczego drzwi sypialni były zamknięte? Przecież zawsze spała przy otwartych. Pchnęła je lekko i przystanęła. Z kuchni dobiegały cztery znajome głosy. Naprawdę się nie przesłyszała?

W powietrzu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy, a dźwięk brzękającej porcelany i sztućców odbijał się echem po całym mieszkaniu.

Przemknęła przez pokój dzienny, ostrożnie omijając skrzypiące klepki. Nie, nie myliła się. Oni naprawdę tu byli. Wszyscy. W jej kuchni.

Zrobiła duży krok i stanęła w progu kuchni. Odgarnęła za ucho zwisający kosmyk włosów i położyła rękę na biodrze.

– Co wy tu robicie?

Mama, tata, siostra Mii – Molly – i Lucas zamilkli.

Lucas odsunął jedno z krzeseł.

– Usiądź. Porozmawiamy po śniadaniu.

Rozdział 3

Mia przyglądała się twarzom wokół stołu. Oczekiwała, że ktoś z zebranych w końcu nie wytrzyma i wybuchnie śmiechem: „Gdybyś tylko widziała swoją minę! Chcemy po prostu zjeść z tobą śniadanie, a ty wyglądasz, jakbyśmy planowali oskarżyć cię o morderstwo”.

Ale zmarszczka zatroskania między brwiami mamy, zaciśnięte usta taty i spuszczone wzrok Molly wskazywały na coś innego. Jedynym, który nie unikał spojrzenia, a wręcz prowokował Mię, by zaprzeczyła, był Lucas. W czasie ich trzynastoletniej przyjaźni nigdy nie patrzył na nią z taką powagą. Mia wyczuwała nawet brak sympatii.

– Co takiego się stało? – Położyła dłoń na ramieniu siostry, a następnie obeszła stół i usiadła. Zarejestrowała lekkie wzdrygnięcie, jak wtedy, kiedy ktoś instynktownie chce się wycofać, a jednak nie chce zranić. – Ktoś umarł czy coś? – Zastygła w krzywym uśmiechu, gdy okazało się, że Molly unika kolejnych prób nawiązania kontaktu i zamiast tego opiera brodę na dłoni, odwracając głowę do okna. – Mamo? – W żołądku Mii zaczęła się tworzyć twarda gula. – Tato?

Lisbeth podała jej koszyk z pieczywem.

– Zjedz najpierw kanapkę, później porozmawiamy.

– Wyglupiacie się czy co? – Mia odepchnęła wyciągniętą w serdecznym geście dłoń mamy, która najwyraźniej uważała, że to sprawa życia i śmierci, żeby żołądek córki nie pozostawał pusty.

– Domyślcie się pewnie, że nic nie przełknę, kiedy macie takie miny?

– To chyba nie jest główny powód, dla którego nie możesz jeść?

Znowu to samo. Mia nigdy wcześniej nie odnotowała takiej powagi u Lucasa.

– Co, do cholery, masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałem. Ile tak naprawdę wczoraj wypijaś?

– Bo co?

– Po prostu odpowiedz.

– Przecież pojęcia nie mam, do jasnej cholery! – Mia przysunęła serwetkę i wytarła kroplę mleka, która wylądowała poza filiżanką.

Lucas odchylił się i splótł ręce na piersi. Mia wlepiła wzrok w rodziców. Dlaczego nic nie mówili?

Najlepszy przyjaciel kontynuował:

– Ale mniej więcej chyba wiesz? Dwa kieliszki wina czy dziesięć? Kilka piw? A może kilka szotów? – Wciągnął powietrze nosem. – Przecież wciąż cuchnie od ciebie wódką.

Mia rozłożyła ręce.

– Dajże spokój! Co to ma być? Jakaś pieprzona napaść czy co?

W końcu udało jej się ściągnąć uwagę Molly. Młodsza siostra odwróciła głowę, a widok jej mrozącego błękitnego spojrzenia spotęgował gulę w żołądku Mii tak, że urosła i stała się cięższa. W oczach Molly zabłyśły łzy, które po chwili wylały się, zostawiając mokre ślady na gładkich policzkach, aż wreszcie skapnęły na stół. Tata powoli i delikatnie pogłaskał swoją młodszą córkę po plecach.

Mia nie spuszczała z niej wzroku.

– Molly, czemu płaczesz? – Pod stołem zaciskała dłonie, a w środku przeklinała, bo jej głos nagle stracił pewność siebie.

Ale nie mogła znieść widoku swojej dwa lata młodszej siostry, która się smuci. Właśnie dlatego, kiedy dorastały, Mia dawała jej wszystko, czego Molly chciała. Na szczęście siostra nie stała się przez to nieznośną smarkulą. Zamiast tego zawsze się odwdzięczała, prawie nigdy nie odmawiała pomocy, a jej bliscy zawsze mogli na nią liczyć. Brak sympatii wobec Molly byłby niezgodny z naturą.

Obejmując dłońmi filiżankę kawy, Mia gwałtownie odsunęła krzesło i wstała.

– Wiecie co? Wynoście się. Od kiedy was interesuje, ile wypijam na imprezach?

Lucas wyjął komórkę z kieszeni spodni, przeciągnął palcem po ekranie i nacisnął. Powolnym ruchem położył ją na stole, żeby wszyscy mogli zobaczyć.

– Od wtedy.

Rozdział 4

Esemes od Anastasii.

– Czemu masz numer Anastasii?

Mia nie rozumiała. Ta przygłupia laska, której już od dawna obrabiają tyłek.

– Naprawdę? Wysyła mi coś, a jedyne, co cię interesuje, to fakt, że mam jej numer. – Lucas mocno stuknął palcem wskazującym w ekran. – Patrz na zdjęcie, do cholery!

Nie mogła jednak tego zrobić. Bo wzbudzało w niej to, co z całą mocą od tak dawna próbowała zdusić. Ale spojrzenie zarejestrowało motyw, zanim zdążyła odwrócić wzrok.

Mia siedząca na chodniku z butem bez obcasa. Zwisająca głowa i włosy niczym lepka zasłona na twarzy. Rozłożone nogi zapraszające wszystkich do zobaczenia, że pod sukienką pokrytą wymiocinami nie ma majtek. Opróżniona do połowy butelka wódki w jednej dłoni, telefon w drugiej. Kopertówka rzucona zaraz obok. Próżno szukać tej rockowej, odjazdowej dziewczyny, z którą każdy chciał spędzać czas. Panika narastała. Ile osób zdążyło to zobaczyć przez ostatnie pół doby?

Lucas, jakby czytając jej w myślach, kiwał głową:

– I nie, Anastasia przysięgała, że nikomu tego nie przesłała. Zrobiła zdjęcie, żeby pokazać mi, jak z tobą źle. To ona zapakowała cię do taksówki, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

Tata przerwał milczenie chrząknięciem.

– Zdecydowaliśmy wspólnie o tym, co teraz nastąpi. Mamy na myśli *teraz*.

– Aha, wy zdecydowaliście? – Sarkazm Mii zawisł w powietrzu niczym trujący gaz.

– Tak – powiedziała Molly, wstając. Podeszła do swojej starszej siostry, objęła ją i mocno przytuliła.

Mia czuła jej ciepły oddech na szyi.

– Proszę cię, proszę – szepnęła Molly. – Musisz to zrobić, w przeciwnym razie się rozpadniesz. Ja się rozpadnę. Kochamy cię, ale jeśli tego nie zrobisz, nie chcemy cię w naszym życiu. Zostaniesz sama.

Mia uwolniła się z uścisku Molly. Próbowwała zrozumieć słowa, które przed chwilą usłyszała. Jak to: sama? W sensie: odrzucona, odtrącona? Co to za chore techniki nacisku? Żeby tak grozić własnemu dziecku po to, by zrobiło to, co się mu każe?

Molly znowu chwyciła Mię za ramiona, jakby czegoś od niej żądała. Nie sposób było umknąć przed tym gestem.

– Rozumiesz, Mia? To na poważnie, bo nie dajemy już rady. Musisz pojechać.

Mia stała zupełnie bez ruchu ze spuszczoną głową. Piekło ją pod powiekami, paliło w gardle. Jak mogli? Czego chcieli? Zmusić ją, ale do czego?

– Pojechać gdzie? – Pytanie Mii pozostało bez odpowiedzi, zawieszono w powietrzu.

Myśli przelatywały jej przez głowę niczym strzały wystrzelone z łuku. Czy chcieli ją zmusić do odwyku, na którym miałyby roztrząsać zmyślone emocje w grupie nieudaczników? Nie miała najmniejszego zamiaru się na to godzić. Omiatała ich spojrzeniem. Tylko czy pozostał jej jakiś wybór? Zdaniem osób znajdujących się w pomieszczeniu – nie.

– Więc nie mam nic do gadania? Albo to zrobię – cokolwiek to jest – albo zerwiecie ze mną kontakt i nie będziecie mnie chcieli znać? Czy tak?

– Właśnie tak – potwierdził tata.

Mama zacisnęła usta, splotła ramiona na piersi, gładząc kilka razy ramię. Jakby pocieszała samą siebie. Następnie otworzyła torebkę, złapała za róg złożonej kartki papieru, położyła ją na stole, przełknęła ślinę i zaczęła:

– To twój bilet lotniczy do Włoch. Na dzisiaj. Chcemy, żebyś znalazła się na pokładzie samolotu.

Krew się w niej zagotowała, skronie zaczęły pulsować. Mia wstawiła filiżankę z kawą do zlewu z takim impetem, że zawartość opryskała płytki, pozostawiając zacieki w kolorze latte. Z trudem pojmowała, że to się naprawdę dzieje. Rodzicom i Molly zdarzało się już przy innych okazjach podejmować temat tego, jak prowadzi się starsza córka, ale do tej pory Mia ucinała to poirytowana albo miała to gdzieś. W stylu „zajmijcie się sobą, a mnie zostawcie”. Teraz jednak jej własny ojciec siedział w kuchni i stawiał jej bez zawahania takie ultimatum? Czy on w ogóle rozumiał znaczenie tego, co powiedział? Że to w zasadzie może być ostatni raz, kiedy widzi swoją córkę.

– Kurwa, jak możecie robić coś takiego?! – krzyczała, przesadnie gestykulując, co podkreślało buzujące w niej emocje. – Zmuszać mnie do wyjazdu? Mam zostawić wszystko, bo wymyśliliście sobie, że nie umiem o sobie zadbać?!

Wyostrzony i podniesiony głos przeszywał wszystkich obecnych w kuchni, podczas gdy Mia zmuszała się, żeby spojrzeć im w oczy. Dławiąca cisza. I stanowczość – widziała ją. Nie zamierzali dać za wygraną. Pozostawali niewzruszeni, gdy podejmowała kolejne próby wywarcia presji, żeby raz jeszcze przemyśleli to, co jej właśnie oznajmili. Nie tym razem.

Byli nieugięci, mogła się poddać.

Rozdział 5

Ostry zakręt w lewo spowodował łaskotanie w żołądku Mii, nim samolot się naprostował i łagodnie poszybował nad pagórkowatym tokańskim krajobrazem.

Więc to tutaj miała spędzić najbliższe trzy miesiące? Wzruszyła ramionami. Istnieją oczywiście gorsze miejsca na zesłanie. Zrobiła selfie z palcem wskazującym okno, przybierając możliwie najbardziej zadowoloną i pełną nadziei minę, a później prędko wypila resztkę czerwonego wina, które ratowało nudny posiłek serwowany w samolocie. Czowała dobrze znane łaskotanie, kiedy alkohol rozchodził się w żyłach. Lepiej teraz się poraczyć, bo kto wie, kiedy znowu będzie okazja, żeby podelektować się kieliszkiem czerwonego wina. Mimo wszystko zapowiadała się podróż ze ścisłymi restrykcjami.

Edytowała zdjęcie, nałożyła na nie filtr z blaskiem słońca miękko smagającym twarz, a potem, z wdzięcznością myśląc o liniach Norwegian i ich nieco powolnej, ale wciąż bezprzewodowej sieci, wrzuciła zdjęcie na Instagram.

VACAY!

Po tekście następowały emotikony z okularami przeciwsłonecznymi, błyszczącymi słoneczkami i niebieskimi falami, Mia nie wstawiła jednak hasztagu, który ujawniałby miejsce jej pobytu. Dostała już nauczkę i teraz wiedziała, że wśród tysięcy followersów mógł znajdować się jakiś wariat z Włoch zdolny stwierdzić, że zna Mię, i nie rozumieć, gdzie przebiega granica między życiem prywatnym a publicznym. Pamiętała, jak raz, właśnie wrzucając selfie, oznaczyła jedną z kawiarni w Sztokholmie, a wtedy jakaś zakręcona piętnastolatka opacznie zinterpretowała tekst Mii *#allby-myself* i myśląc, że ta czuje się samotna, nieproszona dosiadła się do stolika. Stwierdziła, że są najlepszymi przyjaciółkami i jak tylko skończyły pić kawę, chciała pójść z Mią do jej domu. Bo przecież mieszkała w pobliżu, prawda? Tego dziewczynie udało się oczywiście dowiedzieć.

Tamto zdarzenie było bardzo nieprzyjemne. Wówczas Mia po raz pierwszy doświadczyła ciemnej strony bycia osobą publiczną. Skończyło się tak, że wymawiając się pilną wizytą w toalecie, Mia szybko się stamtąd wymknęła. Lęk, że dziewczyna obsmaruje ją w sieci, towarzyszył jej przez parę tygodni, ale nic takiego się nie stało. Po tym zdarzeniu Mia była jednak dużo ostrożniejsza. Nigdy nie oznaczała odwiedzanych miejsc, jeżeli była sama, i uważała, żeby nie być zbyt bezpośrednia w odpowiadaniu fanom. Chodziło o to, by zminimalizować ryzyko nieporozumienia.

Stewardesa poinstruowała pasażerów, że czas złożyć stoliki, ustawić fotele do pozycji pionowej i zapiąć pasy bezpieczeństwa. Mia nie miała pojęcia, co czeka ją po wylądowaniu. Mama Lisbeth poinformowała ją tylko, że będzie mieszkać u jej koleżanki z dzieciństwa, która nazywa się Gianara, ale wszyscy mówią do niej Gia. W życiu Gii najwyraźniej wydarzyło się coś, w co zamieszany był jakiś facet, który sprawił, że nie wyszło jej w Szwecji, więc dwadzieścia lat temu spakowała cały dobytek i wróciła do ojczyzny swojej matki. To wszystko, co Mia o niej wiedziała.

Koła samolotu dotknęły ziemi, samolot zahamował, a Mia jak zwykle dziwiła się, że pasażerom tak się spieszy, żeby wstać i ustawić się w korytarzu w kolejce do wyjścia. Jakby do zdobycia była jakaś nagroda.

Zamiast się stresować, siedziała spokojnie. Wyłowiła z torebki telefon, rozłączyła się z pokładowym wi-fi i aktywowała funkcję szybszego roamingu. Niesamowicie ucieszyło ją, że operatorzy telefonii komórkowej wreszcie zrozumieli, jak istotne jest, żeby abonenci mieli dostęp do sieci i nie zostali za to obciążeni dodatkowymi wysokimi opłatami. Zadowolona pokiwała głową, widząc na Instagramie dwa tysiące lajków, i to w godzinę od wrzucenia ostatniego zdjęcia. Na dodatek *prawdziwych*. A nie jakichś pieprzonych fejków, które Anastasia załatwiała sobie przez tak zwane boty. Fałszywe, kupione serduszka robotów. Żałosne.

Gdy tylko Mia ustawiła się przy taśmie, karuzela z bagażami natychmiast zaczęła wypluwać torbę za torbą. Mia próbowała nie myśleć o tym, jak wygląda, usiłując ściągnąć z taśmy dwudziestopięciokilogramową torbę. Ale ponieważ wybór ubrań na trzy miesiące okazał się niemożliwym zadaniem, każdy kilogram wydawał się teraz potrzebny.

Kobięcy głos wykrzyczał z werwą krótką wiadomość po włosku. Piękny język, oczekiwał pasją i uczuciami i nigdy nie brzmiał obojętnie. Włochy były krajem, w którym się żyło. Na sto procent.

Mia mocno chwyciła rączkę bagażu i ruszyła do wyjścia, podziwiając w drodze ubrania kobiet. Nie dość, że na świecie nie istniało miejsce, w którym można było zjeść i wypić lepiej, to jesz-

cze ludzie tu dobrze się ubierali. Jak okiem sięgnąć, ani jednej pary spranych spodni dresowych czy crocsów.

Drzwi się rozsunęły i Mia rozejrzała się po hali przylotów, omiatając wzrokiem czekających, którzy trzymali tabliczki. O, tam. Dziewczyna, mniej więcej w wieku Mii – w granatowych spodniach roboczych, ciężkich traperach i koszuli z podwiniętymi rękawami – trzymała kartkę z napisanym odręcznie imieniem Mia. To przecież nie mogła być Gia. Chyba że miała bardzo dobre geny i czas łagodnie ją potraktował.

Mia uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę:

– Cześć. Gia?

Dziewczyna zignorowała rękę i zamiast tego zlustrowała Mię z góry do dołu. Pogardliwie prychnęła i potrząsnęła głową:

– Nie. Czemu tak pomyślałaś?

Wzięła bagaż, odwróciła się na pięcie i ruszyła przodem w stronę drzwi obrotowych i słońca.

Rozdział 6

Między Mią i tą osobą, która nie wysiliła się nawet, żeby się przedstawić, nie padło ani jedno słowo więcej. Żadnego small talku w samochodzie, żadnych opowieści o krajobrazie, który przemykał za oknem, żadnego zainteresowania Mią, która korzystając z ciszy, z tylnego siedzenia obserwowała dziewczynę. Kim była? Biorąc pod uwagę – nieco jednak niepewny – szwedzki i bardzo jasne włosy upięte w niedbały kok, wydawało się, że nie należy do lokalnej społeczności. Dłonie, które pewnie prowadziły samochód po wijących się drogach, sprawiały wrażenie szorstkich i przyzwyczajonych do ciężkiej pracy. Spodnie pokryte były plamami zaschniętej gliny i czymś, co sugerowało zadrapania. Upstrzona malutkimi dziurkami wokół kołnierzyka koszula czasy świetności miała już za sobą. Nadgarstek oplatała zaś kilka razy skórzana bransoletka z medalikiem. Rysy twarzy dziewczyny były czyste, można by je zaklasyfikować jako ładne, gdyby nie to obojętne spojrzenie i zmarszczka wyrażająca zgorzknienie w jednym kąciku ust. Ale Mia mogła się założyć o cokolwiek, że dziewczyna wyglądałaby świetnie na zdjęciu, gdyby ją odpowiednio wystylizować. Przez chwilę rozważała zrobienie jej zdjęcia z ukrycia, ale się nie odważyła. Byłoby to niemądre, biorąc pod uwagę, że nie miała u niej wysokich notowań. Zamiast tego, jak w odruchu warunkowym, Mia wyjęła telefon, żeby sprawdzić sytuację, lecz ku swojemu wielkiemu rozczarowaniu odkryła, że nie ma zasięgu. Niech to szlag, więc tak czuje się ćpun? Musi się opierać temu požądaniu, które go przeżuwa i gniecie.

Droga prowadziła przez uroczą górską wioskę, gdzie można było zobaczyć staruszki w chustach na głowie, siedzące na stołkach przy drewnianych furtkach pokrytych łuszczącą się farbą. Olśniewające bugenwille pokrywały fasady większości domów, a wiśnioworóżowe, białe i czerwone pelargonie tłoczyły się w doniczkach na prawie każdym balkonie i każdym schodach. Blask słońca kłuł w oczy, a Mia nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek doświadczyła tak intensywnego i ostrego światła. W Sztokholmie słońce nigdy nie świeciło w podobny sposób. Jakby próbowało dotrzeć do najciemniejszych zakamarków i rozmrażało ją od środka. To może nie jest takie złe, biorąc pod uwagę sytuację.

Molly miała chyba rację. Mia potrzebowała zrobić sobie przerwę od tego wszystkiego. Widziała obraz siebie wędrującej pod górę i w dół po tych wybrukowanych uliczkach, uśmiechającej się i pozdrawiającej tutejszych mieszkańców albo relaksującej się w kawiarni nad dużą filiżanką cappuccino. Może nawet mogłaby zacząć robić tę fotoksiążkę, pomysł, który kiełkował w niej już od dawna? Choć miała ze sobą tylko telefon jako narzędzie pracy, to robił naprawdę dobre zdjęcia. Podobnie jak wiele innych przedmiotów w życiu, także ten ekskluzywny produkt otrzymała gratis, w zamian za wystawienie mu laurki na YouTube i na Instagramie.

Myk polegał na tym, żeby wybierać najlepsze światło, a później zastosować jedną z aplikacji do edytowania zdjęć. W dzisiejszych czasach byle amator mógł zrobić zdjęcie, które wyglądałoby na wykonane przez profesjonalistę.

Mia uśmiechnęła się do siebie rozluźniona. Nie pozwoliła, żeby negatywne nastawienie dziewczyny kierującej samochodem na nią wpłynęło. Jeśli ona miała problem ze swoją pasażerką, nie był to problem Mii. Znalazła się tutaj, żeby uciec od tej gonitwy i skupić się tylko na sobie. Każdy potrzebował tego od czasu do czasu. Oby tylko Gia miała sensowne łącze internetowe, wtedy wszystko się rozwiąże, wtedy Mia będzie mogła utrzymać kontakt ze światem i dbać o dobry nastrój swoich followersów i sponsorów.

W myślach zaczynała malować obraz miejsca, w którym miała zamieszkać. Widziała nieduży biały dom z cegły z czarnymi okiennicami, które do późnego wieczora pozostawiano zamknięte, żeby gorąc nie wdierał się do środka. Wygrabiona żwirowa alejka otoczona była pachnącymi jaśminowcami, a meble ogrodowe stały wśród winorośli i krzaków porzeczek. Może Gia pędziła własne wino? Co prawda oczekiwano, że pobyt Mii w Toskanii będzie niczym czas spędzony na izbie wytrzeźwień, ale Gia na pewno zmięknie i w pewnym momencie poluzuje tę zasadę.

Wszędzie było mnóstwo kwiatów, o które Gia dbała za dnia, wieczorami zaś spędzała godziny na gotowaniu w rustykalnie urządzonej kuchni stanowiącej serce domu. U sufitu wisały patelnie i miedziane garnki, a na kuchence zawsze coś pyrkało. Półmisek dojrzałych w słońcu owoców zdobił masywny stół z miejscem dla co najmniej dwunastu osób. Krewni i przyjaciele często wpadali z wizytą i panowała tu radosna atmosfera. W ustach zrobiło jej się wilgotno od tej żywej

fantazji. Mia bardzo dobrze zdawała sobie sprawę, że idealizuje, ale nie mogła się powstrzymać.

Rozejrzała się po pikapie. Czuć było zapach stęchlizny i brudu. Wyposażenie wymagało odnowienia, a za kratami w bagażniku leżały nylonowe liny, łopaty, dziesięciolitrowe wiadra, nożyce do prętów i para kaloszy. Biorąc pod uwagę, że samochód wyposażono w narzędzia do różnych ciężkich robót, dziewczyna mogła być jakąś złotą rączką zatrudnioną u Gii. To by oznaczało, że niechętnie nastawiona szoferka i Mia nie będą miały ze sobą zbyt wiele wspólnego.

Silnik pracował na wysokich obrotach, kiedy samochód piął się pod niezwykle stromą górę. Po lewej stronie biegła droga, w którą skręciły. Pod oponami chrupał żwir. Zdenerwowanie kołatało się w Mii, kiedy wyciągała szyję, żeby lepiej widzieć.

To, co przed sobą ujrzała, wywołało rozczarowanie, które wylądowało głęboko w żołądku.

Rozdział 7

Gdzie jaśmin i róże? Gdzie wygrabiona alejka albo podjazd? Widok domu też ani trochę nie zgadzał się z wewnętrznym obrazem Mii. Żadnej białej cegły, czarnych okiennic ani winorośli. Zamiast tego wysokie chwasty przed dwupiętrowym, nieatrakcyjnym domem z drewna pokrytego żółtą farbą łuszczącą się w zdecydowanie więcej niż jednym miejscu. Opuszczone żaluzje zakrywały okna, a w drzwiach wejściowych otwartych na oścież wisiała moskitiera.

Samochód zatrzymał się w chmurze kurzu, a bezimienna dziewczyna wyjęła kluczyk ze stacyjki i wyskoczyła z auta. Otworzyła bagażnik i wyjęła torbę.

– Zamierzasz siedzieć tu cały dzień czy jak? – Pytanie było ostre jak rozbite szkło.

– Nie, nie. – Mia rozpięła pas i wysiadła.

Uderzyła ją fala gorąca, tak że z trudem łapała oddech. Zza domu dochodziło szczekanie kilku psów, co biorąc pod uwagę, na jakim odludziu położone było to miejsce, z pewnością zwiększało bezpieczeństwo.

Wychyliła się po swój bagaż.

– Mogę to wziąć sama.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, wypuściła uchwyt z dłoni i ruszyła w kierunku domu. Sztwywna i wyprostowana postawa ciała. Silne i świadome celu kroki.

Mia podążyła za nią, po drodze minęła jakiś złom rozrzucony obok zardzewiałego wraku samochodu i podniszczonego plastikowego krzesła. Jak rodzina mogła ją wysłać do takiej rudery? Czy oni w ogóle wiedzieli, że dom Gii wygląda jak złomowisko i śmierdzi... gnojem?

Moskitiera się uchyliła i chwilę później na schodach ganku stanęła kobieta w wieku matki Mii. Na szeroko rozstawionych nogach i z rękami wyciągniętymi w geście przywitania. Uśmiech na jej opalanej twarzy wydawał się ciepły, serdeczny i szczerzy, a jej brązowe oczy były żwawe i zaciekawione. Słowem: diametralne przeciwieństwo tajemniczej szoferki. Miała na sobie ciężkie trapery i robocze spodnie, które jak się wydawało, były tutaj ubraniem standardowym. Spod białego T-shirtu wystawały żylaste ramiona. Ciemne włosy ścięto krótko i praktycznie, zostawiając sterczącą grzywkę.

– Witaj w moim skromnym domu – wybuchła Gia i nie dała Mii szansy wymigać się od długiego i mocnego uścisku. Później odsunęła ją na odległość ramienia i spytała: – Jak minęła podróż?

Mia, czując się trochę nieswojo z powodu przymuszonej bliskości, wykręciła się ostrożnie z uśmiechem.

– Dziękuję, dobrze.

Gia wyciągnęła dłoń w kierunku szoferki, obserwującej wszystko z boku:

– Poznałaś już moją córkę Elenę. Obie tutaj mieszkamy i wszystkim się zajmujemy.

Mia porównywała obydwie kobiety. Tak, rzeczywiście istniało między nimi podobieństwo. To znaczy, jeśli chodzi o wygląd.

– A to jest Penny. – Gia schyliła się i pogłaskała czarnego rozczochranego cocker spaniela, który siedział u jej stóp z błagalnym spojrzeniem w oczach przypominających ziarenka pieprzu. – Jesteś głodna? – kontynuowała Gia. – Przypuszczam, że jakoś jedzenia w samolocie się nie polepszyła?

– Tak, jestem.

– To dobrze! Jedzenie zaraz będzie gotowe. Ale najpierw... – Gia wyciągnęła dłoń i kategorycznie nakazała: – Daj mi swój telefon.

Rozdział 8

Mia cofnęła się o krok.

– Co? Mój telefon? A to dlaczego?

Gia przekrzywiła głowę i się uśmiechnęła.

– Bo tak mówię.

– Daj spokój. Nie zamierzam ci oddawać telefonu tylko dlatego, że mi każesz. Potrzebuję go do pracy.

– Och, nie bój się – odparła Gia, śmiejąc się łagodnie. – Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz do pracy, choć może nie takiej, do jakiej przywykłaś.

Ogień wściekłości zapłonął w klatce piersiowej Mii.

– Nie mówisz poważnie.

– Śmiertelnie poważnie.

– Ale to przecież chore! – Mia zaczęła skrolować kontakty z listy. – Dzwonię do mamy.

– I co jej powiesz? Ona dokładnie wie, jakie tu panują zasady, i nie ma nic przeciwko. To jeden z powodów, dla których cię tu przysłano.

Mia podniosła wzrok.

Łagodny uśmiech wciąż gościł na ustach Gii. Wyciągnęła rękę, gestem ponaglając Mię, by oddała telefon.

– No dalej, daj mi go.

– Co to, kurwa, za miejsce? Jakies pieprzone więzienie?

– Wręcz przeciwnie, ale to mój dom – i moje zasady.

Mia ścisnęła telefon. Obracała go w palcach. To naprawdę *było* chore. Jak miała wypełniać swoje zobowiązania, skoro nie mogła mieć telefonu? Żadnych kart, żadnej aktualizacji statusu, żadnej reklamy. Z drugiej strony – czy warto było robić z Gii swojego wroga tylko z powodu telefonu? Jeśli Mia będzie się dobrze zachowywać, być może za parę dni dostanie go z powrotem. Poza tym ma przecież tablet, więc będzie mieć dostęp do sieci.

– A kiedy go dostanę z powrotem?

– Wkrótce.

Elena stała oparta o futrynę z rękami w kieszeniach spodni. Cicha obserwatorka, której nie dało się rozgryźć.

Nieźle się zaczyna...

Głęboko wzdychając, Mia położyła komórkę na otwartej dłoni Gii.

– Dziękuję – powiedziała Gia i wsunęła telefon do kieszeni. – Elena pokaże ci twój pokój, a za pół godziny jemy. Czy tak będzie OK?

Mia wzruszyła ramionami. Wydawało się, że nie ma prawa głosu, więc co miała powiedzieć?

Wewnątrz domu panował taki sam nieporządek jak na zewnątrz. Szmaciany dywanik w przedpokoju nie bez powodu nazywany był szmacianym, a porzucane buty sugerowały, że ktoś zdejmował je w biegu. Podążając przez przedpokój prowadzący aż do schodów na piętro, Mia dojrzała zawalony blat w kuchni. Skrzypiące schody błyszczały z zużycia, a na ścianie nad poręczą pełno było naprawdę świetnych zdjęć Gii wykonującej wielki skok z rękami wyprostowanymi ku niebu, poza nią fotografie prezentowały różne dziewczyny i różnych chłopaków. Radość na zdjęciach była bardzo wyraźna, wydawała się ciepła i szczerza, a Mia oszacowała, że zdjęć musiało być co najmniej pięćdziesiąt. To była ściana miłości.

Ciche kroki za plecami sprawiły, że Mia odwróciła głowę, podczas gdy ponadwymiara torba nadal uderzała w każdy stopień schodów. Penny zerknęła na Mię swoimi brązowymi oczami, nim przemknęła na piętro.

Fajnie. Naprawdę. Jakby to, że ma mieszkać na końcu świata, bez komórki, nie wystarczyło – teraz jeszcze chodzi za nią krok w krok pies, któremu cuchnie z pyska.

W wąskim korytarzu znajdowały się drzwi do trzech pokoi. Elena, z Penny człapiącą tuż obok, zniknęła za tymi, które prowadziły do pomieszczenia położonego najdalej. Choć Mia nie sądziła, że to możliwe, jej nastrój jeszcze się pogorszył, gdy tylko przekroczyła próg.

Rozejrzała się po zimnym i nijakim pokoju. Gdzie jakiś przytulny kąt, rozmach? Łóżko

dziewięćdziesiątka z drewnianym zagłówkiem, narzuta zrobiona na szydelku i sfatygowany stół nocny stały przy wąskim oknie, w którym wisiała falbaniasta zasłona w kwiatki. Ściany pomalowano na bliżej nieokreślony żółty kolor, a pod ścianą, przy komodzie z takiego samego drewna co łóżko, stał wytarty fotel. Jak, do jasnej cholery, miała tutaj wytrzymać?

Penny wskoczyła na posłanie i położyła się przy wezglowiu. Elena wycofała się, wpuszczając do pokoju Mię z walizką, a ta, całą siłą swoich mięśni, wrzuciła torbę na łóżko. Penny z kamienną miną obserwowała wszystko, leżąc na poduszce. Jej głowa spoczywała na wyciągniętych przednich łapach, a grzywa poruszała się w tę i w tę w rytm ruchu gałek ocznych.

Mii przeszkadzało, że Elena wciąż znajduje się w pomieszczeniu. Otworzyła walizkę, żeby się rozpakować.

Zdążyła otworzyć torbę z dwóch stron, kiedy dostrzegła, że Elena zakradła się za nią i stanęła tuż za jej plecami. Nim zdążyła zareagować, Elena chwyciła iPada leżącego na ubraniach.

– Wezmę go, dziękuję.

Mia ledwo złapała oddech:

– Co jest, do cholery?! Oddawaj go!

– Nie ma szans. – Elena szybko się wycofała, tak że znalazła się poza zasięgiem ruchów Mii. – Co myślałaś? Że weźmiemy telefon, a to pozwolimy ci zachować? – Odwrócona tyłem do Mii Elena przesuwiała się w stronę drzwi. – Za pół godziny obiad.

– Możecie spieprzać, wszyscy! – wrzasnęła w stronę znikających za drzwiami pleców Mii. Następnie ściągnęła Penny z łóżka, mocno chwytając ją za obrożę. – I zabieraj stąd tego cholernego psa!

Rozdział 9

Pierwszym, o czym Mia pomyślała, otwierając oczy następnego dnia, było to, czego już nie miała. A mianowicie kontaktu ze światem. Co robili ludzie, zanim wynaleziono komórki i internet? To było jak przebywanie w epoce kamienia łupanego albo na ziemi niczyjej, gdzie nad niczym nie ma się kontroli.

Ponieważ konsekwentnie odmawiała wyjścia z pokoju, odkąd Elena zostawiła ją tu poprzedniego wieczora, głód niemal wywiercił jej dziurę w brzuchu.

Mia naprawdę uważała tak, jak mówiła – że wszyscy mogą spieprzać. Gia, Elena i całe to kółko wzajemnej adoracji. I pies. W każdym razie nie zamierzała się ubiegać o członkostwo w tej ich sekcje, tylko ewakuować się stąd przy najbliższej okazji. Jednocześnie obwiniała swoją rodzinę i swojego tak zwanego przyjaciela Lucasa, którzy działali w konspiracji, wysyłając ją do tego domu wariatów.

Jednakże mimo twardego materaca i niskiej poduszki spała tej nocy zaskakująco głęboko, nie śniąc o niczym. Przerzuciła nogi za ramę łóżka, związała włosy w koński ogon, pomyślała o porannym selfie, ale zaraz potem zderzyła się z rzeczywistością, która przypomniła jej, że przecież jest offline. Stała przez chwilę zdezorientowana, a później wciągnęła szorty i założyła luźny T-shirt.

Co sobie wszyscy pomyślą, kiedy nie da żadnego znaku życia? Dziwne uczucie. Że nie ma się dla kogo przygotować. Żadnych selfie, żeby zaspokoić ciekawość bezradnych, żadnych zdjęć obserwatorów na insta, żadnego nowego filmu na YouTube, który mogłaby nagrać. Tak czy inaczej nie zamierzała rezygnować z tuszu do rzęs i kredki do oczu. To byłby dowód na definitywny upadek, a tak nisko Mia nie zamierzała się staczać.

Mimo wczesnej pory miała ochotę na kieliszek wina. Albo nawet dwa. Tego wszystkiego było za dużo. Nie dało się jasno myśleć. Założyła crocсы, zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi i wyszła z pokoju. Przestraszona odskoczyła w tył, usłyszawszy rozdzierający jęk. But utknął i kiedy pięta uderzyła o próg, Mia również wrzasnęła. Penny szybko podniosła się z podłogi i przyjrzała się sprawczyńi, podkulając ogon.

– Sama jesteś sobie winna, skoro leżysz w przejściu – syknęła Mia, rozmasowała piętę i odsunęła psa na bok.

– Co tam się dzieje? – Z dołu dobiegł głos Gii.

Nie przejmując się odpowiedzią, Mia podążyła za Penny schodami w dół.

– Dzień dobry. Co robicie? Bijecie się? – Gia zaśmiała się i zdążyła pogłaskać Penny po grzbiecie, nim ta przemknęła do kuchni.

Przeciskając się obok Gii, żeby usiąść przy stole, Mia wlepiła wzrok w punkt tuż nad jej głową. Doskonale radziła sobie o poranku każdego dnia bez ludzi tryskających energią.

Na kuchence pykała woda w kawiarence, a na stole stał półmisek pełen croissantów z czekoladowym nadzieniem. Wypiek, którego nazwa w Szwecji brzmiała jak nazwa lodów – cornetto.

To wszystko? Ciastko na śniadanie? Jeśli jedzenie będzie na takim poziomie, to w najbliższych tygodniach Mia zamieni się w tłustą ropuchę. Omiatała spojrzeniem kuchnię tak dyskretnie, jak tylko się dało, w nadziei, że znajdzie ewentualne skrytki, w których mogły zostać schowane komórka i iPad. Ale przez ten bałagan była w kropce. Zerknęła w kierunku pokoju obok, gdzie przez uchylone drzwi dostrzegęła biurko z komputerem. To musiało być biuro Gii i nie ulegało wątpliwości, że to właśnie tam przetrzymywano elektronicznych zakładników. Nie ma szans, żeby zakradła się tam niezauważona.

– Naprawdę nie dam rady – wymamrotała i przeciągnęła dłonią po twarzy.

Gia uciszyła kawiarkę, zdejmując ją z kuchenki.

– Naprawdę? Przecież dzień się nawet nie zaczął. A dobrze przynajmniej spałaś?

Czy głos Gii zawsze brzmiał tak samo? Energicznie i żywiołowo.

– Może być – wymamrotała Mia. – Pomijając lumbago i skurcz szyi, wszystko świetnie.

Nie była w stanie przyznać, że nie pamięta, kiedy spała osiem godzin z rzędu. Powstrzymała nasuwający się ironiczny komentarz o pożywnym śniadaniu i chwyciła świeżuteńkie i jeszcze ciepłe pieczywo.

– Prosto z piekarni Alonsa. Tak blisko nieba, jak tylko się da.

Mia zmarszczyła nos, patrząc na swoje palce, które natychmiast się otłuściły, i niechętnie

ugryzła kęs. Ale Gia miała rację. Masło połączone z kremem czekoladowo-orzechowym głaskało podniebienie i sprawiło, że Mia wycofała się ze wszystkiego, co pomyślała wcześniej.

– A nie mówiłam? – Gia z szyderczym uśmiechem podała jej pełną filiżankę. – I kawa do tego. No, zjedz wreszcie. Potrzebujesz dużo energii. – Zerknęła pod stół i pokręciła głową na widok kapci Mii. – Nie da rady. – Zniknęła w przedpokojku i po chwili wróciła z parą zakurzonych skórzanych traperów.

To chyba żart. Trapery? Mia była już cała spocona w tym, co miała na sobie, mimo że dochodziła dopiero dziesiąta.

Gia dostrzegła jej minę.

– Nie zmuszam cię, ale zaufaj mi. Wkrótce zrozumiesz, dlaczego są dużo lepsze od tych, które masz na nogach.

– Mamo! – Krzyk Eleny na podjeździe postawił Gię na równe nogi.

Nie zdążyła zrobić kroku, kiedy czerwona twarz córki pojawiła się w drzwiach kuchni.

– Bono i Sinatra się biją!

Gia z trzaskiem odłożyła filiżankę z kawą.

– Co ty mówisz? Biją się?

Elena zaczerpnęła powietrza:

– Nie wiem, co się stało. W jednej sekundzie wszystko było jak zwykle, a w drugiej totalny chaos.

Gia zwróciła się do Mii:

– Koniec śniadania! – Podała jej miotłę z masywnym trzonkiem. – Masz. Użyj go, gdyby nastąpił kryzys. No dalej! – Odwróciła się na pięcie i razem z Penny wybiegły z kuchni.

Rozdział 10

Trio opuściło dom i udało się w kierunku, z którego dochodziło coraz donośniejsze szczekanie. Mia z miotłą w gotowości robiła, co mogła, żeby nie zgubić pantofli i nie potknąć się o Penny, która tańczyła wokół niej niespokojnie.

U podnóża zazielenionych pagórków wznoszących się wokół rozciągał się gigantyczny zadaszony wybieg otoczony siatką wysoką na około trzy metry. Wewnątrz tej ogromnej konstrukcji znajdowało się kilka mniejszych boksów z miskami na jedzenie i wodę.

Mia nagle się zatrzymała. Elena nie przesadzała. Panował chaos. Wszędzie pełno psów, na pewno około setki. Małe, duże, długowłose, krótkowłose, jasne i ciemne. Wszystkie poruszały się, wirując wokół wysokiego na metr ciemnobrązowego samca z szerokim karkiem i nieco mniejszego psa o sierści w kolorze piasku, tej samej płci. Szczercząc zęby, zwierzęta stały z szeroko rozstawionymi przednimi łapami i opuszczonymi głowami i mierzyły się spojrzeniem. Koniuszek ucha jasnego psa był rozerwany pośrodku, a krew, ściekając po karku, barwiła go na różowo.

Gia szarpnęła zatrzaśniętą furtkę i nieludzkim rykiem w niemalże magiczny sposób rozproszyła ten krąg. Skowyt i szczekanie mieszały się ze sobą, kiedy psy uciekały w różnych kierunkach, a potem, czując respekt, trzymały się na odległość.

Nie miała żadnych wątpliwości. To naprawdę *był* dom wariatów. Gia i jej niesympatyczna córka były *crazy dog-ladies*. Tymi, co to zbierają zwierzęta i nadają im imiona celebrytów. Zarówno żywych, jak i martwych. Jak już nie będą w stanie opiekować się wszystkimi futrzakami, skończą pewnie w psychiatryku.

Ponieważ nie wydano Mii żadnych dyspozycji co do jej roli w tym wszystkim ani nie wyjaśniono, do czego miałaby zostać użyta miotła, ani drgnęła. Nigdy w życiu nie weszłaby do czegoś, co najtrafniej opisywałoby określenie „arena gladiatorów”. Z walącym sercem pospieszyła, żeby zamknąć furtkę za kobietami, które teraz znajdowały się wewnątrz ogrodzonego terenu. Miękką sierść połaskotała łydkę Mii, kiedy Penny usiadła tuż przy niej.

Ostrożnie i bardzo powoli, żeby nie przyciągać uwagi, Gia i Elena przesuwwały się bokiem do momentu, aż każda stanęła za swoim psem. Z psich gardeł dobywało się głuche powarkiwanie.

Czworonożni rywale ponownie opuścili łby. Warczenie się nasilało. Wszyscy przygotowali się do tego, co miało zaraz nastąpić.

Gia podniosła do góry trzy palce. Najpierw zgięła środkowy. Po nim wskazujący.

Później skinęła głową do córki:

– Teraz! – wrzasnęła.

Rozdział 11

Dokładnie w tej samej chwili kobiety rzuciły się do przodu i złapały za tylne nogi każda swoją bestię i z całą siłą mięśni odciągały psy w tył aż do momentu, gdy udało im się pewnie uchwycić masywne obroże. Klęcząc, Gia i Elena dociskały spięte ciała, każda ze swojej strony, czym zdołały odwrócić uwagę od napaści. Żądzę gryzienia i szarpania zastąpiło szczerze zdziwienie. Żaden z psów nie zdążył nawet zareagować na to, co przed chwilą zaszło.

Przemawiając łagodnie, matka i córka głaskały psy, które natychmiast się rozluźniły i po chwili szerokie, różowe języki zlizywały im brud z rąk.

Mia, która dopiero teraz zorientowała się, jak bardzo zaplątała się w druty wystające z siatki ogrodzeniowej, głęboko westchnęła. To, co właśnie rozegrało się na jej oczach, było imponujące. Szalone – ale imponujące.

Coś mokrego wylądowało na jej opiaszczonych palcach u stóp. Penny lizała w górę i w dół jej bose stopy, zostawiając pasiaste, lepkie ślady, jakby to było jej jedyne życiowe zadanie.

Mia z obrzydzeniem odskoczyła.

– Przestań!

Penny wykonała rozkaz, parę razy przełknęła ślinę, zerkając spod grzywy. Co jest nie tak z tym psem? Dlaczego nie jest zamknięty razem z innymi?

Gia otworzyła skrzypiącą furtkę.

– A więc, Mio, nie planowałyśmy zaprezentować ci działalności w aż tak dramatyczny sposób. Ale tutaj mało co przebiega zgodnie z planem. – Gia gestem zaprosiła Mię do wnętrza wybiegu. – Proszę bardzo, wejdź do mojego biura.

Mia, która, tak jak inni, lubiła filmiki z psami i kotami w sieci, cofnęła się. Konfrontacja z prawdziwymi zwierzętami to coś zupełnie innego. Szczególnie ze zwierzętami, które jakąś minutę wcześniej warczały i szczyrzyły kły, mierząc się spojrzeniem.

– Możesz zapomnieć – powiedziała Mia, broniąc się rękami. – Stopy tam nie postawię.

Parsknąwszy, Gia szybko podeszła i chwyciła Mię mocno za nadgarstek.

– Ależ oczywiście, że postawisz. Potraktuj to jako cześć swojego powrotu do rzeczywistości. Chodź, to nic niebezpiecznego. Wyciągnij tylko ręce, żeby mogły cię powąchać, i wszystko będzie dobrze. Większość jest bardzo miła. Oprócz tego. – Wskazała na szarego kudłatego psa stojącego samotnie w oddali, który w kłębie sięgał powyżej talii Mii.

– To Norman Bates. Znasz tę postać z...

– Wiem, kim jest Norman Bates! – syknęła Mia. – Wiesz, klasykę kina też można zobaczyć w tej, jak jej tam, sieci – dopowiedziała sarkastycznie.

– Dobrze. W takim razie wiesz, dlaczego powinnaś na niego uważać.

Ku przerażeniu Mii Gia, nie przejmując się, puściła jej nadgarstek i udała się w kierunku drewnianej balii, którą następnie wypełniła świeżą wodą z wiszącego obok szlauchu. Psy zaczęły formować stado wokół Mii, która wiedziała tyle, ile jej przekazano. Wyciągnęła drżące dłonie wnętrzami do góry i próbowała zagłuszyć myśli o katastrofie, kiedy psy pyski zaczęły się zbliżać jeden za drugim i obwąchiwać z każdej strony jej ręce, a potem także nogi. Łaskotało, a zaskoczona Mia coraz bardziej się rozluźniała. Może mimo wszystko nie było tak groźnie. Wydawało się, że psiaki są całkiem fajne i przyzwyczajone do gości. To, co się wydarzyło przed chwilą, musiało być jakimś jednorazowym wyskokiem. Mia zrozumiała też teraz, co Gia miała na myśli, gdy mówiła, że trapy ze wzmocnionymi palcami będą lepszą opcją od crossów. Jej stopy zostały zdeptane przez podniecone łapy zaopatrzone w twarde pazury psów zaciekawionych, do kogo należał ten nieznanomy zapach.

Nagle psy, jeden po drugim, zaczęły się odsuwać i ku zaskoczeniu Mii stado podzieliło się na pół. Najpierw myślała, że zwierzęta po prostu straciły zainteresowanie, aż uświadomiła sobie, co rzeczywiście było przyczyną ich zachowania. Świadomie dążąc do celu, niczym biblijny Mojżesz rozstępujący wody, zbliżał się Norman Bates. Jego chód był powolny i majestatyczny, kiedy w oczywisty sposób torował sobie drogę przez stado.

Sapanie Gii słyhać było przez zagrodę:

– Nie ruszaj się, Mia! – zawołała. – Nic nie rób, stój spokojnie!

Rozdział 12

O Boże. O Boże. O Boże.

Mia była zupełnie skołowana. To koniec. Umrze jak okaleczona zakrwawiona ćpunka na tym odludziu i nic nie można zrobić, żeby temu zapobiec.

Jej puls galopował, a Mia stała, przyciskając zimne i lepkie dłonie do ud.

Spokojnie. Tylko stój spokojnie. Nie pokazuj, jak jesteś przerażona.

Ogon, który wydawał się odcięty w połowie, kiwał się na boki w rytm kolebiącego się ciała. Małe ciemne oczy nie oderwały się od Mii ani na sekundę. Odległość między nią a psem stawała się coraz mniejsza. Na wprost, ale zbyt daleko i zbyt wolno, przesuwała się w kierunku nadciągającego zagrożenia Gia.

Pies oblizwał sobie pysk i parsknął. A później zatrzymał się obok stóp Mii. Lekko się otrzepał i przekrzywił głowę.

– Mia... – szepnęła Gia. – Wszystko będzie dobrze. Tylko spokojnie.

Placz cisnął się do gardła. Jak Gia mogła mówić, że wszystko będzie dobrze? Nie rozumiała, że potwór nazwany imieniem psychopaty zdecydował, że Mia będzie wyśmienitym obiadem? Och, jej bliscy pożałują, że ją tu wysłali, kiedy dowiedzą się, że doznała obrażeń i że te uszkodzenia będzie miała już do końca życia. Za wszelką cenę musi chronić twarz! Pies może odgryźć jej obie ręce, ale jeśli na twarzy będzie choć jedno draśnięcie, wtedy Mia osobiście dopilnuje, żeby zwierzę stało się obiadem dla reszty psów w kojcu.

Norman nadal siedział i obserwował ją w ciszy. Gia była już niedaleko, pokonała prawie całą drogę.

Jak w *slow motion* pies spiął przednią część ciała i przygotował się do skoku. Przednie kończyny oderwały się od ziemi, a Mia wrzasnęła przerażona, kiedy dwie ciężkie łapy, tak duże jak jej własne dłonie, wylądowały na jej ramionach. Jakkolwiek by próbowała, nie dało się utrzymać ciężaru tego masywnego ciała odpychającego ją w tył. Usłyszała tylko swoje głośne stęknienie, w momencie gdy z całą siłą uderzyła o ziemię. Zacisnęła powieki, instynktownie schroniła twarz w dłoniach i przygotowała się na najgorsze. Cisza. Do jej uszu nie dotarło żadne szczekanie pozostałych psów, nie słyszała też ani Gii, ani Eleny.

Mia ostrożnie podniosła wzrok. Jej oczom ukazał się on – niczym śmiejący się pies z piekła rodem, stał z językiem zwisającym tuż nad jej twarzą. Mizerny ogon radośnie uderzał tam i z powrotem. Wznosząc spojrzenie ku błękitnemu niebu, wydawał z siebie głuche, ale pełne zadowolenia szczeknięcia.

Wtedy Mia zobaczyła i usłyszała coś jeszcze. Był to głośny śmiech Gii i Eleny, który sprawiał, że z trudem łapały oddech. Śmiały się tak gromko, że musiały się wspierać o kolana, by się nie przewrócić, a łzy zostawiały mokre ślady na ich policzkach. Norman Bates, który wydawał się cieszyć każdą sekundą poświęcaną mu uwagi, szczeknął raz jeszcze i zeskoczył z klatki piersiowej Mii. Zamiast niej zaatakował swoją radością obie pozostałe kobiety, podskakując wokół zagrody, jakby jego łapy wyposażone były w sprężyny.

Mia szybko się podniosła. Zakaszłała z powodu unoszącego się kurzu, poprawiła koński ogon, który się przekrzywił. Niezgrabnie próbowała się otrzepać, ale poddała się natychmiast, bo lepkie dłonie tylko pogorszyły sprawę. Zamiast tego z zadartą brodą odwróciła się na pięcie i majestatycznie wymaszerowała przez furtkę.

Rozdział 13

– Mia! – Głos Gii dobiegał z dołu.

Kolejny poranek z tym samym kłującym słońcem i uciskającym gorącym, które przyklejało włosy do karku.

– Halo! Mia!

Mia walnęła pięścią w materac. Kurwa, czy musi się tak drzeć? Mia, zrób to, Mia, zrób tamto. No dalej, nie stój tak, pospiesz się. Jak macocha z *Kopciuszka*. A zaraz jeszcze te cholerne psy zaczną śpiewać.

Jedna doba w tej dziurze i Mia już myślała, że naprawdę postrada zmysły. Robiła, co mogła, żeby zapomnieć o wczorajszym dniu. To wszystko było żalosne.

Tęskniła za Lucasem. Za jego zabawnymi komentarzami, które zawsze wprawiały ją w dobry nastrój. Albo za tym, jak wygłupiali się przed aparatem, a zaraz potem skręcali się ze śmiechu, czytając komentarze pojawiające się już po chwili na jej instagramowym koncie. Większość pełna miłości i uznania, choć były też takie z szykanami. W tym Lucas nie miał sobie równych. Próżno by szukać kogoś z tak grubą skórą jak on, kto umiałby się tak zręcznie obchodzić z hejterami. Ze swoim wyjątkowym gustem w kwestii ubioru i fryzur, konsekwentnie idąc pod prąd, wypracował metodę, która naprawdę działała. Po prostu ignorował wykrzykujących w jego stronę obelgi i udawał, że nie istnieją. To oczywiście nie było łatwe, ale się sprawdzało. Nie ma zabawy, kiedy nie ma reakcji. A reakcja to ostatnie, co mogli dostać od Lucasa.

– Pieprzyć ich! – zwykł mówić do Mii w jej najsmutniejszych momentach. – Są po prostu zazdrośni i nie mogą znieść dziewczyny, która coś w życiu osiągnęła.

Mia wiedziała, że to prawda. Ale czasami, tylko czasami i skrycie, zastanawiała się, co Lucas miał na myśli. Co ona właściwie osiągnęła w ciągu dwudziestu pięciu lat życia? Odkryła, pod jakim kątem najlepiej robić zdjęcia, żeby ładnie na nich wyjść? Udzielała porad dotyczących makiżu na YouTube oraz podpowiadała, jak zrobić najlepszą fryzurę na imprezę? Czy to są osiągnięcia? Te chwile rozważań zazwyczaj szybko topiła w jednej lub dwóch butelkach wina. Lub w bąbelkach. I wtedy wszystko znów było jak zawsze. Pieniądze sponsorów wpadały na konto, a ona cieszyła się za każdym razem, kiedy na poczcie czekała na nią przesyłka.

Tęsknota za tymi wszystkimi produktami do pielęgnacji włosów, akcesoriami, torebkami i butami, które dosłownie ją zalewały, zapelniając garderoby i kartony, tak przybrała na sile, że Mia miała ochotę krzyczeć. Wszyscy chcieli, żeby Mia nosiła ich produkty albo żeby ich używała i zachwalała je w mediach społecznościowych. To bez wątpienia była lepsza praca niż przewracanie hamburgerów w McDonalddie i nigdy nie zamierzała z niej rezygnować. Porzucić bycie własnym szefem i zatrudnić się u kogoś, stając się jego niewolnikiem, w zamian za beznadziejne wynagrodzenie i pięć tygodni urlopu? To nie do pomyślenia. Niepewność wyrastająca od czasu do czasu z nieświadomości była ceną, którą płaciła dużo chętniej. Ale co – przecież czasami chyba wszyscy w siebie wątpili? A teraz, zamiast być kochaną, ubóstwianą i adorowaną, siedziała w tym piekącym gorącu wśród much i zapchlonych psów i czuła się jak skończony włóczęga.

Skrobanie po drugiej stronie drzwi sypialni przegoniło myśli. Znowu Penny. Mia dobrze wiedziała, że zwierzę spędziło tam cały wieczór i całą noc, ponieważ prychnięcia i obwąchiwanie było wyraźnie słycać przez szparę między podłogą a drzwiami. To niepojęte, że ten pies nigdy się nie poddawał, zwłaszcza że jedyną nagrodą, którą otrzymywał za swoje oddanie, były kąśliwe i gniewne komentarze. Ale Mia nie prosiła Penny o podziw czy miłość. To ona wolała podążać za Mią krok w krok niczym cień, zamiast trzymać się tych, którzy najwyraźniej ją doceniali.

Z oddali dobiegały kroki na schodach, które w końcu ucichły przed drzwiami do pokoju. Gia musiała zmęczyć się czekaniem na odpowiedź i dlatego się tu pcha. Zajmuje przestrzeń i żąda, żeby zrobić jej miejsce. Mia zabezpieczyła się na wypadek rozkazu, który miał zaraz paść. Ciche pukanie.

– Halo? – Ponowne stukanie. Trochę bardziej zdecydowane, ale nadal z odrobiną szacunku dla prywatności. – Mogę wejść?

Mia uniosła brwi i przełknęła ślinę.

– Jeśli musisz – westchnęła.

Gia nacisnęła klamkę i gdy tylko w drzwiach zrobiła się szpara, czarna futrzasta kulka już

wepchnęła się i jednym skokiem wylądowała w łóżku, próbując w szale zbliżyć się do twarzy Mii, żeby pokryć ją mokrymi całusami.

– Przestań! – Mia usiłowała odepchnąć psa, który dziką radością prawie stracił ją z łóżka. – Nie! Leżeć!

Ku wielkiemu zaskoczeniu Mii, Penny posłuchała i położyła się płasko na brzuchu. Nie potrafiła jednak przestać machać koniuszkiem ogona.

– Pięknie! – Gia uśmiechnęła się i usiadła na krześle przy ścianie.

Mia ugryzła się w policzek, żeby utrzymać neutralny wyraz twarzy, który nie zdradziłby, jak zaskakująco dumna była z tego, co przed chwilą zaszło.

– Czego chcesz? – zapytała, nie rezygnując z nowego nawyku – udawania, że nie widzi Gii.

Gia spuściła wzrok na swoje kolana, skubiąc skórkę przy paznokciu palca wskazującego. Jakby potrzebowała się przez chwilę na czymś skoncentrować. Następnie wyprostowała plecy i uniosła brodę.

– Chciałam wyjaśnić ci parę spraw. Ale zanim to się stanie, chcę zrobić coś, czego zazwyczaj nie robię.

Rozdział 14

Mia wyczekiwała w ciszy. Przyglądała się Gii dokładnie, po raz pierwszy naprawdę ją widząc. Jasne było, że łatwo dać się oślepić tej zadowolonej i radosnej warstwie zewnętrznej, którą Gia pokazywała, ale Mia dostrzegła coś jeszcze. Może melancholię?

Głębokie linie wokół ust kobiety bez łagodnego uśmiechu sprawiały ponure wrażenie, a zmarszczka między brwiami była teraz znacznie bardziej wyraźna niż wcześniej. Ciało wydawało się naprężone. Para silnych kciuków znajdujących się na masażu z całą pewnością doprowadziłyby spięte ramiona do łez szczęścia.

Gia odchrząknęła.

– Chcę przeprosić.

– Za? – Mia naprawdę postanowiła nie ułatwiać sprawy kobiecie w fotelu.

– Za to, co się stało wczoraj w kojcu. To nie było w porządku, ani ze strony Eleny, ani z mojej. Ale jeśli to jakieś pocieszenie, to taki żart, który zazwyczaj robimy naszym lokatorom.

Teraz po raz pierwszy spojrzenie Mii spotkało się ze wzrokiem Gii. Mia wpatrywała się w Gię bez słowa, nie unikając wlepionych w nią oczu koloru orzechów laskowych. Pozwoliła kobiecie kontynuować monolog.

– Ale przecież nie chodzi o to, żebyś spędzała dnie i wieczory tutaj w domu. To niezbyt produktywne, prawda?

Mia przepędziła zbliżającą się Penny.

– Więc co, do cholery, może być tutaj tak strasznie produktywne? Co ja tu właściwie miałam robić? Bardzo chciałabym to usłyszeć – odparła uszczypliwie.

– Myślałam, że twoja mama ci to wyjaśniła, ale wczoraj, kiedy z nią rozmawiałam, zrozumiałam, że jednak nie. Pewnie wiedziała, że gdybyś знаła prawdę, nigdy nie zgodziłabyś się tu przyjechać. Ponad dwadzieścia lat temu, po tym, jak oszukał mnie mężczyzna, którego poślubiłam w Szwecji, i wyraźnie dał mi do zrozumienia, że wcale nie jest zainteresowany byciem ojcem dla Eleny, zdecydowałam, że chcę, aby moje życie nabrało sensu. Chciałam też odejść tak daleko, jak to tylko możliwe, od tego niewiernego drania i dlatego zdecydowałam, że przyjadę tutaj i spróbuję rozkręcić schronisko dla psów. Działamy dzięki darowiznom z różnych miejsc w kraju i nawet z zagranicy. Zajmujemy się zaniedbanymi, porzuconymi i bezpańskimi psami, które albo zostają tutaj do późnej starości, albo, jeśli mamy szczęście, zostają adoptowane. Zasadniczo schronisko nie ma przynosić dochodów, ale wystarcza nam na jedzenie na stole, dach nad głową i na rachunki. A jako uzupełnienie działalności opiekujemy się też zbłądzonymi duszami, które na swój sposób nam pomagają.

Mia poczuła się zmęczona. Skąd brali się ci wszyscy ludzie, którzy twierdzili, że wiedzą dokładnie, co jest dla niej dobre? Chwalący się, że znają wszystkie rozwiązania. Aż jej było niedobrze. Oczywiście, nie czuła się ostatnio najlepiej, i tak, powinna ograniczyć picie i imprezowanie, ale, do cholery, chyba nie trzeba jej było zaciągać *in the middle of nowhere*, żeby z tego powodu zamieszkała z milionem zaniedbanych psów? Rodzina, i tak samo Lucas, mogli chyba z nią o tym pogadać? Powiedzieć, że się niepokoją, że chcą, by bardziej o siebie dbała, bo kochają ją ponad wszystko. To by wystarczyło. Jednocześnie Mia miała trochę wyrzuty sumienia. Gdyby prawda wyszła na jaw, to przecież próbowaliby z nią porozmawiać wcześniej. Czyli wtedy, kiedy zbagatelizowała ich niepokój, twierdząc, że to nonsens.

Jakby zajrzawszy do wnętrza głowy Mii, Gia pochyliła się i powiedziała:

– Twoja rodzina podjęła taką decyzję dla ciebie, ale także, w dużej mierze, dla siebie. Nie najlepiej jest, gdy najbliżsi odgrywają rolę dozorców. Zbyt dużo uczuć i miłości stoi na drodze trudnym decyzjom. Lepiej zostawić odpowiedzialność komuś innemu. Tym razem to ja jestem tą osobą.

– Więc jesteś moim dozorcą?

– Dozorczynią, przyjaciółką, mentorką, przewodniczką. Możesz mnie nazywać, jak chcesz. Mam taką filozofię, że my, ludzie, potrzebujemy otoczenia i innych żywych istot, żebyśmy sami mogli żyć. Może brzmi to jak newage'owy bełkot, ale myślę, że nie jest to dla nas dobre, kiedy mamy zbyt duże możliwości i zbyt dużo czasu, by skupiać się na sobie. Jesteśmy zwierzętami stadnymi, a takie umierają, kiedy zostają same. Musimy czuć, że jesteśmy potrzebni, i dawać miłość, żeby móc ją przyjmować.

Mia ściągnęła usta.

– Nie powinnaś mówić w taki sposób, jakbym nie żyła i niczym się nie przejmowała. Jakiekolwiek masz o mnie zdanie, wiedz, że dla wielu jestem wzorem. Pokazałam, że każdy może stworzyć życie, o jakim marzy. Nie trzeba mieć bogatego ojca czy matki ani znanego nazwiska. Jestem taka jak każdy inny, ale jestem też zdolna i wiem, czego chcę.

– Nie twierdzę, że tak nie jest. Kiedy mówisz, że uważam, że niczym się nie przejmujesz czy też że nie żyjesz naprawdę, to twoja interpretacja. Tylko ty wiesz, ile prawdy jest w tym stwierdzeniu. U nas wszystko buduje się ciężką pracą, a to sprawia, że mamy do siebie większe zaufanie. Tutaj pomagamy sobie w każdej pracy, od tego momentu to miejsce jest całym twoim światem. Żadnego internetu, ale to już rozumiesz, żadnych używek, włącznie z alkoholem, i żadnych rozmów telefonicznych. Tylko ty, ja i Elena. – Gia uśmiechnęła się krzywo. – Trochę jak trzech muszkietero-
wie.

Mia parsknęła.

– Pewnie. Tyle tylko, że oni mieli duże, dorodne konie, a nie nędzne kundle.

– Można o tobie powiedzieć wszystko, ale na pewno nie to, że brak ci poczucia humoru – rzekła Gia, jak zwykle ignorując sarkazm Mii – i jeśli wszystko pójdzie dobrze, to będę stopniowo luzować restrykcje. Ale to już zależy od ciebie. Czy coś cię zastanawia?

– Tak, moja praca. Naprawdę myślisz, że ci, z którymi współpracuję, utrzymają swój sponsoring, jeśli zniknę bez śladu? Nie rozumiesz, że będę totalnie spalona w tej branży, że nikt w przyszłości nie zechce mieć ze mną do czynienia? Nie brakuje młodych chłopaków i dziewczyn, którzy tylko marzą, żeby zająć moje miejsce gwiazdy YouTube'a. Wiesz, jak jest, ja znikam i jeśli nie zaktualizuję statusu, to równie dobrze mogę być martwa.

Gia oparła dłonie o kolana i wstała. Ponura zmarszczka wokół ust się napięła.

– Twoi tak zwani partnerzy do współpracy są w tym kontekście zupełnie nieistotni. Moim priorytetem jesteś *ty* i nikt inny. Znalazłaś się tu po to, by rozwinąć samoświadomość, a jeśli twoi partnerzy nie akceptują tego wyjaśnienia, to może czas zastanowić się, czy oni, a także twoi fani, są wobec ciebie lojalni, oraz czemu powinnaś poświęcać czas w przyszłości. – Odeszła w stronę drzwi, nacisnęła klamkę i lekko odwróciła głowę: – Śniadanie czeka, a później pora zacząć dzień. I, na Boga, załóż porządne buty.

Drzwi zatrzasnęły się za plecami Gii, a Penny, której udało się przyczołgać bliżej, położyła brodę na udzie Mii. Jedwabiste futro gładziło jej nogi, a oddech sprawiał, że tuż pod mordą tworzyła się wilgotna powłoka. Mia bez zastanowienia pogłaskała dłonią grzbiet Penny. Czuła, jak mięśnie napinają się pod jej palcami.

– Biedactwo, będziesz tu mieszkać na zawsze – szepnęła Mia.

W odpowiedzi Penny głośno westchnęła.

Rozdział 15

– Łap.

Mia właśnie wiązała buty i ledwo zdążyła chwycić tubkę kremu do opalania lecącego w powietrzu.

– Spieczesz się, jeśli się nie posmarujesz – powiedziała Elena i wydawało się, że lekko pchnęła Mię, kiedy przeciskała się obok niej w drzwiach.

Jasne było, że ta dziewczyna nie miała czarnego pasa w umiejętnościach społecznych, prędzej w braku taktu, i nietrudno było zrozumieć, dlaczego tak jest, skoro mieszkała z dala od cywilizacji. Chyba tylko jej tolerancyjna mamusia i psy z nią wytrzymały.

Gia szybko wlała w siebie filiżankę espresso, po czym powiedziała, że musi jechać do miasteczka, żeby zrobić zakupy i załatwić parę spraw. Więc Mia została sama z tą ponuraczką. Na twarzy Mii pojawił się grymas, a potem zaczęła fantazjować o tym, co napisałyby na insta, żeby wszyscy poznali jej zdanie na temat konieczności mieszkania pod jednym dachem z tym człowiekiem.

Wycisnęła porządny kleks kremu i wtarła go dokładnie w twarz, barki, ramiona i nogi. Mimo że z powodu złego humoru większość czasu spędziła w swoim pokoju, prawie w ogóle nie wychodząc na słońce, piegi i tak zaczęły jej się pojawiać na twarzy. W odróżnieniu od innych osób o jasnej karnacji i miedzianych włosach, Mia zawsze lubiła swoje piegi. Dodawały jej świeżości i sprawiały, że wyglądała zdrowo. A poza tym świadomość, że przynależała do dwóch procent urodzonych z tym unikatowym kolorem włosów, wznagała w niej poczucie wyjątkowości.

Mia poprawiła pasek w szortach, odsunęła pasmo włosów z twarzy i wydłubała śpiocha z kącika oka. Stłumiła myśli o tym, jak miło byłoby leżeć w domu na swojej miękkiej sofie, spędzić cały dzień na oglądaniu seriali na Netfliksie bez najmniejszych wyrzutów sumienia, a później wieczorem spotkać się z kimś na drinka na mieście. Dziwne, że po tych paru dniach miała wrażenie, że to zupełnie inne życie. Westchnęła. Lepiej po prostu, jak to ujęła Gia, „zacząć dzień”.

Rozdział 16

Mick Jagger, Pink, Keira Knightley, Tom Cruise, Charlize Theron, Stellan Skarsgård, Veronica Maggio, Sylvester Stallone, Eva Rydberg, Brad Pitt i nawet jego była Angelina Jolie, Beyoncé, Helen Mirren – zresztą jedna z ulubionych aktorek Mii, oraz Lisa Nilsson. To tylko niektóre z imion nadanych psom. Dzień pracy Eleny musiał się zaczynać dużo wcześniej niż reszty, bo inaczej niż podczas ostatniej wizyty Mii w tym miejscu, wybieg był pusty, a psy umieszczone w mniejszych kojach parami.

Mimo wszystko trudno było nie myśleć o scenach, które rozegrały się tutaj wczoraj. Serce Mii biło mocno, a kolana miała jak z waty. Prędzej czy później wszystkie psy zostaną wypuszczone i jak wtedy Elena poradzi sobie zupełnie sama, jeśli coś się wydarzy? Jednego bowiem Mia była pewna – nie ma mowy, że pospieszy z pomocą. Obserwowała Elenę, która wbrew wszelkim regułom uśmiechnęła się na widok dzikiej radości psów, wiedzących już, że zaraz wejdzie do środka. Ich szyje wyciągały się do nieba, kiedy szczekały i wyły, dreptając wokół, jakby zapraszały do tańca.

Elena przytrzymała furtkę i musiała zauważyć niepewność Mii, bo jej głos nabrał innego, bardziej miękkiego tonu, którego Mia wcześniej nie słyszała:

– Spokojnie, naprawdę. To, co się wydarzyło wczoraj z Bono i Sinatrą, nie zdarza się często. A Norman, no cóż – jest kochany, ale nie ma pojęcia, jaki jest wielki.

Mia zebrała resztki odwagi i zanim zdążyła pożałować swojej decyzji, wsunęła się do środka i stanęła zupełnie bez ruchu. Elena odwróciła się i skierowała drabinę w stronę zamkniętej na kłódkę szopy. Po drodze spokojnie przemawiała do psów i pozwalała im lizać swoje dłonie przez siatkę. A więc umiała być miła? Mia powinna chyba przyprawić sobie dwie dodatkowe nogi. Może wtedy byłaby traktowana po przyjacielsku.

Ponieważ nie miała pojęcia, co robić, stała na swoim miejscu. Nawet Penny jej nie towarzyszyła, tylko usiadła wyczekująco pod drzwiami do szopy.

– Zdrajczyń! – wymamrotała Mia.

Kiedy minęła kolejna minuta, postanowiła zajrzeć do szopy, żeby zobaczyć, co robi Elena. Nie mogła tu przecież stać jak kołek. Przez podwórze ruszyła, krocząc z wysoko podniesioną głową i tak nonszalancko, jak tylko się dało, ponieważ usłyszała gdzieś, że aby zajmować ważne miejsce w stadzie, należy zachowywać się jak przywódca. Stanęła za drzwiami i zajrzała do środka. Przez szparki między deskami promienie miękkiego światła padały na worki poukładane wzdłuż ścian. Na hakach wisiały smycze, a na półkach ze stali nierdzewnej stały uporządkowane szczotki, obcinaczki do pazurów, kamizelki odblaskowe, maszynki do strzyżenia i różne butelki. Mii zaimponował panujący tu porządek i za nic w świecie nie mogła zrozumieć, jak te dwa budynki mogły być traktowane w tak różny sposób. Problem ze znalezieniem tego, czego się akurat szukało, tutaj nie istniał, poza tym wszystko wyglądało na bardzo zadbane, w przeciwieństwie do domu, w którym mieszkały kobiety.

Mia weszła do środka.

– Zamknij drzwi – wydała polecenie Elena. – Penny nie wolno tu wchodzić. – Zdjęła z półki nożyk do kartonów, włożyła go do tylnej kieszeni, a następnie chwyciła jeden z worków i zarzuciła go sobie na ramię. – Halo! Śpisz czy co? – Nie było śladu po wcześniejszej łagodności, wróciła normalna, szorstka Elena. – Weź nożyk i tamten worek.

Mia przełknęła gorzki komentarz, który miała na końcu języka, i zrobiła to, o co została poproszona. Nożyk wylądował w tylnej kieszonce, ale kiedy złapała worek za dwa rogi, zatrzymała się. Dwadzieścia pięć kilo? Jak, do cholery, Elena, która zdążyła już wyjść, zarzuciła sobie worek na ramię, jak gdyby nigdy nic? I to bez pomocy. Mia nigdy nie da rady. Podnoszenie ciężarów na siłowni i budowanie siły mięśniowej nie znajdowały się wysoko na jej liście priorytetów. Wołała raczej sporadyczny power walking z korzystnym oświetleniem za plecami. Taczki też nie umieszczałyby wśród najpotrzebniejszych rzeczy. Nie, musiała to po prostu rozwiązać w inny sposób. Jeśli miała zabrać ze sobą worek, to tylko ciągnąc go za sobą. Wysiła się, jak tylko mogła, czuła, jak plecy i mięśnie ramion stawiają opór pod wpływem ciężaru, do którego nie były przyzwyczajone, aż w końcu krok po kroku wyszła na świeże powietrze i stanęła obok Eleny, która już nasypywała jedzenie do misek w kojach. Mia obserwowała uważnie jej zachowanie, to, w jaki sposób odsu-

wała psy, pilnowała, żeby siedziały spokojnie za jej plecami, aż umieściła miski przed stopami, pozwalając zwierzętom podejść i mówiąc: „proszę”.

Nie wydawało się to trudne. To mogła robić. Na luzie. Miała szansę pokazać, że nie jest tak bezwartościowa, jak Elenie mogło się wydawać.

Wyjęła z kieszeni nóż i chwyciła za róg worka. Włożyła ostrze w elastyczny splot i pociągnęła. Nóż wyslizgnął się, przesuwając się zupełnie bez kontroli. Dopiero gdy duże krople zabarwiły ziemię na czerwono, zauważyła, że nie tylko worek został rozcięty.

Rozdział 17

Czarne plamki zatańczyły Mii przed oczami, a do tego ją zemdliło, kiedy zobaczyła dziesięciocentymetrowe nacięcie na przedramieniu zrobione nożykiem do kartonów.

– Co ty, do cholery, robisz? – Głos Eleny przebił się przez szczekanie psów, zanim podbiegła podeprzeć tracącą równowagę Mię.

Mia czuła, jak jej twarz blednie, a usta stają się suche jak wióry.

– Ja... ja... – zająknęła się. – Worek był taki twardy i później...

– Jeśli nie usiądziesz, to zaraz zemdlejesz – przerwała jej Elena. – Jesteś biała jak ściana.

Mia usiadła, a głowę umieściła między kolanami. Koncentrowała się na oddechu, żeby przezwyciężyć postępujący zanik widzenia. Elena podtrzymywała jej rękę uniesione do góry, sprawdzając przy tym ranę.

– Nie wydaje się zbyt głęboka i chyba nie trzeba szyć, ale musimy ją natychmiast oczyścić, żeby się nie zainfekowała.

W odpowiedzi Mia była w stanie ledwie skinąć głową.

– Zostań tutaj. Dam tylko jeść reszcie psów.

Jeszcze jedno skinienie.

Elena poczłapała do pozostałych czworonogów niecierpliwie czekających, aż ich miski zostaną napełnione jedzeniem i wodą.

Pomijając incydent w jej własnej kuchni, podczas którego postanowiono, że trafi na zesłanie, Mia nie przypominała sobie, kiedy ostatnio czuła się tak potwornie. Nie spełniała oczekiwań. Żeby nie mieć nawet rozciąć worka z juty, nie wbijając sobie noża w rękę! Trzeba być cholerną niezdarą. To tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że do niczego się nie nadaje. I oczywiście wydarzyło się wtedy, kiedy w pobliżu była jedynie Elena, co na pewno tylko rozbudzało jej uprzedzenie, zamiast nastawić ją przyjaźniej do przymusowej lokatorki. A teraz Mia przestanie być w pełni sprawna i nie zdoła wykonać tych wszystkich zadań, które matka i córka zamierzały jej powierzyć. I jaki z niej będzie pożytek? Była ciężarem. Zarówno tu, jak i w domu.

Uroniła łzę i pociągnęła nosem. Wszystko było do dupy. Nagle między nogi Mii wepchnęła się mała czarna, włochata głowa z długimi uszami. Merdający ogon poruszał całym ciałem, kiedy Penny patrzyła na Mię z dołu, myśląc, że ta bawi się z nią w chowanego. Różowy język latał w tę i z powrotem i choć Mia próbowała się obronić, futrzastej kulce udało się polizać ją prosto w usta. Mia nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Lekkiego, ale wystarczająco szerokiego, żeby nieco się rozluźnić. Penny zachęcona faktem, że tym razem nie została odepchnięta, starała się jeszcze bardziej pokazać swoją miłość i dopiero kiedy kichnięcie spryskało twarz Mii, ta stwierdziła, że już wystarczy.

– Dość – powiedziała. – Leżeć.

Penny udało się w każdym razie sprawić, że mdłości ustąpiły i w ramach podziękowania została szybko pogłaskana po głowie. Kiedy wszystkie psy dostały wreszcie swoje śniadanie, za plecami Mii zapadła cisza. Śniadanie? Odnosiła wrażenie, że odkąd wstała z łóżka, zdążyła minąć wieczność. Oczy znowu zrobiły się szkliste, a ziemię zwilżyły jej łzy. Tego było za wiele. Nie mogła sobie przypomnieć, który to już raz nawiedzała ją myśl, że chce stąd uciec. Już nigdy na nic się nie poskarży, byle tylko mogła wrócić do domu. Do domu, do dużo wygodniejszego życia, z łączem internetowym, do życia, w którym zasady gry są dla niej jasne.

– Wstań i chodź ze mną. – Elena bez krzty empatii klepnęła Mię w ramię, a potem ruszyła przed nią.

Żadna z nich nie rozsznurowała butów po wejściu do przedpokoju, a później do kuchni. Elena posadziła Mię na jednym z krzesel, a następnie wyjęła metalowe pudełko z szafki na przybory do sprzątanania. W doskonałym porządku ustawiła paski do zamykania ran i roztwór soli w ampułkach, bandaż, taśmę chirurgiczną i nożyczki, następnie przyciągnęła do siebie krzesło i usiadła naprzeciwko Mii. Chwyła jej rękę i niedelikatnie docisnęła ją do blatu stołu.

– Przestań już wyc jak dzieciak – powiedziała, kierując strumień płynu do dezynfekcji prosto na ranę.

Rozdział 18

Szesnaście dni, siedem godzin i – Mia spojrzała na zegarek – cztery sekundy. Tyle czasu minęło, odkąd z naiwnym romantycznym obrazem tego, jak tu będzie, postawiła stopę na włoskiej ziemi. Głowę zaprzętały jej nierealne myśli o kawiarniach, codziennych spacerach w miasteczku i jakimś cholernym albumie ze zdjęciami. No tak, frajerka. Oprócz kilku spotkań z dostawcą jedzenia dla psów – mężczyzną, który stale na wszystkich warczał, a nawet był bezczelny wobec Gii – na tym włoskim zadupiu Mia nie spotkała żywej duszy. A, no tak, z okna swojej sypialni widziała rolnika w traktorze pyrkającym na pobliskich polach. Ale nikt nie składał Elenie i Gii osobistych wizyt. Okej, Gia była trochę zdziwaczała, a Elena zupełnie aspołeczna, no ale mimo wszystko.

Nowy dzień, zawsze to samo. Nigdy nie można dłużej pospać, na śniadanie ulepek, kundle ujadają, słońce oślepia, wszędzie denerwujące muchy, szarpanie i taszczenie worków, napełnianie poidel i to, czego Mia najbardziej nienawidziła – zbieranie tego, co pozostawiały psy, załatwiając swoje potrzeby. To było tak zajebiście obrzydliwe, że po skończeniu nie dało się domyć rąk. I jeszcze brak wiedzy o tym, co się dzieje w sieci. W jej drugim domu. Największa fala frustracji co prawda już opadła, ale to i tak wciąż było ostatnie, o czym myślała wieczorem przed zaśnięciem, i pierwsze, kiedy dzwonił budzik. Bo tak, na jej stoliku nocnym stał prawdziwy tykający budzik, który brzęczał jak alarm przeciwpożarowy, kiedy nadchodziła pora, by wstawać.

Mia zgarnęła włosy z karku i rozłożyła je na poduszce jak wachlarz. Ból mięśni ramion nie dokuczał jej już tak bardzo, a w ostatnich tygodniach była nawet w stanie podnieść worek z psią karmą i wynieść go na zewnątrz. Napięła prawy biceps i wydawało jej się, że zobaczyła słaby kontur mięśni. Nie wszystko tutaj okazało się takie złe. Inną pozytywną rzeczą, którą niechętnie przyznała, ale tylko przed sobą, a nie przed Eleną czy Gią, był fakt, że poprawił jej się sen. Spała teraz jak zabita. W nocy nie budziła się ani razu z powodu niewyjaśnionego stresu w mostku, a rano otwierała oczy całkowicie wypoczęta, mimo że, jak na jej zwyczaj, wstawała o nieprzyzwoitej porze.

Przeciągając się, trąciła niechcący Penny, która zaprotestowała westchnieniem.

– Jesteś chyba najbardziej leniwym psem na świecie – wymamrotała Mia i przerzuciła nogi za brzeg łóżka. Usiadła i zamrugowała kilka razy z powodu promieni słońca wdzierających się przez cienką zasłonę. Koszula nocna lepiła jej się do spoconego ciała, bo brzęczącemu wentylatorowi stojącemu na podłodze nie udało się schłodzić pokoju. Ciekawe, jak wyglądało lato w domu. Jak czuli się mama, tata i Molly. Tęsknili za nią? A Lucas? Było bez niej pusto czy też może znalazł towarzystwo i rozrywkę gdzieś indziej? Może u Anastasii? Mia spochmurniała. Anastasia oszustka. Nie publikowała nic autentycznego, tylko wrzucała zdjęcia, na których wydymała mocno wypełnione usta, machała rzęsami jak u lalki i zawsze pilnowała, żeby doczepiane pasma włosów w kolorze tlenionego blondu równo rozkładały się na ramionach. Dręczyła ją myśl, że to ona zrobiła to okropne zdjęcie, na którym zarzygana Mia siedziała w rynsztoku, bezwiednie świecąc kroczem. Jednocześnie Mia zdała sobie sprawę, że ta sytuacja dobrze pokazuje, ile jest warta rzekoma lojalność Anastasii.

Z rezygnacją westchnęła w kierunku ubrań, które wciąż leżały w walizce, choć teraz w totalnym chaosie. Idiotycznie było patrzeć na te wszystkie sukienki, topy i buty na wysokim obcasie, które wepchnęła do torby, bo była przekonana, że bez nich się nie obejdzie. Zachichotała, kiedy wyobraziła sobie siebie drobiącą kroczki na wybiegu dla psów w sukience z cekinami i w brokatowych złotych butach na piętnastocentymetrowym obcasie. Kurczę, co ona sobie wyobrażała? Z drugiej strony: skąd mogła wiedzieć, jak będzie? W najdzikszych fantazjach nikt by sobie tego nie wyobrażał.

Zaczęła grzebać w ubraniach w walizce w poszukiwaniu tych, które najbardziej nadawały się do noszenia tutaj. Włożyła je do szuflad, a imprezowe stroje poskładała i zostawiła w walizce, którą następnie zamknęła i wsunęła pod łóżko. Miały tam zostać do czasu powrotu do domu. Penny przyglądała się wszystkiemu z zainteresowaniem ze swojego miejsca na łóżku.

– Ależ ty się masz dobrze! – Mia pocałowała ją w mordkę.

Trudno będzie ją opuścić za dwa i pół miesiąca. Nikt nie był bardziej zaskoczony niż sama Mia, kiedy okazało się, że Penny podstępnie wkradła się do jej serca i zajęła w nim tyle miejsca. Oczywiście, była irytująca i uciążliwa, ale ta bezwarunkowa miłość i bezkrytyczne uwielbienie,

którymi obdarzała Mia za każdym razem, gdy na nią patrzyła, sprawiły, że z czasem ustąpił wszelki opór.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Mia głośno westchnęła. Czy nie udowadniała już, że nie spóźnia się na śniadanie? Czy radość z tych paru porannych minut tylko dla siebie to za duże żądanie?

– Proszę – syknęła.

Drzwi się otworzyły i Gia zajrzała do środka.

– O, dobrze, nie śpisz. – Z zadowoloną miną weszła do pokoju, trzymając ręce za plecami. Albo nie – zadowolona mina nie była właściwym określeniem. Wyglądała uroczyście. Jakby miała do przekazania wspaniałe wieści. – Postanowiłam, że zasługujesz na kolejny krok, ponieważ tak dobrze się spisywałaś.

Mia powoli zamknęła szufladę, którą zapełniła bielizną, i natychmiast poczuła wielką ekscytację. Komórka! Albo tablet! Na pewno dostanie je z powrotem albo będzie mogła posurfować jakąś godzinę dziennie. To byłoby spełnienie marzeń!

– Naprawdę? Dziękuję – odpowiedziała, nie kryjąc radości na twarzy.

Gia odpowiedziała uśmiechem i się wyprostowała. Następnie wyciągnęła prawą rękę i pokazała, co trzymała za plecami.

Rozdział 19

Z dłoni zwisało sześć smyczy. Wzniosłość chwili przypieczętowały kilkukrotne skinienia głową.

– Możesz wziąć sześć dowolnie wybranych psów na długi spacer. Oddalić się od tego miejsca na chwilę i nacieszyć toskańską przyrodą. Super, prawda?

Mia wpatrywała się w kobietę. Czy ona jest nienormalna? Spacer? W dupie ma spacer. Nie z sześciorakimi psami i nie w tym upale. Nie teraz, nie później, w ogóle nigdy. Chce z powrotem swój telefon! Chce wejść na Instagram, przeczytać maile, wysłać snapa i poesemesować z Lucasem. Chce kieliszek wina, a w zasadzie całą butelkę, chce się upić, zaliczyć jednorazowy numer, robić i mówić szalone rzeczy, spać do dwunastej, a przede wszystkim – robić to, co jej się, kurwa, żywnie podoba!

Powietrze zupełnie z niej uszło i opadła na łóżko jak dziurawy balon. Poczwała się jeszcze bardziej jak więzień skazany na dożywocie, bo ktoś inny podejmował decyzje. Jakby jej w ogóle nie było.

Mia zauważyła, że Gia podeszła bliżej, dopiero gdy łóżko zabujało się pod jej ciężarem. Zakradła się od tyłu i uścisnęła Mię.

– Wiem, że nie tego się spodziewałaś, ale, jak już mówiłam, wszystko w swoim czasie. Wydaje się, że to nic takiego, lecz w ten sposób obdarzam cię zaufaniem. Nie myśl sobie, że zając się sześciorakimi psami samodzielnie to nic takiego. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że masz zerowe pojęcie o psach. Z tym że widzę, że masz to coś. Obserwujesz nas, żeby robić wszystko prawidłowo, i szybko się uczysz. Nie widać już w tobie tej małej przerażonej myszki, która ledwo odważyła się wejść do kojca. Teraz używasz komend, a gdy to konieczne, stado cię słucha. Wciąż musisz się sporo nauczyć, ale robisz duże postępy. – Delikatnie zatknęła kosmyk włosów Mii za ucho. – Więc nie myśl za dużo, tylko po prostu to zrób. Okej, *cara mia*?

Mia zerknęła ukradkiem na Gię. Ujrzała silną i spracowaną dłoń spoczywającą na jej kolanie. Pewną i zdecydowaną, kiedy było trzeba, ale też ostrożną i łagodną. Tak samo jak Gia. Miała głos stawiający każdego na baczność, zarówno zwierzę, jak i człowieka, a przy tym umiejący uspokoić największego choleryka czy agresora. Jak w tej chwili. Bez sensu było się bronić, bo Mia jeszcze bardziej by się zapadła. Nie chciała jednak pokazać, że została zupełnie pokonana. Mogła przecież czegoś zażądać w zamian za pracę, którą dobrze wykonała. Zastanowiła się chwilę. Później przed oczami stanęły jej kamieniste uliczki w miasteczku.

– Okej. – Wyprostowała się. – Zrobię to, o co prosisz, i zrobię to dobrze. Pójdę na spacer. – Ostatnie słowa wymówiła z kiepsko ukrywanym niezadowoleniem. – Ale tylko wtedy, jeśli to ja będę mogła pojechać samochodem po zakupy następnym razem, kiedy będziemy czegoś potrzebować. Sama.

Gia uniosła brwi.

– Oj, a teraz jeszcze stawiamy warunki?

– Tak jest.

Gia przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszała.

– W porządku. Ale nie będziesz wiedzieć, kiedy to nastąpi. *Deal*?

Mia zakłęta w duchu. Oczywiście mogła pomyśleć, żeby ustalić jakąś granicę czasową, ale teraz było za późno. Tak naprawdę zaskoczyło ją, że udało jej się uzyskać zgodę. Lepiej przyjąć propozycję i siedzieć cicho. Wyciągnęła prawą rękę.

– *Deal*.

Rozdział 20

– Nie, no przestańcie... Halo, nie w tę stronę! Słuchajcie wreszcie... Możecie przestać ciągnąć?

Mia postawiła pięty na ziemi i westchnęła głośno w kierunku nieba. Jej ramiona niemalże zostały wyrwane ze stawów, a smycze niepokojąco owijały się wokół kostek. Zupełnie jak w filmie *101 dalmatyńczyków*, tylko razy sześć, i z tą różnicą, że nie było obok nikogo, kto złapałby ją w razie potknięcia o własne nogi lub o pozostałe dwadzieścia cztery łapy.

Spośród psów wybrała czarnego pudła, dużego, o dumnej postawie i pasującym imieniu Diana Ross, Jacka Russela z nadwyżką energii o imieniu Jack Black i cztery kundle – Marilyn Monroe, Baracka Obamę, Pannę Hepburn i Michaela Jacksona. Miks nieprzystających do siebie charakterów, które ciekawie byłoby zebrać w jednym pokoju, gdyby chodziło o ludzi. Ale jako osobniki nieumiejące pójść ścieżkami wyznaczonymi przez Mię były bardzo irytujące. Ciągnęła za smycze z całej siły, wiedząc, że pęcherze na dłoniach będą następnego dnia bezlitosne. Pot ściekający za kołnierzykiem koszuli, zostawiający długie mokre ślady na plecach, najpierw doprowadzał ją do szału, ale później poddała się i zostawiła go w spokoju. Przecież i tak nikogo nie spotka. W każdym razie nikogo, kto by się liczył lub przejmował się jej wyglądem. Dobrą decyzją okazała się rezygnacja z tuszu do rzęs i kredki do oczu, bo byłby to niezły widok. Mokre od potu ubrania i rozmazana pod oczami maskara, panda w najlepszym wydaniu.

Mimo późnego popołudnia asfalt wciąż wibrował w upale i wydawało się, że lepi się do butów od spodu. Tak jakby ją przytrzymywał i starał się utrudniać zziębniętej grupie posuwanie się naprzód. Jak długo miała targać za sobą te zwierzęta? Muszą zrobić przerwę. Usiąść pod drzewem i odetchnąć. Zerknęła w kierunku wierzchołka wzgórza majaczącego przed nią i dostrzegła doskonałe miejsce na przerwę. Drzewko oliwne rosnące kawałek od drogi, gdzie i człowiek, i zwierzę mogliby złapać oddech, ochłodzić się w cieniu i zwilżyć gardło zimną wodą, którą dzięki Gii wzięła ze sobą.

Psy, zupełnie jakby umiały czytać w myślach i wiedziały, co się święci, pociągnęły Mię przez ostatni odcinek pagórka, aż w końcu opadły niezdarnie na ziemię. One z językami zwisającymi z pysków, Mia zaś marynowana w pocie. Wyjęła z plecaka litrową butelkę wody, zamknęła powieki z rozkoszy i łapczywie pociągała łyk za łykiem. Później odłożyła butelkę i otworzyła oczy. Nigdy nie widziała takiej tęsknoty i błagania, jak w tych sześciu parach ślepi, które miała przed sobą. Psy siedziały w rzędzie w pełni skoncentrowane na swojej przewodniczce i tym, co trzymała w dłoni.

– Teraz to mnie potrzebujecie – syknęła Mia.

Ale jak się do tego zabrać? Nie wzięła przecież ze sobą misek, a psy muszą dostać wodę, jeśli mają dojść do domu. Dotarcie tutaj zajęło im pół godziny, z powrotem zostało tyle samo. Wychyliła jeszcze kilka łyków i postanowiła, że psy po prostu nauczą się pić z butelki. Przystawiła ją do pyska Diany, przechyliła ostrożnie, a pies, ku jej zadowoleniu, natychmiast zrozumiał, co trzeba robić, i chwycił każdą kroplę spadającą na język. Panna Hepburn potrzebowała kilku prób, zanim udało się jej wypracować odpowiednią technikę, ale z pozostałymi psami poszło gładko. Wszystkie dostały wody. Kiedy butelka została opróżniona, Mia usiadła, opierając się o pień drzewa. Zrobiła głęboki wdech i chłonęła otoczenie. Śpiew ptaków, szum wysokiej trawy rosnącej wzdłuż drogi i... nagły ból, bo coś wgryzło jej się w skórę. Z piskiem zerwała się na równe nogi.

Rozdział 21

Jak w skomplikowanym tańcu o wywołanie deszczu, Mia skakała wkoło, dziko wymachując rękami. Coś ją gryzło, paliło, drapało i co najgorsze, było na całych plecach. Wyglądało to tak, jakby coś się do niej dorwało, żeby zjeść ją od środka. Kręciła się wkoło, ale na nic się to zdało, a w pewnym momencie nie mogła już dłużej. Rzuciła się na ziemię, turlając się w tę i z powrotem, jakby ktoś podpalił jej ubrania. Było to najlepsze, co jej przyszło do głowy, żeby pozbyć się tego, co wgrzyzało jej się w skórę. Histeria udzieliła się psom, które zaczęły się tak wiercić, że aż uniosł się kurz. Kiedy na moment Mia wróciła świadomość, to choć nadal była w ruchu, udało jej się przyciągnąć do siebie smycze wijące się po ziemi niczym węże w gnieździe. Może ominie ją wyjaśnianie Gii, jak to się stało, że zgubiła sześć psów na raz.

– *Stai ferma!* – Ciemny męski głos przeciął nieruchome powietrze i w tym samym momencie dwie zdecydowane dłonie docisnęły ją do ziemi.

– *I don't speak Italian* – zawyla Mia, której nawet nie przyszło do głowy sprzeciwić się temu, że przytrzymuje ją zupełnie obcy mężczyzna gdzieś na drodze krajowej. Nagle spojrzała w najdziwniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Jedno brązowe, jedno niebieskie. – *But please, you need to help me. There's something on my back.*

Mężczyzna bez pytania chwycił Mię za nadgarstki i postawił ją na nogi.

– Zdejmij koszulę – powiedział łamaną angielszczyzną.

Bez żadnej myśli sprzeciwu Mia rozpięła trzy górne guziki i przeciągnęła koszulę przez głowę, odkładając na później wstyd, że stoi w samym biustonoszu.

Te same pewne dłonie, które wcześniej ją przytrzymały, teraz wirowały wokół niej, szerokimi ruchami szorując koszulą po plecach Mii. Uczucie pieczenia powoli ustępowało, a piekielny żar na skórze się zmniejszał. Czerwone mrówki, tak duże jak paznokieć u małego palca, spadały na ziemię, żeby następnie pomaszerować w kierunku drzewa, o które Mia przed chwilą się opierała. Prawdopodobnie po to, żeby znów wyczekiwać kolejnej nieświadomej ofiary.

– Moim zdaniem niezbyt mądrze jest siadać tuż obok mrowiska – stwierdził chłopak i wskazał na tył pnia.

– Przecież go nie zauważyłam – syknęła Mia i wyrwała mu z ręki koszulę. Naciągnęła ją na głowę, ale koszula utknęła na koku. Co prawda tego nie widziała, ale była niemal pewna, że właśnie w tym momencie uśmiechnął się delikatnie, choć w środku pękał ze śmiechu. Poprawiła koszulę i zapięła guziki. – W każdym razie bardzo dziękuję za pomoc – wymamrotała.

Krótkie kręcone włosy chłopaka tworzyły wokół jego głowy jakby ciemną aureolę. Do tego te nieprawdopodobne oczy. I szczupła, wręcz wątła sylwetka kontrastująca z silnymi dłońmi.

– Nie ma za co.

Mia przechyliła głowę. Ten głos. Miękki jak jedwab, jak melodyjna, hipnotyzująca fala. Chłopak oddalił się w kierunku fiata 500 w metalicznobiałym kolorze zaparkowanego kawałek dalej. Wzruszył ramionami.

– Należy do mojej mamy.

A później się uśmiechnął.

– Do zobaczenia, mrówcza księżniczko – powiedział, wskoczył do samochodu i ruszył z piśkiem opon.

Rozdział 22

Tak jak za dnia robiło się bardzo jasno, tak kiedy słońce zachodziło, zapadała zupełna ciemność. Była niczym ściana, przez którą nie dało się przedrzeć. Mia nigdy nie wyszłaby sama, gdyby od tego nie zależało jej życie. Jednak opłacało się wychodzić, gdyż w zamian dostawała gwiazdzone niebo. Obraz przywołujący na myśl aksamit posypany diamentami. Nie sposób było się napatrzeć, to było niemal niereczywiste przeżycie.

Mia uczyniła z tego rytuał, który praktykowała każdego wieczoru. Z kubkiem herbaty w dłoniach siadała na schodach przed drzwiami wejściowymi i spoglądała w górę. Za każdym razem czuła się tak samo mała. Nic nieznacząca mała kropka w niepojętym świetle. I cisza. Psy w kojcu spokojne, Gia najczęściej spędzała wtedy czas w swoim biurze, a czym zajmowała się Elena – o tym Mia nie miała pojęcia. Najważniejsze, że pozwalały jej siedzieć tu w spokoju samej ze swoimi myślami, ewentualnie w towarzystwie Penny. Wtedy analizowała dzień lub po prostu pozwalała myślom płynąć.

Jak teraz. Policzki zapłonęły, kiedy obrazy z dzisiejszego nieudanego, delikatnie rzecz ujmując, spaceru mignęły jej przed oczami. Wspomnienie różnokolorowych oczu, miękkich kręconych włosów i łagodnego głosu zatrzymały się i uparcie trwały. Kim on jest? Czy mieszka w pobliżu? Elena mogłaby wiedzieć, kto to, biorąc pod uwagę, że wszyscy troje byli w tym samym wieku. Nie żeby była jakoś zainteresowana. Ten mizerny typpek wcale nie był atrakcyjny. Mia preferowała raczej żylastych i dobrze zbudowanych facetów, którzy spędzali sporo czasu na crossficie, rzeźbiąc ciało.

Prychnęła. Mrówcza księżniczka... Dało się wymyślić lepszą ksywkę.

Przecięgnęła palcami po czarnej sierści Penny, słysząc, jak ta wzdycha zadowolona. To zadziwiające, że zwierzę może wzbudzać tak ciepłe uczucia. Nagle samopoczucie Penny stało się równie ważne jak Mii i nie ulegało już wątpliwości, że trzeba kierować uwagę w dół, pod nogi, żeby nie nadepnąć ogona albo łapy. Bo tego się nauczyła – tam, gdzie była Mia, tam była i Penny nieprzerwanie poszukująca miłości, a w najlepszym wypadku także smakołyku.

Uśmiechnęła się, kiedy Penny przewróciła się na grzbiet, wykorzystując okazję, żeby dostać pełny masaż. Mia gładziła jej szyję, usunęła kilka kłaczek z za przedniej łapy, a później głaskała dalej miękkie brzuch.

– No proszę. – Mia muskała delikatnie zaokrąglenie pod swoją dłonią. – Chyba pora już ograniczyć słodycze, jeśli panienska nie chce wyglądać jak bochenek chleba.

Penny westchnęła głośno w odpowiedzi i jeszcze bardziej się wyciągnęła. Zgodnie z wolą Penny Mia kontynuowała głaskanie. Nagle przerwała i zastygła w bezruchu. To chyba nie... Przesunęła rękę parę centymetrów, używając jej prawie jak stetoskopu, żeby ponownie złapać to, co wydawało jej się, że przed chwilą wyczuła. Spokojnie, spokojnie i prawie zapomniawszy o oddychaniu. O, tutaj! Drgnęła. Znowu! Łaskotanie pod dłonią. Jakby przepłynęła obok niej ryba. Łagodny ruch, lekkie trzepotanie w brzuchu Penny. To nie wyobraźnia jej to podsuwała. W środku coś się ruszało. Penny była w ciąży!

– O rany! – wybuchła Mia i ujęła psią mordkę w dłoń. – Zostaniesz mamą?

Penny odpowiedziała, dotykając różowym językiem koniuszka nosa Mii.

Mia zerwała się na równe nogi i wpadła bez pukania do biura, którego drzwi zazwyczaj były zamknięte na klucz. Na twarzy Gii malowało się zdziwienie. Prosiła przecież, żeby każdy gość w jej prywatnej przestrzeni pamiętał o pukaniu do drzwi.

– Penny będzie mieć szczeniaki! – Mia sama była zaskoczona swoją szczerą radością z powodu stanu Penny.

Gia, która sekundę temu spodziewała się złych wieści, rozluźniła się i odchyliła się na krzesło przy biurku.

– Wiem. – Uśmiechnęła się. – Nie planowałyśmy tego, ale stało się, kiedy jej nie upilnowaliśmy. Właśnie dlatego nie chcemy, żeby za dużo przebywała z pozostałymi psami.

– Nie wiem, jak mogłam to przegapić – wymamrotała Mia, kręcąc głową.

– A tam. – Gia machnęła ręką w powietrzu. – Niełatwo się połapać.

– To ile zostało? Kiedy urodzi szczenięta?

Gia kliknęła w cyfrowy kalendarz na komputerze. W skupieniu zmarszczyła czoło.

– To muszą być jakieś raz... dwa... trzy, nie, dwa tygodnie. Zostały dwa tygodnie, jeśli się nie mylę.

Twarz Mii się rozpromieniła:

– Super! Więc przy tym będę.

– Oczywiście. – Uśmiech Gii wywołany entuzjazmem Mii nie schodził jej z twarzy.

– To dobrze – odrzekła Mia i odwróciła się do drzwi, wciąż czując w żołądku ciepło i radość. – To już ci nie przeszkadzam.

Krzesło przy biurku zaskrzypiało, kiedy Gia przesunęła ciężar ciała nad biurko.

– Nie przeszkadzasz – powiedziała. – Ale zamknij drzwi za sobą.

– Pewnie. Dobranoc.

– Dobranoc, śpij dobrze.

Dopiero kiedy Mia leżała w łóżku z Penny u swoich stóp, zorientowała się, że widok komputera nie wywołał w niej chęci podłączenia się do sieci.

Rozdział 23

Mia ziewnęła szeroko i powłócząc nogami, wyszła na podjazd. Była jej kolej na przyniesienie gazety ze skrzynki na listy przy drodze. Penny, która robiła się coraz cięższa, spojrzała na Mię wychodzącą z łóżka, mrużąc oczy, później odwróciła się do ściany i ponownie zasnęła. Wstanie, kiedy przyjdzie na to pora.

Zagroda stała w uścisku otaczających ją pagórków, które potęgowały zasłyszane dźwięki. Ptaki świergotały wysoko w koronach drzew, a muchy już zaczęły fruwać wokół nóg. Mia wciągnęła zapach ziemi, który unosił się wraz z poranną mgłą, i się przeciągnęła. Czuła, że mięśnie karku, ramiona i plecy są jej wdzięczne za ten łagodny początek dnia. Kofeina z wypitego espresso krążyła w żyłach, z werwą budząc Mię do życia.

Zapra gnęła znaleźć się w kuchni, w której przesłodzone croissanty zostały ostatnio wymienione na świeży chleb żytni, krojone warzywa i plasterki prosciutto. Innymi słowy – zatęskniła za porządnym śniadaniem. I Gia, i Elena skrzywiły się, kiedy Mia wpisała to wszystko na listę zakupów, ale później poddały się i przyznały, że to rzeczywiście lepsza opcja. W każdym razie mogłyby dzięki temu uniknąć spadku cukru, który zawsze pojawiał się na długo przed porą na lunch. A więc nie tylko Mia musiała uczyć się pewnych rzeczy no nowo.

Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, dokładnie tak jak w pozostałe dni. Powoli zaczynało rozgrzewać krajobraz, a w ciągu dnia bezlitośnie zmuszało wszystkie żywe stworzenia do szukania chłodu i schronienia pod zadaszeniem lub gdzieś na łonie przyrody. Tygodnie spędzone w tej okolicy sprawiły, że Mia zaczęła się zastanawiać, czy czułaby się dobrze w takim klimacie przez cały rok. Mimo wszystko kochała każdą porę roku i tak samo jak pod koniec wiosny tęskniła za latem, równie serdecznie witała ciemność, chłód i wilgoć, kiedy wkraczała jesień. Banalne stwierdzenie, że miło jest zapalić świeczki i wejść pod koc jesienią czy zimą, uważała za takie prawdziwe.

Dźwięk, który zupełnie tu nie pasował, przedzierał się przez odgłosy natury. Niczym intruz wkradał się w spokój i ciszę, przybierając na sile. Marszcząc czoło, Mia odwróciła się w kierunku, jak się okazało, nadjeżdżającego samochodu z warkoczącym silnikiem.

Za plecami usłyszała wołanie Gii. Skręciła się w jej stronę, próbując usłyszeć, dlaczego się tak wydziera i żywo gestykułuje. Później spojrzała jeszcze raz na drogę. Czarny samochód, pikap, był coraz bliżej. Zarzuciło nim, tak że prawe tylne koło ześlizgnęło się na żwirowe pobocze. Samochód nadjeżdżał z zawrotną prędkością, co przyprawiło Mię o szybsze bicie serca. Czy kierowca nie widzi, że ona tam stoi?

Wołanie Gii było coraz głośniejsze. Mia cofnęła się o kilka kroków. Spojrzała przez ramię i zobaczyła Gię w odległości kilku metrów za sobą. Od pikapa dzieliło ją tylko około stu metrów. A samochód znajdował się na tyle blisko, że kierowca tej czarnej gabloty musiał widzieć Mię. I wtedy do niej dotarło, że to przecież zamierzone. Siedzący za kierownicą jechał prosto na nią. Może nie chciał jej przejechać, ale na pewno przestraszyć.

W klatce piersiowej łomotał strach, a w uszach dudnił puls. Ponieważ nie chciała się przekonać, że jej podejrzenia są słuszne, obróciła się na pięcie i pobiegła wprost w ramiona Gii. Z trudem łapiąc oddech, patrzyły, jak samochód prostuje koła, wjeżdżając na jezdnię, a następnie znika.

Rozdział 24

– Cholera, co to było? – Głos Mii łamał się, a dłonie i kolana nie przestawały się trząść, mimo że próbowała się uspokoić.

– Nie wiemy – odpowiedziała Gia na wydechu, nie zwracając uwagi na gazetę. Objęła ramieniem Mię i poprowadziła ją z powrotem do domu.

– Jak to: *nie wiemy*?! Czyli już wam się to przytrafiło?

Gia pokręciła głową.

– Tak. Zdarzyło się to już parę razy. Wiesz, ja i Elena nie jesteśmy zbyt lubiane w miasteczku, delikatnie mówiąc.

– Ale czego oni chcą? Czemu tak się zachowują? Zrobiliście coś złego?

Gia uniosła moskitierę wiszącą w drzwiach wejściowych. Skierowała się prosto do kuchni, rozkręciła kawiarkę, umyła ją w zlewie, a następnie nalała czystej wody i nasypała kawy. Czekając, aż kawa się zagotuje, nachyliła się nad blatem kuchennym, a wzrok wbiła w punkt daleko za oknem. Jakby zatraciła się we wspomnieniach i obrazach kryjących się w jej wnętrzu.

– Jeśli nikt nie wykłada kawy na ławę, trudno się domyślić, dlaczego ludzie postępują tak, jak postępują. Nikt nie powiedział nam wprost, ani Elenie, ani mnie, w czym jest problem.

Od schodów słychać było małe podskoki, a zaraz potem Penny stanęła w drzwiach, uważnie się przyglądając. Jakby rozumiała, że właśnie coś się stało, i chciała się upewnić, że jej małe stadko jest bezpieczne.

– Mogę tylko snuć domysły – kontynuowała Gia. – Ale przypuszczam, w zasadzie jestem dość pewna, co takiego spowodowało to zachowanie i dlaczego ludzie są nastawieni wobec nas tak krytycznie.

Mia usiadła cicho na jednym z krzeseł w kuchni i czekała na ciąg dalszy opowieści, która mogła rzucić nieco jaśniejsze światło na ten niemiły incydent, do którego doszło chwilę wcześniej na niemalże nieuczęszczanej drodze.

Kawiarka głośno syknęła, a Gia zdjęła ją z gorącego palnika i wyłączyła kuchenkę. Widać było, że się nad czymś zastanawia. Nagle coś się w niej zupełnie zmieniło. Pewność i spokój zastąpił smutek, a ramiona opadły pod ciężarem melancholii.

– Chodź ze mną – powiedziała i wyciągnęła dłoń.

Mia chwyciła ją bez zastanowienia, pozwalając się prowadzić Gii. Gia zatrzymała się już przy pierwszym stopniu schodów na piętro, uniosła głowę, a jej wzrok powędrował na ścianę, którą pierwszego dnia pobytu tutaj Mia nazwała ścianą miłości. Stały w ciszy, przyglądając się zdjęciom w ramach. Rejestrowały każdy ruch uchwycony obiektywem aparatu i bijącą z fotografii radość. Ale jedno zdjęcie się wyróżniało. Był na nim młody chłopak, na oko siedemnastoletni, siedzący przy stole w kuchni Gii. Wyglądał na bardzo skupionego na tym, co leżało na talerzu przed nim. Ciemne włosy miękko opadały mu na policzek, rzęsy u przymkniętych powiek były ciemne i gęste, nadgarstki szczupłe, a palce trzymające sztućce długie i wątle. Poziome paski na koszulce nieudolnie skrywały kościste ramiona. Zdjęcie sprawiało wrażenie, jakby chłopak nie czuł się dobrze we własnym ciele. Jakby chciał, żeby ktoś inny zajął jego miejsce.

Gia obrysowała kontur jego twarzy palcem wskazującym. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, odwróciła się do Mii.

– To Valentino. Kiedy do nas trafił siedem lat temu, był jak złężnione piskłę, które chciałoby się po prostu włożyć do kieszeni i uchronić od wszelkiego zła. Ponieważ przez całe życie wędrował między różnymi rodzinami zastępczymi, stał się niepewny i przejawiał zachowania autodestrukcyjne. Ciął się, odmawiał jedzenia i ustalał sam dla siebie absurdalne zasady. Na przykład: że nie może pójść spać, dopóki nie zrobi pięciuset brzuszaków, albo że musi brać prysznic przynajmniej pięć razy dziennie, żeby nie zarazić się jakąś śmiertelną chorobą. Kiedy tu trafił, jego dusza była w kawałkach, ale wtedy tego do końca nie rozumiałam. Myślałam, że moja miłość go scali, że wystarczy, jeśli tylko poczuje, że zawsze ktoś jest obok i o niego dba. Ale to nie wystarczyło. – Gia gestem objęła wszystkie zdjęcia: – Wszyscy, których tu widzisz, to dziewczyny i chłopaki, którym udało się wyjść z turbulencji i mroków. To ci, którzy otworzyli oczy i odważyli się uwierzyć, że istnieją ludzie godni zaufania. Którzy nie krzywdzą, nie mają złych zamiarów. Oraz że nie trzeba się wstydzić prośbienia o pomoc. Oni pomogli mi tak samo jak ja im. – Nagle jej głos zadrżał. – Ale

z Valentinem było inaczej, za bardzo wierzyłam w swoje zdolności. Za późno zorientowałam się, że jest bardzo źle. Więc pewnego dnia wczesnym wieczorem wymknął się z domu, poszedł na tory kilka kilometrów stąd i po prostu stanął na nich i czekał, aż przejedzie pociąg. Motorniczy mówił potem, że Valentino stał na środku torów z rozłożonymi ramionami i twarzą zwróconą ku niebu. Jakby właśnie miało się spełnić jego największe marzenie. – Głos Gii się załamał. – Czas po tym wydarzeniu był niezwykle trudny, bo oczywiście wzięłam na siebie całą winę. Powinłam była bardziej uważać i dopilnować, żeby znalazł się w miejscu, w którym zostałby otoczony odpowiednią opieką. Ale, jak wiadomo, czasu nie da się cofnąć. Wiele osób w miasteczku wściekło się i od tamtej pory kwestionuje to, czym się tutaj zajmujemy. Uważają, że równie dobrze możemy następnym razem przyjąć mordercę. Ale znam już swoje ograniczenia. Nigdy więcej nie narażę na takie ryzyko ani siebie, ani Eleny, ani nikogo, kto tu będzie mieszkał. – Lekko zdenerwowana otarła łzę. Jakby zirytowało ją, że okazuje słabość. – Więc teraz znasz jedną z moich mrocznych historii, ale to tylko część mnie. Ty też nosisz swoje mroczne historie. One nas kształtują, potrzebujemy zarówno tych dobrych, jak i tych złych.

– Tak, wiem dobrze, co masz na myśli – powiedziała Mia. – W mojej pracy, tej publicznej, doświadczam zarówno cieni, jak i blasków, nigdy czegoś pomiędzy. Albo bezpodstawna nienawiść, albo czysta miłość.

Gia pogładziła policzek Mii, lekko westchnęła i zostawiła ją z uwiecznionymi wspomnieniami przymarzniętymi do szklanych ramek.

Rozdział 25

Mia zgarnęła trzeci stos psiej kupy i przesyłała go do kosza wyłożonego workiem foliowym, który od pewnego czasu był jej towarzyszem. Boże, biorąc pod uwagę rozmiary tych ułożonych gdzieniegdzie kopców, można by pomyśleć, że mają do czynienia ze stadem słońi.

Była prawie pora lunchu, a psy oszczędzały całą swoją energię, bo ruszały się tylko tyle, ile to było konieczne, przeczekując w ten sposób upał i odpoczywając w cieniu.

Mia w dalszym ciągu starała się przetrwać to, co wydarzyło się parę godzin wcześniej. Naprawdę nie chciała wierzyć, że kierowca samochodu próbował ją staranować umyślnie, ale już samo to, że zamierzał przejechać tak blisko, jak się da, było okropne. A gdyby naprawdę ją potracił? Poważnie zranił albo nawet zabił? Za co? Bo ktoś chciał pokazać swoje zdanie? I właściwie co to było za zdanie? Przypominanie tragedii, która wydarzyła się siedem lat temu? W głowie kręciło jej się od myśli i pytań.

Ludzie odklejeni od rzeczywistości i mający zdanie na każdy temat powinni przyjechać tutaj i spojrzeć na tę ścianę przy schodach. Zobaczyć i usłyszeć wszystkie historie, które w rzeczywistości skończyły się dobrze. Dzięki Gii trafiający tu dostali kolejną szansę w życiu.

Mia się zatrzymała. Zdziwiona jedną ręką oparła się o łopatę. Czy ona naprawdę brała Gię w obronę? Oczywiście tylko w myślach, ale mimo wszystko. Kto by się spodziewał takiego oduruchu? Na pewno nie ona sama. Szczególnie po tym akcie odarcia jej z ludzkiej godności, jak myślała o początku ich znajomości.

Potrząsnęła głową i zawiązała na supeł foliowy worek na zakończenie pracy. Następnie schowała do szopy narzędzia i kosz i sprawdziła, czy poidła są pełne. Włożyła dłoń do wody i z rozkoszy przymknęła oczy, czując przyjemny chłód. Przesunęła dłoń w przód i w tył i pozwoliła fantazji pogalopować. Wyobraziła sobie, że znajduje się na łodzi na szerokim morzu i zaraz zanurkuje w turkusowej wodzie. W tym momencie dałaby sobie uciąć prawą rękę za coś takiego.

Podniosła głowę i spojrzała na zagrodę. Obserwowała jej mieszkańców i nagle zalała ją fala współczucia. Jeśli ona sama ledwo żyła w tym upale, to co dopiero psy, które miały sierść. Ta myśl sprawiła, że podjęła decyzję. Z pewnością taką, której będzie żałować, ale czasem lepiej nie zastanawiać się zbyt długo, tylko działać. Pomaszerowała z powrotem do szopy, wzięła smycz i zdjęła z półek kilka butelek. A później poczłapała ponownie do poidła i węża ogrodowego, który wisiał misternie zwinięty na haku na płocie. Odłożyła wszystko na ziemię i stała przez chwilę, podpierając się pod boki, zanim zdecydowała. Najpierw Norman. Wiedziała już, że chętnie współpracował i był bezgranicznie potulny, nie przysporzy jej żadnych zmartwień. Zaczepiła smycz o jego obrozę, chwilę go przekonywała, ale udało jej się go pociągnąć ze sobą.

Przywiązała smycz do ogrodzenia i odkręciła wodę. Uspokoiła go, mówiąc do niego powoli, a później odkręciła wodę i cienkim strumieniem polewała jego grzbiet i boki. Norman najpierw próbował się odsunąć, ale po chwili zorientował się, jakiej dostąpił łaski. Mia wycisnęła szczodry kleks szamponu i zaczęła zdecydowanie masować sierść opuszkami palców, aż powstała porządna piana. Mia nie pominęła ani jednej małej plamki. Kiedy Norman pokazał, że ma już dość, otrzepując się i mocząc Mię od stóp do głów, jej śmiech słyhać było nawet w domu. Spłukała dokładnie kudłatą sierść, puściła psa, a później znowu rozejrzała się po zagrodzie.

Miało to zająć parę dni, zanim się z nimi uporała.

Rozdział 26

– Norman, nie! – Niski i kategoryczny głos Mii sprawił, że Norman wycofał się z poczuciem winy w oczach. – Chcesz dostać jedzenie, to się uspokój. – Pewnie chwytając obrożę, odsunęła psa od miski, a on usiadł. Następnie podniosła dłoń: – Zostań!

Koleżanka z celi, masywna suka rasy Rottweiler, stwierdziła, że lepiej pójść za przykładem Normana, i usadowiła tyłek tuż obok niego.

Eleganckim nacięciem Mia otworzyła worek z psią karmą i odpowiednio napełniła obie miski. Kiedy jej spojrzenie padło na zagojoną ranę na ręce, wzdrygnęła się na wspomnienie o nożu ślizgającym się po jej skórze, a później wchodzącym w głęb. Ładnie się zagoiło, być może zostanie tylko blizna, który przypuszczalnie zblednie z biegiem lat.

Większość spraw stała się rutyną, a poczucie wyobcowania i zagubienia zniknęły, co było uwalniające. Nie potrzebowała już wyjaśnień, co jest do zrobienia, nieraz nawet była bardzo z siebie zadowolona, gdy widziała zaskoczone miny Gii i Eleny, kiedy okazywało się, że Mia jest krok przed nimi, jeśli chodzi o sprawunki w zagrodzie. Pojawiły się nawet rabatki z bugenwillą po obu stronach drzwi wejściowych, a trawa nie zarastała już tak wzdłuż podjazdu. Szkoda, że nie zobaczy, jak pnącze podrośnie w poszukiwaniu fasady budynku i pokryje tę nudną cegłę wiśniowym kolorem. Może poprosi Gię i Elenę, żeby wysłały jej zdjęcia.

Zawiązała worek kawałkiem sznurka konopnego, zarzuciła na ramię dwudziestokilogramową kluchę, a później pozwoliła psom zabrać się do jedzenia. Poglaskała obydwą po głowie i wyślizgnęła się przez furtkę. Koniec wyzwania. Karma zaniesiona do szopy. Pragnienie drapało ją w gardle i gdy po raz ostatni upewniła się, że wszystko w porządku, wyszła z kojca i poszła do domu.

– *Catch!*

Mia właśnie wyszła z łazienki do przedpokoju i ledwo złapała klucz, który szerokim łukiem przeleciał w powietrzu.

W kuchni stała Gia, uśmiechając się z zadowoleniem od ucha do ucha. Elena siedziała przy stole kuchennym i piła swoją wodę. Nawet nie spojrzała znad gazety, która przed nią leżała.

– Co to? – zapytała Mia, choć dobrze wiedziała, że w jej dłoni wylądowały kluczyki do samochodu.

Uśmiech nie schodził z twarzy Gii.

– Byłoby świetnie, gdybym od czasu do czasu nie musiała robić tygodniowych zakupów, i zastanawiam się, czy mogłabyś mi w tym pomóc?

Mia przełknęła ślinę, żeby uruchomić samokontrolę. Udało jej się zdusić chęć zapiszczenia i odtańczenia dzikiego tańca radości.

– Pewnie – powiedziała i usłyszała, że jej odpowiedź nadeszła ciut za szybko i brzmiała radośnie. – Masz na myśli, że już dzisiaj?

– Tak, tak właśnie myślałam. To znaczy, jeśli nie jesteś zajęta.

– Nie, nie! Absolutnie nie. Mogę jechać. Tylko trochę się odświeżę, bo przecież nie mogę się tak pokazać ludziom. Ale za sekundę będę gotowa, więc jeśli przygotowałaś już listę...

Słowa wylewały się z ust Mii niekontrolowaną falą, ale radość z zapytania Gii zupełnie ją zaskoczyła. Choć była już na kilku spacerach z psami, i to bez incydentów w rodzaju tego z czerwonymi mrówkami, i dzięki temu zobaczyła trochę okolicy na własną rękę, to i tak zakupy jawiły jej się jako coś wielkiego. Tak jakby izolacja, która miała trwać całe życie, została przerwana. Ale nie tylko to. Zaufanie Gii wobec niej rosło.

Przymusiła się, żeby przestać mówić, i zrobiła głęboki wdech, a później kontynuowała:

– Więc... eee... – Wskazała palcem na piętro. – Idę na górę się przebrać i... no, zaraz wracam. – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę, pokonując schody po dwa naraz.

W obawie, że Gia zmieni zdanie i powierzy zadanie córce, Mia nie pozwoliła sobie, żeby przygotowanie zajęło jej dużo czasu. Umyła szybko twarz i pachy, spryskała je dezodorantem i wskoczyła w chmurę perfum, które rozpyliła w powietrzu. Perfumy zamiast prysznic, nieźle.

Biała koszulka bez rękawów i beżowe szorty musiały wystarczyć. Chwila, i już wyszła z pokoju.

Gia czekała na półpiętrze z przygotowaną listą w dłoni. Podała ją Mii i zatrzymała ją, zanim ta zdążyła wybiec.

– Jedź ostrożnie. Drogi tutaj nie są takie jak w Szwecji, w niektórych miejscach nie ma barier. I jeszcze jedno: jeśli natkniesz się w miasteczku na jakichś idiotów, po prostu się stamtąd oddal. Okej?

Mia przytaknęła.

– Okej.

Sporo nerwowych myśli przebiegło przez głowę Mii, kiedy manewrowała samochodem w dół drogi wijącej się przez krajobraz jak wąż. Nie był to najmniejszy samochód i Mia martwiła się, że nie znajdzie miejsca do zaparkowania. Poza tym tutaj zakupy robi się w inny sposób niż w domu, tak jej powiedziała Gia. Zamiast zebrać wszystko w jednym miejscu, szło się do piekarni, żeby kupić chleb, do rzeźnika, żeby kupić wędlinę, mięso i ser, i... Mia zdusiła myśl o włoskich winach, od których na pewno uginały się długie sklepowe półki. A jeśli sprzedawcy nie będą w ogóle mówić po angielsku? Serce zabiło jej szybciej. Jej znajomość włoskiego ograniczała się do *si*, *no*, *amore* i *ciao*. A to nie wystarczy, żeby kupić parę deko szynki.

Kiedy zbliżała się do miasteczka, droga nie była już tak kręta, a Mia rozglądała się wzdłuż wąskich uliczek, które prowadziły stromo w górę między budynkami. W życiu nie odważyłaby się tam wjechać, nawet jeśli centrum miasteczka byłoby położone gdzieś tam głębiej. Postanowiła, że lepiej będzie się przespacerować, i zachęcała się do tego myślą o możliwości krótkiego zwiedzania, które dostanie gratis. Znalezienie miejsca parkingowego wzdłuż dużej drogi nie stanowiło problemu i już po chwili zadowolona, że udało jej się całej i zdrowej dotrzeć aż tutaj, zamknęła drzwi samochodu i weszła w pierwszą lepszą uliczkę.

Było dokładnie tak malowniczo, jak sobie wyobrażała. Niektóre budynki miały tak niskie drzwi, że trzeba było się schylić, żeby przez nie wejść. Inne domy zaś zupełnie przeciwnie – miały gigantyczne żelazne bramy z potężną kołatką. Metalowe skrzynki na kwiaty ustawione w stojakach na parapetach ze zwisającymi kiściami kolorowych kwiatów. Głośne wołania dochodzące z otwartych balkonów zmieszane z zapachem czosnku, rozmarynu i bazylii.

Było absolutnie cudownie. Gdyby tylko miała swój telefon i mogła robić zdjęcia. Miałyby co pokazać po powrocie do domu, a nawet mogłyby wrzucić jakiś post. Ale musiała zapamiętać wszystkie wrażenia wizualne, żeby później to przeżycie opowiedzieć. A jeśli nie zrobi tego dokładnie? Jeśli to wszystko zabrzmiałoby tak codziennie i trywialnie? Jakby opowiadała o jakimkolwiek innym miejscu? Byłoby dużo łatwiej ze zdjęciem, bo wtedy nie sposób niczego pominąć.

W miejscu, gdzie kończyła się wybrukowana uliczka, zaczynał się rynek. Z obowiązkową fontanną na środku, przy której ludzie siadali na otaczających ją schodach i rozmawiali ze sobą, delektując się lodami i słońcem. Mia ujrzała sklep, który biorąc pod uwagę wszystkie kielbaski, suszone kawałki mięsa, kiście wściekle czerwonego chili i warkocze z czosnku, które wisiały w oknie, musiał być rzeźnią. Mia przemierzyła rynek. Kiedy weszła do środka, dzwoneczek nad drzwiami zadzwonił. Stała z boku i wciągnęła wszystkie zapachy, wędrując spojrzeniem po suficie, z którego zwisały wędlina i sztuczne winogrona.

Przez szmery w sklepie przebił się głos.

– Mrówcza księżniczka!

Rozdział 27

Mia szybko przeskanowała pomieszczenie. Stał tam, za ladą, z wciąż nastroszonymi włosami, które wyglądały jak aureola, ubrany w czarny skórzany fartuch. Patrzył na nią swoimi różnokolorowymi oczami. Kilku klientów obróciło się, żeby zobaczyć, do kogo wołał tak zaraźliwie radosnym tonem, że sami nie mogli powstrzymać uśmiechów.

Zdenerwowanie rozpało policzki Mii, kiedy na poważnie zapragnęła, żeby ziemia rozstała się i ją pochłonęła. Czy musiał się tak wydzierać przez cały sklep i na dodatek uruchomić domysły na temat tego, w jaki sposób dostała takie przezwisko? Wszyscy w sklepie dowiedzą się, jak się poznali, zanim zdąży stąd wyjść. To oczywiście natychmiast spowodowałyby wybuch jedyne w swoim rodzaju śmiechu i od tej pory uznawano by ją za lokalną dziwaczkę.

Dziękuję, do widzenia, kurtyna w dół.

Ale mogła przynajmniej pokazać, że jest dumną dziwaczką, którą niełatwo zbić z pantafelku, więc z uniesioną głową i wyprostowanymi plecami przeszła przez pomieszczenie. Opuściła ramiona i pomaszzerowała do lady. Wyciągnęła rękę i postarała się, żeby na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie sądzę, żebym zdążyła się przedstawić, kiedy się ostatnio spotkaliśmy. – Przyklejony uśmiech na twarzy ani drgnął. – Mia.

Chłopak podał jej rękę i przekrzywił głowę.

– Mia... – powtórzył, smakując jej imię. Jakby chciał poczuć, jak się układa na języku. A później wzruszył jednym ramieniem. – Śmieszne masz imię. Może zostaną przy mrówczej księżniczce. – W odróżnieniu od jej uśmiechu, jego był ciepły i szczerzy. – Nazywam się Alessandro, ale możesz do mnie mówić Sandro, wszyscy tak mówią. Oprócz mamy, która nazywa mnie Alessandro Paolo Giolotti, kiedy się złości, albo *tesoro*, kiedy chce się do mnie zwrócić z miłością. Niezależnie od tego szcypie mnie mocno w policzek.

Na te słowa klienci od razu się zaśmiali i przytakując, wyraźnie pokazali, że wiedzą dokładnie, o czym mowa.

Sandro rozpostarł szeroko ramiona i mówił dalej:

– Witaj w sklepie mojego wujka. Jest tu wszystko, czego możesz potrzebować. A nawet jeszcze więcej.

– Dziękuję – odpowiedziała Mia, którą rozbroiło luźne podejście Sandra. Może i ona nie musiała się przejmować, że zrobią z niej pośmiewisko?

– Więc w czym mogę pomóc? Czego ci potrzeba? Salami? Świeży makaron? Prosciutto? – Słowa płynęły z szybkim prądem, uniemożliwiając Mii udzielenie odpowiedzi. – O, już wiem! – wybuchnął. – Koniecznie musisz spróbować tego długo dojrzewającego parmezanu, który dostaliśmy dziś rano.

Sandro zniknął za zasłoną z kolorowych tasiemek i chwilę później pojawił się znowu z największym serem, jaki Mia kiedykolwiek widziała. Z wprawą i lekkością przeciął ser w połowie narzędziem składającym się ze stalowej linki umieszczonej między dwoma drewnianymi uchwytami. Następnie ukroił hojny kawałek i podał go Mii, która przyjęła podarunek sceptycznie. Odgryzła jeden z rogów i wprost nie mogła powstrzymać zaskoczenia i zachwytu, których nie dało się ukryć przed stojącymi z boku. Natychmiast wzięła jeszcze jeden kęs. I jeszcze jeden. A później kawałek się skończył.

– Wiem – powiedział ze smutkiem w głosie Sandro. – Zniszczyłem ci jedzenie sera na resztę życia. To co, weźmiesz kilo?

Mia spojrzała na listę zakupów, powoli przeżuując ser. Próbowwała nie mlaskać, choć utrudniał to wyborny posmak pozostający na podniebieniu. Già właściwie zapisała parmezan, ale nie określiła, o jaki dokładnie rodzaj jej chodzi. Choć Mia mogła się założyć, że ten tutaj był strasznie drogi. Wyjęła pieniądze z kieszeni. Musi jej przecież wystarczyć na resztę zakupów. Sandro chyba zrozumiał jej dylemat.

– Pokaż mi tę listę – nakazał, wyciągając rękę ponad szklaną ladą.

Mia zrobiła, o co poprosił.

– Zrobimy tak – powiedział, kiedy przejrzał to, co było zapisane. – Zbierzemy wszystko, czego potrzebujesz, zsumujemy i zobaczymy, ile wyjdzie. Jeśli wyjdzie więcej, niż masz, możesz przyjść później i wtedy zapłacić resztę. Okej?

Mia, która w dalszym ciągu nie wydusiła z siebie słowa, odkąd się sobie przedstawili, wahała się chwilę, zanim zdecydowała, że przyjmuje ofertę. Jeśli Gia oprotestuje wygórowane ceny, Mia zapłaci różnicę. Po prostu musi kupić ten cudowny ser. Po prostu musi.

Skinęła głową.

- Miło z twojej strony. Bardzo dziękuję.
- Jeszcze nie dziękuj. Bo jest pewien warunek.
- Warunek?
- Musisz zjeść ze mną kolację jutro wieczorem.

Rozdział 28

– Zostałam zaproszona na kolację.

Mia całą uwagę skupiła na tarce, przesuwając parmezan po chropowatej powierzchni. Tak jak przypuszczała, ser kosztował fortunę, ale po degustacji protesty nagle ucichły i Gia postanowiła, że na kolację będzie makaron. Nie podnosząc wzroku, Mia nabiła tortellini na widelec, a następnie włożyła je do ust. Z jakiegoś niepojętego powodu czuła się niespokojna w środku, odkąd przyjęła zaproszenie na tę kolację. To uczucie towarzyszyło jej przez resztę dnia.

– Tak? – powiedziała Gia zaskoczonym, ale też podejrzliwym tonem. – Kiedy i przez kogo?

– Jutro wieczorem, przez Sandra, który pracuje w sklepie z wędlinami.

Dźwięk wydany przez widelec Eleny rozniósł się echem po całej kuchni, kiedy z brzdękiem wylądował na talerzu.

– Co? Bratanek Enza?

Mia uparcie koncentrowała się na swoim talerzu.

– Przecież tego nie wiem – odparła, wzruszając ramionami. – Najprawdopodobniej tak, bo powiedział, że to jego wujek jest właścicielem sklepu.

– Ale że co, zaprosił cię na kolację ot tak, po prostu? Kiedy weszłaś do sklepu, a pięć minut później kupowałaś ser?

– No, nie do końca tak to wyglądało...

– Więc jak to się stało?

Mia miała wrażenie, że to pytanie posyła prosto w jej mózg ostro zakończone strzały, które wwiercają się, a potem przekręcają, powodując, że błyska się pod powiekami. Ucisk w klatce piersiowej utrudnił oddech, a w ustach zaschło.

– Z czym, do cholery, masz problem? – syknęła Mia, chwytając się blatu stołu. – Zrobiłam ci coś czy co? Odkąd się tu zjawiłam, traktujesz mnie jak trędowatą. Psa byś nie potraktowała tak jak mnie.

– Uspokójmy się – przerwała Gia, kładąc dłonie na przedramionach Mii i Eleny.

– Ani myślę się uspokajać, kurwa – powiedziała Mia i się wyrwała. – Lepiej powiedz, co z tobą jest nie tak.

Twarz Eleny wyglądała jak nieruchoma maska, a zaciśnięte usta tworzyły bladą, wąską kreskę. Zawisła między nimi cisza, kiedy bez słowa, gwałtownie odsuwając krzesło, Elena wstała i wyszła z pomieszczenia.

Mia natychmiast straciła apetyt. Zamiast tego zalała ją złość, a frustracja powodowana tym, że na wszystkie pytania odpowiadała jej przenikliwa cisza, sprawiała, że miała ochotę pobiec za Eleną i wytrząsnąć z niej odpowiedzi.

Niech to szlag, ależ chciała się teraz napić. Natychmiast. Mogłoby to być cokolwiek. Cała butelka. Do dna. Prosto do gardła. Złożyła dłonie i zaplotła palce, a potem zrobiła głęboki wdech.

– Gia, poważnie. Elena chyba nie może być do końca zdrowa.

– Nie, ona tylko czasem ma problem, żeby się odpowiednio wyrazić. – Gia strzepnęła niewidoczny paproch z obrusa.

– Naprawdę? Nie zauważyłam – prychnęła Mia.

– Ale wracając do kolacji – kontynuowała Gia, jak zwykle odporna na ironię. – Muszę przyznać, że trochę mnie to niepokoi, i podejrzewam, że Elena czuje podobnie, biorąc pod uwagę jej reakcję.

– Ona czuje to samo co ty? Nie sądzę. I w ogóle dlaczego? To przecież tylko kolacja.

– Dlatego, że tam na pewno pojawi się alkohol, a ja wcale nie jestem pewna, że będziesz potrafiła odmówić. Do tego jesteś już w połowie pobytu tutaj i niedługo pojedziesz do domu, gdzie będziesz musiała stanąć na własnych nogach i podejmować właściwe decyzje. – Zamilkła i przygryzła dolną wargę, bijąc się z myślami. Zastanowiła się jeszcze chwilę, a potem wychyliła się ponad stołem i chwyciła Mię za obie dłonie. – Okej, pozwolę ci to zrobić, ale musisz mi obiecać, że będziesz silna.

Mia uciszyła myśli o alkoholu w każdej postaci, czując, że złość z niej uchodzi. Opadła na swoje krzesło i przytaknęła.

Rozdział 29

Mia upięła włosy. Rozpuściła je. Spociała się na karku, co ją zirytowało, więc ponownie przeciągnęła włosy przez gumkę. Najchętniej zostawiłaby je rozpuszczone, ale upał na to nie pozwalał. Wytarła kropelki potu, które pojawiły się na górnej wardze i nosie. Choć nie minęło więcej niż dziesięć minut, odkąd wyszła spod prysznicy, już czuła się jak lep na muchy. Włączyła wentylator podłogowy na maksymalne obroty i naga stanęła z lekko rozchylonymi nogami w chłodnym prądzie powietrza, rozkładając ramiona na boki. Z rozkoszy westchnęła i obróciła się, żeby się schłodzić także z tyłu. Przyjemnie.

Przymknęła jedno oko i patrząc w lusterko, pociągnęła eyelinerem czarną kreskę możliwie blisko linii rzęs, a następnie zwieńczyła ją „jaskółką” w zewnętrznym kącie oka. Spojrzała w górę i zadowolona stwierdziła, że już za pierwszym razem zrobiła kreskę w idealnym miejscu. To samo powtórzyła na drugim oku, a później cofnęła się, żeby lepiej się przyjrzeć swemu dziełu. Perfekcyjnie. Rozprowadziła na powiekach lekko połyskujący różowobrazowy cień i nawet brwiom dodała trochę koloru. Więcej nie było potrzeba, bo jej własne naturalne kolory były zupełnie wystarczające.

A teraz najtrudniejsze pytanie. Co na siebie włożyć? Strój nie mógł być za gruby, nie mogła też wyglądać na zbyt rozebraną, a już na pewno nie na przebraną. To przecież mimo wszystko była tylko kolacja. Ale nie chciała równocześnie, by Sandro pomyślał, że ich kolacja nic nie znaczy i że nie miała powodu, by się postarać. Przesuwała wieszaki tam i z powrotem, aż przypomniała sobie, że tyle samo ubrań ma przecież jeszcze w walizce pod łóżkiem. Wysunęła ją więc i zaczęła grzebać w bluzkach, spódnicach i sukienkach. Dobrych parę minut zajęło jej znalezienie czegoś odpowiedniego na tę okazję. Rozkloszowana spódnica z dużymi czerwonymi hibiskusami nadrukowanymi na białej, falującej cienkiej tkaninie i biała bluzka pasowały idealnie. Letnio i w sam raz na luzie. Na stopy nałożyła parę brązowych sandałów z paseczkami wiązаныmi tuż nad kostką. Kwiaty na spódnicy i jej kolor włosów harmonizowały idealnie, co było dosyć niezwykle, ponieważ niełatwo było znaleźć taki odcień czerwonego, który nie gryzł się z jej fryzurą.

Mia wsunęła ubranie na siebie i zrobiła obrót. Dreszcz zdenerwowania przebiegł jej po plecach. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio była na randce. Było mnóstwo niekończących się imprez, ale siedzenie przy stole i jedzenie kolacji z mężczyzną wnet wydało jej się obce i nieco odstrasające. A jeśli nagle zapadnie niezręczna cisza, a ludziom siedzącym przy stołach wokół zrobi się ich żal, bo to niewygodne napięcie dotrze aż do nich. A ona nie będzie nawet mogła uspokoić nerwów winem.

Zdenerwowanie zagnieździło się w niej coraz głębiej i nabierało galopującego tempa. Mia zamknęła oczy i zrobiła kilka bardzo głębokich wdechów. Następnie otworzyła oczy i ujrzała w lustrze młodą kobietę. Kobietę, która wyglądała teraz na zdrową, piękną i silną, bez cieni pod oczami i bez niebieskobladej cery. Wewnętrzny spokój odbijał się na zewnątrz, po zbyt małej ilości snu nie został nawet ślad. Zdziwiła ją ta zmiana. Po raz pierwszy naprawdę ją zobaczyła. Gdzie się podział znajomy stres, który stał się jej częścią? Ten, który wydawał się jej konieczną siłą napędową. Powodowany niekończącą się pogonią za lajkami i strachem, że zrobiło się za mało, żeby zadowolić sponsorów. Bo to przecież oni zapewniali jej byt. Byt, który w tej właśnie chwili jakby należał do kogoś innego. Czy to ona stała się tym kimś innym? Może – ale tylko może – ten ktoś inny nie będzie miał problemu, żeby znaleźć tematy do rozmowy, które okażą się i ciekawe, i poruszające.

Rozdział 30

Tłok, ścisk i hałas to słowa, które najlepiej opisywały lokalną trattorię położoną ściana w ścianę ze sklepem Enza. Lokal wyglądał jak żywcem wzięty z *Zakochanego kundla* – obrusy w biało-czerwoną kratę i pękate butelki po winie służące za świeczniki, na których zastygł wosk. Kelnerzy z chustkami zawiązanymi wokół szyi biegali między stolikami, serwując pyszności. Tempo było zabójcze. Wydawało się, że wszyscy mieszkańcy wioski zdecydowali, że zjedzą dziś wieczorem w restauracji.

Uwagę Mii przykuła dłoń na końcu restauracji wymachująca zapamiętane w akompaniamencie podskakujących loków. Zadowoloną miną pokazała, że zauważyła Sandra, i co rusz przepaszając, przepchała się przez gąszcz stolików i krzeseł. Kiedy wreszcie dotarła, Sandro natychmiast wstał z miejsca, chwycił ją za ramiona i włoskim zwyczajem ucałował ją w oba policzki.

– *Ciao, bella* – powiedział i po dżentelmeńsku wysunął jej krzesło, zanim sam usiadł.

– *Ciao* – odpowiedziała Mia. Poprawiła się przy stole i rozejrzała wokół. – Ile tu ludzi. Zawsze jest tak tłoczno? – Pochyliła się trochę do przodu, żeby nie musieć podnosić głosu, by Sandro ją usłyszał.

– Tak, najczęściej tak – odpowiedział i zrobił to samo. – To nasz sposób spędzania ze sobą czasu. Spotykamy się w barach, w kawiarniach albo w restauracjach.

Jak na zawołanie pojawił się kelner ze spoconym czołem. Sprawiał wrażenie, jakby nie umykało mu nic, co dzieje się wokół. Multitasking na wysokim poziomie. Sandro i kelner rozpoczęli konwersację, której ważnym elementem była gestykulacja. Mii przypomniał się jakiś znany standuper, który mówił, że Włosi równie dobrze mogliby komunikować się bez słów, ponieważ gesty i mimika wystarczały im do wyrażenia swojego zdania.

– *Perfetto* – zakończył kelner i zniknął. Chwilę później wrócił z karafką wody i butelką czerwonego wina.

Mia natychmiast poczuła wielką chęć, żeby się napić. Kieliszek chyba może? W tym samym momencie w jej głowie rozbrzmiał głos Gii z wczorajszej kolacji. Kiedy lwia zmarszczka między brwiami gospodyni się pogłębiła, a ton zabrzmiał tak samo jak wtedy, gdy opowiadała historię o *Valentinie*. Bo chciała, żeby Mia poniosła klęskę.

Niepokoje się. Obiecuj mi, że będziesz silna.

A później myśl o Gii zastąpiło to, co Mia sama sobie obiecała i myślała. Że to jest próba ognia, podczas której ma szansę pokazać, że umie się oprzeć i o siebie zadbać. Chciała to pokazać Gii, a przede wszystkim Elenie. To ona najprawdopodobniej założyła, że Mia jest beznadziejnym przypadkiem i że równie dobrze może się poddać, imprezować do upadłego i pozwolić światu obserwować w mediach społecznościowych swój upadek z wysoka.

Nim zdążyła pomyśleć coś jeszcze, położyła dłoń na swoim kieliszku.

– *No, grazie* – powiedziała i uśmiechnęła się do kelnera.

Sandro uniósł brwi.

– Nie, okej – rzekł z poczuciem winy. – Przepraszam. Założyłem, że na pewno będziesz miała ochotę wino. Czego się napijesz?

– Może wody.

Jej szklanka natychmiast napełniła się lodowatą wodą z bąbelkami.

– Mam nadzieję, że nie popełniłem kolejnego błędu, pozwalając sobie zamówić jedzenie dla nas obojga. – Sandro wiercił się na krześle, a Mia nie mogła odeprzeć myśli, że trochę zabawnie zobaczyć jego brak pewności siebie.

– Jem prawie wszystko, więc na pewno będzie dobre – zapewniła go. – O ile nie zamówiłeś jakichś dziwnych wnętrzności albo czegoś, co będzie na mnie patrzeć z talerza. Wtedy zjesz to sam.

– A niech to! – Sandro rozejrzał się za kelnerem. – To chyba zrezygnuję z krowiego żołądka.

– Krowi żołądek?!

Sandro wybuchnął śmiechem, kiedy zobaczył i usłyszał przerażenie Mii.

– Tylko żartuję. Ale wiedz, że to prawdziwy przysmak.

– Może być i przysmak, jeśli ktoś chce. Ja nigdy nie włożyłabym czegoś takiego do ust. – Wzięła duży łyk wody, jakby chciała przepłukać smak, który pojawił się w ustach.

Sandro znów wybuchnął śmiechem. Jego głos był równie delikatny jak dźwięk dzwonek. Później rysy jego twarzy się wygładziły, a on spowaźniał. A może wyglądał na zaniepokojonego?

– Więc kim jesteś, Mio?

Mia lubiła sposób, w jaki wymawiał jej imię. Za jego sprawą brzmiało tajemniczo. Jakby była jakimś magicznym stworzeniem. Zastanowiła się nad tym pytaniem. Sama zadawała je sobie coraz częściej, ale nikt inny nigdy jej go dotąd nie zadał. Kim właściwie była? To pytanie wymagało wielu odpowiedzi i trudno było się od niego wymigać. Sandro czekał cierpliwie, a Mia wciąż myślała.

– Nie jestem pewna, ale chyba właśnie dlatego tu jestem – powiedziała w końcu zgodnie z prawdą.

– A co sprawiło, że się tutaj znalazłaś? Na końcu świata?

Stało się. To, co sprawiło, że Mia czuła się zapędzona w kozi róg, bo nie mogła się ukryć. Nie dość, że musi opowiedzieć o swojej przeszłości, to w dodatku jest zmuszona ujawnić, gdzie i z kim mieszka. Że jest jedną z tych, których wszyscy chcieli się pozbyć. Z tych stojących na najniższym szczeblu drabiny społecznej. Odrzuconych, którzy powinni się pozbierać i stać się odpowiedzialnymi obywatelami, takimi jak ci, którzy wstają do pracy na ósmą rano, a po południu wracają do domu. Którzy wycierają nosy swoim zasmarkanym dzieciom, trenują trzy razy w tygodniu i jadą na dwutygodniowe słoneczne wakacje na Majorkę. Mia się wzdrygnęła. To doskonały obraz bezwartościowego i śmiertelnie nudnego życia. A co, jeśli i ona jest intruzką? Miała się dopasować tylko dlatego, żeby ją zaakceptowano? Tego nie chciała.

Wyprostowała plecy i podniosła brodę.

– Moja rodzina w Szwecji wysłała mnie tutaj, bo mam kilka nałogów. Mieszkam u Gii i Eleny, które prowadzą schronisko dla psów. Tak się tutaj znalazłam.

Rozdział 31

Przy stoliku zapadła cisza i mimo odwagi, którą Mia zdołała w sobie przed chwilą wskrzesić, zerkła na gości siedzących w pobliżu, żeby sprawdzić, czy usłyszeli, co właśnie powiedziała. Ale goście albo byli świetnymi aktorami, albo zupełnie nie interesowali się tym, co działo się tuż obok, bo rozmowy trwały bez ustanku.

Mia denerwowała się, jakie myśli pojawiały się teraz w głowie Sandra. Obserwował Mię w ciszy, jakby chciał przepracować to, chwilę wcześniej usłyszał. A później zaczął.

– Nie trzeba być inżynierem raketowym, żeby połapać się, że mieszkasz w schronisku dla psów, biorąc pod uwagę, jak się spotkaliśmy po raz pierwszy. Tak histeryzowałaś, że wystraszyłaś te biedne psy prawie na śmierć.

Mia przewróciła oczami i wymamrotała:

– Nie histeryzowałam.

– Nie, wcale – skontrował ją Sandro, przesadnie gestykułując. – Ciekawsza jest kwestia uzależnień, o której wspomniałaś. I nie zamierzam tutaj przeproszać, że pytam tak wprost. Wycucie taktu nigdy nie było moją mocną stroną, jestem zbyt niecierpliwy.

– No tak, zauważyłam.

Zawiesili rozmowę, kiedy dwa talerze z mleczną mozzarellą przekładaną dojrzałymi w słońcu pomidorami, świeżą bazylią i świeżo mielonym czarnym pieprzem wylądowały na stole przed ich twarzami. Mia zamknęła oczy na myśl o tym smaku. To było właśnie to, czym Włochy były dla niej. Ta pasja do jedzenia i picia, te pełne zaangażowania rozmowy będące kwintesencją codzienności i to, że żyło się, by móc jeść, a nie odwrotnie. To zabawne, że jej wcześniejsza obsesja na punkcie tego, jak dużo lub raczej jak mało powinna jeść, żeby nie stracić figury, stawała się coraz mniej ważna.

– Będzie jeszcze lepsze z kroplą długo dojrzewającego octu balsamicznego – powiedział Sandro i ostrożnie połał danie prawie czarną ciecżą, zanim Mia zdążyła zaprotestować. – Więc opowiedz mi. Bez czego nie możesz żyć?

Mia przełknęła i wskazała ręką w kierunku kieliszka z winem Sandra.

– Na przykład tego. Chodziłam na imprezy kilka razy w tygodniu i coraz bardziej traciłam kontrolę nad pićciem. Poza tym jestem bardzo znana na Instagramie i YouTube.

Wcześniejsza koncentracja wymalowana na twarzy Sandra ustąpiła miejsca całkowitemu braku zrozumienia.

– A co to ma wspólnego z uzależnieniem? Bardzo znana? Jak bardzo?

Mia wzięła ostatni kęs przystawki i odłożyła sztucce po przekątnej talerza.

– Naprawdę bardzo. Mam ponad pięćset tysięcy followersów na Instagramie i dwa razy tyle na YouTube. I żeby utrzymać te profile, trzeba być stale online. Nie można się wylogować, tylko trzeba ciągle być dostępnym.

– Ale musisz mi to lepiej wyjaśnić, bo to brzmi dla mnie jak chiński. Co to właściwie znaczy, że masz tylu followersów?

Następna potrawa wylądowała na stole. Tym razem na talerzu leżał parujący kłębek spaghetti z sosem pomidorowym pachnącym czosnkiem. Skosztowali jedzenia, a później Mia zaczęła wprowadzać Sandra w cyfrowy świat, wyjaśniając, jak wszystko działa i jak się ze sobą łączy. Że coraz więcej followersów oznaczało coraz więcej sponsorów, a to z kolei oznaczało większe dochody. Że Mia przez cały czas musi być zalogowana i stale zastanawiać się, co mogłaby wstawić. Że towarzyszą temu permanentny stres i niepokój, że straci obserwatorów, a tym samym współpracę ze sponsorami. To była niekończąca się, łącząca wszystko spirala, w której jedno się kończy, a zaczyna drugie, i tak w kółko. Spirala, która, jak Mia coraz częściej sobie uświadamiała, ściąga ją na dno.

Sandro wessał nitkę spaghetti i potrząsnął głową.

– Przepraszam, ale to jest chore. To, co mówisz, oznacza, że twojego życia nie ma tutaj, w rzeczywistości, tylko w jakimś wymyślonym świecie równoległym, w którym ludzie śledzą każdy twój krok na ekranie komputera albo telefonu. A ty na tym zarabiasz.

Mia skinęła głową.

– Można by tak powiedzieć.

– Więc normalnie sfotografowałabyś nasz wieczór tutaj i wstawiłabyś zdjęcie na swój Instagram?

– Tak, normalnie tak. Ale odkąd tu przyjechałam, nie mam ani telefonu, ani komputera, ani tabletu. Gia wszystko od razu mi zabrała. Żebym się odzwyczaiła.

Sandro zagwizdał z wrażenia.

– I co myślisz, jak poszło? Z tym, że nie mogłaś pić ani się podłączyć do sieci.

– Nie było łatwo, ale lepiej, niż zakładałam. Śpię spokojniej, no i muszę przyznać, że jest to dość uwalniające, że nie wisi nade mną, co ludzie mają myśleć o tym czy tamtym. I oczywiście o mnie.

– Wyobrażam sobie. Ja bym zwariował. Po co wszyscy mają wiedzieć, co przez cały czas robię?

– Ale jak to? Czy to znaczy, że nigdy nie udostępniasz żadnych postów?

– *Nope*. Nigdy. Jedyne, co udostępniam, to widokówki.

– Nawet nie masz Facebooka?

– *Nope*.

– Insta? Snapchat?

– Nie. Nic.

Mia trawiła tę informację. Trudno jej było uwierzyć, że istnieją ludzie, którzy wybrali świadomie, że nie będą częścią społeczeństwa w sieci. Ale przed sobą miała wyraźny dowód. To oznaczało, że ani przyjaciele, ani inne kontakty międzyludzkie nie były wirtualne. Ta myśl zrodziła pytanie.

Mia przełknęła i zebrała się na odwagę.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Pewnie, śmiało.

– Parę dni temu, kiedy stałam przy skrzynce na listy przy drodze, niemalże przejechał mnie czarny pikap, który moim zdaniem specjalnie kierował się w moją stronę. Gia wszystko widziała i wtedy opowiedziała mi o tragedii, która wydarzyła się na torach, kiedy jej lokator Valentino zginął, i o tym, że mieszkańcom wioski od tamtej pory przeszkadza, że Gia i Elena tu mieszkają. Wiesz coś o tym?

Na twarzy Sandra pojawiła się troska, a w oczach żal.

– Tak, to się zgadza. Ale kto mógł prowadzić tego pikapa, który najpewniej chciał cię przstraszyć, tego nie wiem. Trzymałem się z dala od tych dyskusji, które zaczęły się w momencie śmierci tamtego chłopaka. Nie z tchórzostwa, ale dlatego, że wielu ludzi nie potrafi spojrzeć na sprawy szerzej i stawiają siebie i swoje wyobrażenia na pierwszym miejscu, a przez to nie są w stanie otworzyć się na rzeczy, ludzi czy odmienną filozofię życia. Zazwyczaj myślę sobie, że to ich strata, że nie otwierają się na nowe. Choć widzę, że większość już się trochę uspokoiła i już nie zależy im tak, by w kółko zajmować się przeszłością. Pomijając jedną czy drugą zakalę, na którą trafiłaś.

– Czyli nie dzielasz lęku ludzi przed tym, że może kiedyś do schroniska wprowadzi się jakiś seryjny morderca, i nie uważasz jak oni, że każdy w miasteczku ryzykuje podejrzeniem gardła we śnie?

– Ani trochę – zaśmiał się Sandro. – Prędzej zginę od tego, że mama walnie mnie w głowę kijem od miotły, jak będę pyskował.

Jasne było, że w ostatnim zdaniu nie ma ani odrobiny powagi, więc Mia także wybuchła śmiechem.

Kiedy pojawił się przed nimi kolejny talerz, Sandro spokojnie pogładził dłoń Mii i powiedział:

– Obiecuję, to już ostatni.

Tym razem zaserwowano im kawałek mięsa z mieszanką cebuli, papryki i bakłażana obok. Proste, ale niebiańsko pyszne.

Sandro uniósł swój kieliszek w kierunku Mii.

– Chciałbym wznieść toast. Za twoją wolę walki i za czerwone mrówki.

– Czerwone mrówki? – Mia zachichotała.

– Przecież to jasne. Gdyby nie one, nigdy byśmy się nie spotkali. Na zdrowie, mrówcza księżniczko!

Rozdział 32

Ponieważ Gia podwiozła Mię do miasta, a Sandro pił wino, zadzwonił do jedyne­go w mia­steczku taksówkarza, żeby Mia mogła bezpiecznie wrócić do domu.

Zagroda tonęła w mroku i ciszy, kiedy Mia schodziła z podjazdu. Gia i Elena najwyraźniej nie wróciły jeszcze z kolacji, którą miały zjeść w pobliskiej wsi. Mia wzdrygnęła się na myśl, że musiałyby prowadzić samochód w górę i dół po krętej drodze w tych egipskich ciemnościach. Odepchnęła obrazy pojawiające się przed oczami, sugerujące, że samochód nie wyrabia na zakręcie bez barierek i koziółkuje z zawrotną prędkością w dół z nie wiadomo jak wysokich wzniesień typowych dla tych stron. Strzepnęła z siebie te nieproszone myśli. To nie miało prawa się wydarzyć. Obie kobiety znały przecież tutejsze drogi jak własną kieszeń i nawet gdyby prowadziły z zawiązanymi oczami, to i tak całe i zdrowe dotarłyby do domu.

Kiedy Mia weszła do przedpokoju, jako pierwszy uderzył ją zmieszany zapach espresso, przejrzałych brzoskwiń i zakurzonych ubrań. Zapach, który był jej dobrze znany i dawał poczucie bezpieczeństwa. Ponieważ nikt jej nie witał, ramiona opadły automatycznie, kiedy w odróżnieniu od swoich gospodarzy odstawiła buty porządnie na bok. Mia przytuliła i pocałowała Penny, która ją przywitała, a później zdjęła gumkę, rozpuściła włosy i rozmasowała skórę głowy, myśląc o wieczorze. O rozmowach. O Sandrze, który przyglądał jej się z zainteresowaniem, fascynacją i do pewnego stopnia brakiem zrozumienia. Być może to połączenie błękitu i brązu oczu sprawiało, że Sandro potrafił jednocześnie przekazywać wszystkie uczucia.

Nie zapalając lampy, udała się do kuchni i pochyliła nad zlewem, czerpiąc przyjemność z ciszy i samotności. Na podłodze zobaczyła smugę światła. Zmarszczyła czoło. Światło pochodziło z biura Gii, którego drzwi zazwyczaj były zamknięte na klucz. Wyprostowała kolana i plecy i skoncentrowała się na smudze. Zrobiła krok w kierunku światła. I jeszcze jeden. Czują przyciąganie, któremu nie mogła się oprzeć. I nagle znalazła się w pokoju. Powoli stawiała kroki na zniszczonym dywanie. Przeszła obok biurka i wysunęła krzesło. Usiadła. Poruszała myszką i położyła palce na klawiaturze. Ekran się wybudził, a Mia aż zadrżała w środku, gdy okazało się, że komputer nie jest chroniony hasłem. Kliknęła w ikonę przeglądarki. Otworzyła się, a adrenalina podskoczyła, kiedy Mia uświadomiła sobie, co takiego robi. Ale wmówiła sobie, że tylko sprawdzi, czy Sandro mówił prawdę. Bo przecież nie mogło być tak, że nie ma go *nigdzie* w mediach społecznościowych? Zaczęła od Facebooka. Zalogowała się, a później zamrugała kilka razy. Choć bardzo rzadko publikowała posty, pojawiło się ponad dwa tysiące powiadomień, które na nią czekały. Pełna wątpliwości najechała kursorem na liczbę. Już miała kliknąć lewym klawiszem, ale się wycofała. Nie po to przecież się zalogowała, zamierzała trzymać się swojego postanowienia. Szukała w pamięci nazwiska Sandra i szybko sobie przypomniała. Wpisała Sandro Giolotti, a później kliknęła „szukaj”. Na ekranie pojawiły się zdjęcia profilowe kilku mężczyzn, ale żadne nie pasowało do tego Sandra, z którym spędziła wieczór. A może używał swojego pełnego imienia i nazwiska? Usunęła imię Sandro i wpisała Alessandro Giolotti, a później zaznaczyła „szukaj”. Tym razem też nic nie znalazła. Więc może mówił prawdę? Właściwie to nie miał powodu, żeby kłamać.

Oparcie zaskrzypiało, kiedy odchyliła się do tyłu. Pojawiły się nowe myśli. Przecież i tak tu już siedziała. Drugiej takiej szansy nie dostanie. Nikt się nie dowie, co zrobiła, bo dobrze wiedziała, jak usunąć wszystkie ślady zostawione w cyfrowym świecie. Nie zastanawiając się dłużej, odnalazła program pocztowy i wcisnęła „enter”. Otworzyło się okno do logowania, wpisała swój adres i hasło. Adrenalina buzowała, Mia zrobiła głęboki wdech. Pięć tysięcy nowych mejli, przeróżne tematy wiadomości. Od okazujących zaniepokojenie i stanowczych po wstrząśnięte, a nawet wyrażające wściekłość. Otworzyła jedną z tych, które były oznaczone czerwoną flagą, co oznaczało, że to bardzo ważne, żeby ją przeczytała.

Cześć, Mia,

Zapewne jesteś świadoma, że zawarliśmy pewną umowę. Umowa ta oznacza, że masz pewne zobowiązania. Zobowiązania, z których od ponad miesiąca się nie wywiązujesz. Na twój adres zostały wysłane produkty, które do nas wróciły, a na twoje konto wpłynęły pieniądze bez żadnej informacji zwrotnej. W związku z tym nasze zaufanie zostało nadszarpięte, dlatego niniejszym zrywamy współpracę.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Beauty Clinic

Kolejny mejl od innej firmy informował, że dziękują za wspólny czas i życzą jej powodzenia. W tym, czym tam się teraz zajmuje.

Otworzyła jeszcze jeden, który był powiadomieniem o jednym z wydarzeń na jej stronie na Facebooku. Użytkowniczka Katarina Allhage zapoczątkowała wątek, w którym zastanawiała się, czy plotka o tym, że Mia została zabrana do psychiatryka albo wysłana na odwyk od leków, jest prawdziwa. Ludzie byli szczerze zaniepokojeni, że Mia po prostu zapadła się pod ziemię i ostatnią aktualizacją na Instagramie była ta, gdzie siedziała w samolocie w drodze na urlop. Czy coś jej się przytrafiło? Wypadek, porwanie, a może po prostu morderstwo?

Ucisk w klatce piersiowej stawał się coraz silniejszy. Zacieśniał się jak żelazna opaska, uniemożliwiając swobodne oddychanie. Nie. Dało. Się. Złapać. Powietrza. Wyprostowała tułów. Próbowwała rozciągnąć się, jak tylko mogła, żeby zrobić więcej miejsca klatce piersiowej. Nie działało. Panika pełzła po kręgosłupie w górę, aż do skóry głowy. Wbijiała swoje pazury i nie chciała puścić. Mia oparła się o biurko i wstała. Niepewnie stawiając kroki, ruszyła przed siebie i wyszła z pokoju. Musiała na zewnątrz. Natychmiast.

Świerszcze przestały grać, kiedy drzwi wejściowe otwarły się na oścież, a Mia doczłapała na zewnątrz. Przypadkiem stanęła krzywo i niezdarnie upadła na schody wejściowe. Szlochając, skryła twarz w dłoniach. Przecież wiedziała. Że nic nie było dane raz na zawsze i że to, co było jej źródłem dochodu od tak dawna, zawsze było niepewne. A teraz się skończyło.

Świerszcze wznowiły swoją grę. Dźwięk dochodził od strony tego zardzewiałego roweru rzuconego kawałek dalej. Rower... Mia podniosła się powoli, wsunęła stopy w parę znoszonych drewniaków, które z jakiegoś powodu stały przed drzwiami wejściowymi, i zdjęła torebkę z półki na kapelusze w przedpokoju. Wyjęła rower z trawy i postawiła jedną stopę na pedale. Kierownica poruszyła się, kiedy Mia przerzuciła nogę przez siodełko i usiadła. Musiało minąć z dziesięć lat, odkąd siedziała na rowerze. Pod szerokimi oponami chrupał żwir, a letni wiatr odgarniał włosy do tyłu, kiedy się rozpędziła.

Bar w miasteczku chyba wciąż był otwarty.

Rozdział 33

Mia zahamowała przy wejściu do dwóch barów położonych przy rynku, który w ciągu ostatniej doby zdążyła odwiedzić trzy razy. Ale teraz nie obchodziła jej ta miła atmosfera, pod której wrażeniem była za pierwszym razem. Teraz zupełnie coś innego zajmowało jej myśli. Przyciągało ją tutaj.

Oparła rower o fasadę budynku, wygładziła włosy i spódnicę, a następnie weszła do środka. Ku jej zaskoczeniu właściciel zadbał o klimatyzację, a chłodne i przyjemne powietrze dobrze łączyło się z białymi ścianami i stalowymi dodatkami. Nie było to dokładnie to, czego Mia się spodziewała. Jedyne, co wyłamywało się z tego, można by powiedzieć skandynawskiego, umeblowania, to ściana z cegły za barmanem. Szklane półki z niezliczonymi rodzajami butelek, których różnokolorowa zawartość mieniła się w świetle skierowanych na nie reflektorów. Kiedy Mia przedzierała się w stronę baru, zobaczyła charakterystyczne kolory aperolu, absyntu i campari.

Wyciągnęła w górę pięćdziesięcioeurowy banknot i natychmiast udało jej się przyciągnąć uwagę barmana, który spoglądając na nią pytająco, mechanicznie wyrecytował zdanie po włosku. Nie próbując nawet zrozumieć, poprosiła o butelkę czerwonego wina domu, dała hojny napiwek, wzięła kieliszek i butelkę, a później znalazła zaułek ze stolikiem na uboczu.

Znajome chlupanie cieczy wypływającej z butelki wprost do kieliszka natychmiast wysłało nachalnie sygnały do całego ciała Mii. Wyczekiwanie sprawiło, że dłoń jej zadrżała, a kiedy barman pojawił się z miseczką orzeszków ziemnych, Mia wysiliła się, żeby jej uśmiech wyglądał na tak rozluźniony, jak to tylko możliwe.

Kurczowo trzymając wypełniony po brzegi kieliszek, Mia poczuła, jak ślina napływa jej do ust i w tym samym momencie, w którym kelner odwrócił się plecami, przystawiła kieliszek do ust. Piła łapczywie dużymi łykami, wydawało się wręcz, że wino nie nadąży spływać do gardła. Opróżniła cały kieliszek za jednym razem, nie robiąc przerw, i natychmiast napełniła go ponownie. Zignorowała spojrzenia pary, z której kobieta siedziała wyprostowana z elegancko skrzyżowanymi nogami. Nikt tu nie kuczał, nikt nie wisiął na barze. Tutaj najwyraźniej trzeba było się zachowywać porządnie. Mia parsknęła. Kurde, kto by się przejmował? Wypiła szybko drugi kieliszek i wzięła garść orzeszków. Odgoniła od siebie historyjki o tym, że nie wolno jeść orzeszków ziemnych w barze, bo personel nigdy nie wyrzuca resztek.

Siuśkorzeszki to tylko jedna z nazw, które wyraźnie wskazywały, gdzie mogły znajdować się dłonie gości przed grzebaniem w słonych przekąskach.

Wino było nieco kwaśnie, ale Mia nie wybrzydzała. W każdym razie nie teraz. Tak naprawdę dziś wieczorem wystarczyłoby, kurwa, cokolwiek. Błogie i przyjemne uczucie ciepła rozlało się po całym ciele. Wszystko stało się bardziej miękkie i mniej ostre. Alkohol stępił i złagodził myśli, uczucia i zmysły.

Mia odchyliła się ciężko na oparcie sofy. Zamknęła oczy i pozwoliła głowie odpocząć na ścianie z tyłu, a ona tylko słuchała. Głosy gości tak ją kołysały, że gdyby pozwoliła sobie na pełne rozluźnienie, wkrótce by zasnęła. Zamiast tego szeroko otworzyła oczy i wypiła trzeci kieliszek wina. W ciągu mniej niż pół godziny. Do ust wpakowała kolejną garść orzeszków i zarejestrowała, że jeden z orzeszków nie trafił do celu, spadł i potoczył się po podłodze, a następnie zatrzymał się obok krzesła tej eleganckiej kobiety.

Mia zgadywała, że mężczyzna i kobieta, którzy wydawali się grubo po czterdziestce, dobrze zarabiali i odnosili sukcesy. Upiła łyk wina. Może pracowali jako adwokaci albo pośrednicy nieruchomości. Sprzedawali mieszkania i wille po wygórowanych cenach bogatym biznesmenom i bankowcom, dzięki czemu mogli później prowadzić *la vida loca*. Następny łyk wina. Mieli też ładne ubrania. Beżowy kostium i buty na wysokim obcasie u niej i ciemnoszary garnitur, jasna koszula i krawat, a do tego wypolerowane na błysk buty u niego. Ładnie zapakowani i dobrze dobrani. Tak Mia widziała siebie za nieco ponad piętnaście lat. Jako biznesmenkę z własną firmą, w której była znakiem towarowym. A jakie teraz miała widoki na przyszłość?

Żadne, nic. *Zipp. Nada.*

Mia wessała z kieliszka ostatnie krople wina. Potrząsnęła butelką i zauważyła zaskoczona, że jest już pusta. Przesadnie gestykulując, przywołała kelnera i zamówiła jeszcze jedną taką samą. Po chwili wrócił z winem i resztą, robiąc w ten sposób niezły interes na obsłudze.

Tym razem Mia nie czekała z opróżnianiem kieliszka, aż kelner odejdzie.

Rozdział 34

Przeszywający ból pod powiekami był nie do zniesienia. Jakby ktoś kolczastą kraljnicą rozrywał jej płat czołowy. Do tego nudności. Uczucie, jakby węgorz ślizgał się w jej wnętrznościach i uspokajał tylko wtedy, kiedy leżała zupełnie bez ruchu. A do tego przepełniony pęcherz i usta wyschnięte na wiór.

Na szczęście pamiętała, żeby przed zaśnięciem włączyć wentylator podłogowy, tak by w pokoju nie było nieznośnie duszno. Nie otwierając oczu, zmarszczyła czoło. Jak właściwie dostała się do domu? Naprawdę dojechała tu rowerem w ciemnościach? Usilnie próbowała sobie przypomnieć, ale jakkolwiek się starała, film urywał się po pierwszym kieliszku następnej butelki wina. Czarno i pusto.

Cicho postępując, przewróciła się na bok. W żołądku znów zaczęło się pełzanie. Nie wymiotuj. Nie wymiotuj. Zimny pot wystąpił jej na czoło, lepił się między piersiami pod koszulką. Zrzuciła z siebie kołdrę i mrużąc oczy, spojrzała w stronę kłującego światła dnia. Zmarszczki na czole się pogłębiły. Obok Penny, która choć raz skuliła się na podłodze, a nie obok stóp Mii, stało zielone plastikowe wiaderko z niewielką ilością wody na dnie. Wiaderko na wymiociny. Mimo totalnej dziury w pamięci mogła przysiąc, że nie ona je tu postawiła. Jakiś dźwięk w końcu pokoju sprawił, że się wzdrygnęła i szybko naciągnęła na siebie kołdrę aż do brody. Na tyle, na ile pozwoliła kolejna fala nudności, uniosła głowę w stronę, z której dochodził dźwięk. Broda opadła, a ona zupełnie zapomniała o potworze w żołądku i ostrzu noża przeszywającym skronie. W fotelu, z jedną nogą podwinętą pod siebie i prawą ręką podpierającą brodę, siedziała Elena i spała. Co ona tu robiła? W jej pokoju? Siedziała tak całą noc?

Mia nie miała odwagi się ruszyć, bo obawiała się, że obudzi tę, która bez wątpienia darzyła ją najmniejszą sympatią. Ale nacisk na pęcherz uniemożliwiał jej leżenie bez ruchu. Musiała pójść do toalety, i to natychmiast. Bezgłośnie zsunęła z siebie kołdrę i przełożyła nogi za brzeg łóżka. Odsunęła na bok wiaderko, żeby nie nadepnąć Penny, która uniosła jedną brew. Delikatnie stąpając bosymi stopami po podłodze, modliła się w ciszy, żeby drzwi nie zaskrzypiały, a później pospiesznie, bez zbędnej zwłoki, wymknęła się do przedpokoju. Pięć minut później, z dużą ulgą, niepewnie stanęła przed drzwiami łazienki. I co dalej? Z powrotem do pokoju czy na dół do kuchni? Kawa bardzo by się jej teraz przydała. Ale myśl, że ryzykuje natknięciem się na Gię i będzie musiała wyjaśniać, dlaczego jest taka zielona na twarzy, zupełnie do niej nie przemawiała. Potrzebowała ubrań i czasu, żeby się pozbierać. Spróbować wymyślić wiarygodną historyjkę o tym wieczorze.

Wróciła do pokoju tak cicho, jak z niego wyszła. Nie odważyła się nawet położyć całych stóp na podłodze, tylko przeszła do łóżka na palcach. Jakiś metr przed celem misja zakończyła się fiaskiem. Z fotela dobiegło Mia szorstkie chrząknięcie.

Rozdział 35

– Usiądź. – Ton Eleny był nieustępliwy, nieznoszący sprzeciwu. Z łokciami wbitymi w kolana siedziała pochylona do przodu, przesywając Mię palącym spojrzeniem.

Wstyd rozgrzał jej policzki i poczuła się jak uczennica wezwana na dywanik do dyrektora, więc zrobiła to, co kazała jej Elena. Bo zrozumiała. Elena w jakiś sposób dowiedziała się wszystkiego o wczorajszym wieczorze. Teraz nawet pobyt tutaj miał dobiec końca, zresztą jak wszystko inne w życiu Mii. Wyślą ją do domu ze świadomością, że rozczarowała nie tylko Gię, ale także całą swoją rodzinę. Nie sprzeciwiała się. Była słaba. Pozwoliła, żeby ludzie, których nigdy nie widziała na oczy, stali się ważniejsi od tych, których naprawdę kochała. Od Molly, Lucasa, mamy i taty. Co dziwne, pomyślała także o Sandrze. Już nigdy się nie spotkają, a ona na zawsze pozostanie tą walniętą dziewczyną ze Szwecji. Tą, która żyła udawanym życiem, a teraz została bez niczego.

Mia bez słowa opadła na łóżko, które zaskrzypiało pod jej ciężarem. Nawet nie miała energii, żeby odepchnąć Penny, która natychmiast wskoczyła obok i docisnęła swoje ciepłe ciało do ciała Mii. Prawie nie zareagowała, kiedy różowy język ostrożnie polizał jej udo.

Elena zaczęła.

– Miałaś szczęście, że taksówkarz, do którego zadzwoniłaś, siedział w tym samym barze co ty i do mnie zadzwonił. – Była surowa, ale, co zaskakujące, mówiła bez złości. – Miałaś też szczęście, że mama była tak zmęczona, że poszła się położyć od razu, kiedy wróciliśmy, zamiast kończyć dzień w swoim biurze, jak to zazwyczaj robi.

Mia pogładziła Penny. Wyczuła mały kłaczek na przedniej łapie, a później położyła dłoń na jej brzuchu. W środku coraz wyraźniej się teraz ruszało. Nie zostało już zbyt wiele czasu.

– Zamiast tego ja usiadłam przy komputerze, żeby zapłacić kilka rachunków i wtedy zobaczyłam twoją skrzynkę pocztową.

Aha. Więc wyszło na jaw, że Mia złamała także zakaz używania komputera.

Kurwa.

– Tak, czytałam – kontynuowała Elena, wstając. – I nawet jeśli trudno ci to sobie wyobrazić, to rozumiem, że się zdenerwowałaś. Ale oczywiście nie tłumaczy to twojego postępowania. – Przeszła przez pokój, skłoniła Penny do zeskoczenia z łóżka i usiadła obok Mii.

Obawiając się, co się wydarzy, Mia ledwo miała odwagę oddychać, a co dopiero odpowiadać na monolog Eleny. Nie mogła po prostu już tego nie przeciągać i skrócić męki, powiedzieć to, co miała do powiedzenia? Że dziękuję, do widzenia, i że ma godzinę na spakowanie swoich rzeczy przed podróżą na lotnisko. Skubała skórę przy paznokciu, urwała kawałek i czuła, jak piecze, a później krwawi.

– Gia wie? – Mia straciła do siebie szacunek, słysząc swój godny politowania głos. Zupełnie jakby błagała o przychyłność Eleny, zamiast po prostu przyjąć konsekwencje swojego postępowania.

– Nie.

Mia spojrzała zaskoczona.

– Możesz zamknąć usta – usłyszała w odpowiedzi na swoją reakcję. – Mama spała, kiedy dostałam telefon w nocy, a rano wstałam przed nią. Później skłamałam, że potrzebuję odpocząć, bo boli mnie głowa, i że uważam, że ty też możesz dłużej pospać. – Spojrzała na zegarek. – Teraz powinna być na spacerze.

– Okej – odpowiedziała Mia tak cicho, że zabrzmiało to prawie jak szept. – Dlaczego to dla mnie zrobiłaś? Chcesz, żebym jej sama o wszystkim opowiedziała?

– A ty jak czujesz?

Mia odeszła i stanęła przy oknie. Wyjrzała na podwórko z tyłu, które było równie zabałaganione i zaniedbane jak to z przodu, kiedy przyjechała tu ponad dwa miesiące temu.

Najbardziej chciałyby, żeby wszystko zniknęło. Żeby wczorajszy wieczór został wymazany z pamięci i żeby nie zareagowała tak silnie na wiadomości, które dostała przez internet. Żeby było jej obojętne, żeby umiała odnaleźć inne rzeczy, na których mogłaby się zamiast tego skoncentrować. Ale to wszystko nie zniknie, a uczucia pozostaną. Ukrywanie tego przed Gią nie byłoby w porządku. Gia zasługuje na to, żeby poznać prawdę, zwłaszcza że Mia wiedziała, co zrobiły z nią wcześniejsze mroczne tajemnice, które wypłynęły na powierzchnię. Odwróciła się do Eleny, oparła

się o ścianę i puściła ramiona na boki.

– Chcę jej powiedzieć – powiedziała, nie owijając w bawełnę.

Elena przytaknęła zadowolona.

– Słuszna decyzja. To dowodzi, że wykonałyśmy razem dobrą robotę i że będąc tutaj, prze-
myślałaś kilka rzeczy.

– Ale jednej rzeczy nie rozumiem.

– Czego?

– Jak to się nagle stało, że parę dni temu uważałaś mnie za idiotkę, a teraz pokazujesz, że
wcale nie jesteś taka straszna?

– Czasami trochę źle ukierunkowuję swoją złość, co jest chyba moją największą wadą. –
Elena spuściła wzrok, co Mia zinterpretowała jako przeprosiny, takie, na jakie było stać Elenę. –
Kiedyś byłam jakby wersją ciebie. Pracowałam jako fotografka moda w dużych agencjach tu we
Włoszech i we Francji. W tej branży naprawdę chodzi tylko o wygląd zewnętrzny, więc w końcu
nie wytrzymałam, nie mogłam już dłużej patrzeć, jak dziewczyny i chłopaki są zmuszani, żeby stać
się ekstremalnymi wersjami siebie, a ja się do tego przyczyniam. Ktoś w normalnym rozmiarze był
za gruby, często się zdarzało, że modele i modelki mdleli, bo jedyne, na co sobie pozwolili, to
ogromne ilości kawy albo herbaty, a do tego jajko albo dwa. Żeby wytrzymać z tym wszystkim,
a zwłaszcza żeby wytrzymać ze sobą, wkręciłam się w kokainę. Aż pewnego dnia obudziłam się
spocona i wystraszona i zrozumiałam, w co się pakuję. Wtedy zdecydowałam, że wystarczy, spako-
wałam wszystkie swoje rzeczy i wprowadziłam się tutaj, żeby pomóc mamie z psami – mówiąc to,
kręciła rzemykiem z medalikiem wiszącym na nadgarstku.

– Więc to ty jesteś autorką wszystkich zdjęć wiszących przy schodach?

– Tak. Te fotografie robiło się znacznie przyjemniej.

Mia podeszła z powrotem do łóżka i usiadła.

– Zastanawiam się nad jedną rzeczą.

– Tak?

– O co chodzi z tym, że psy są ponazywane imionami celebrytów?

Elena wyprostowała się i rozłożyła ręce.

– Myślałam, że to już rozumiesz. – Jeden z kącików ust się zakrzywił. – U nas każdy jest
gwiazdą.

Rozdział 36

Kiedy Mia skończyła już swoją brutalnie szczerą, obnażającą ją opowieść, próbowała rozgryźć Gię. Ale ona była jak czysta kartka bez najmniejszego zagięcia. Nie przerwała ani razu, żeby o coś zapytać albo dlatego, że historia wydawała się chaotyczna lub niejasna. Nie wyrzucała z siebie żadnych zarzutów, nie wybuchła też złością. Jedyne, co zrobiła, to patrzyła na Mię swoimi szarymi oczami, kiedy opowieść kawałek po kawałku wychodziła na światło dzienne. A wstyd był większy niż kiedykolwiek. Była to bez wątpienia najtrudniejsza rzecz, jaką Mia musiała w życiu zrobić. Musiała znieść myśl, że uszczypliwość, która towarzyszyła jej nieodzownie w stawianiu murów obronnych, nie przyniesie tym razem żadnego pożytku. Siedziała więc po prostu, czując, że została zdemaskowana i poddaje się ją rewizji. Próbowała zrozumieć, dlaczego wszystko się popsuło. Jednocześnie nie chciała brzmieć zbyt defensywnie i żałośnie.

Między tymi dwiema kobietami zajmującymi miejsca po dwóch stronach biurka zapadła cisza. Jedna siedziała wygodnie, podczas gdy druga najchętniej zeskoczyłaby z krzesła i wybiegła z pokoju. Mia niemal zaczęła się zastanawiać, czy Gia naprawdę przejęła się tym, co właśnie usłyszała. Albo się przejęła, albo była tak gruboskórna, że nic nie było w stanie jej poruszyć, bo to chyba nie pierwszy raz, kiedy jej lokator lub lokatorka nie dotrzymali umowy.

Z czasem kac Mii nie dokuczał jej już tak bardzo, ale pragnienie nie zelżało. Nie był to jednak dobry moment, żeby przeprosić i wyjść z pokoju. Nie teraz. Ścisnęła wilgotne dłonie między udami, tak żeby się nie trzęsły. Być może ciało wołało w ten sposób o alkohol, choć równie dobrze mogło to być zdenerwowanie, które rozrywało Mię, odkąd podjęła decyzję o konieczności przeprowadzenia tej rozmowy. Szczerze mówiąc, zaczynała mieć wątpliwości, czy to był dobry pomysł.

Ale nigdy nie pragnęła niczego bardziej niż tego, żeby Gia zrozumiała. Albo żeby chociaż stwierdziła, że za jej zachowaniem kryła się przynajmniej odrobina logiki, która trochę by ją usprawiedliwiła.

W momencie, w którym Mia o tym pomyślała, dotarło to do niej. Że to nie było w porządku, i nigdy nie będzie, dlatego żadne wyjaśnienia nie są potrzebne. Po prostu spieprzyła, była tylko człowiekiem. Człowiekiem z wadami, niedostatkami, który jednak zamiast patrzeć na to wszystko jak na porażkę, miał zastanowić się, jaką naukę może z tej sytuacji wynieść. Tego chciała Gia. Przeprosin i zapewnienia, że to się nie powtórzy w ciągu tych dwóch tygodni, które im zostały. Na to, nie odzywając się, czekała Gia.

Spojrzenie Mii stało się mętne, a broda mimowolnie zadrżała. Dziewczyna próbowała przełknąć gulę w gardle, ale bez powodzenia. Pozwoliła więc, żeby wszystko wydarzyło się samo. Zrobiła długi wdech i puściła uczucia. Czuła, jak smutek i skrucha narastają, aż zmieniają się w płacz, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Tak strasznie bolało. Wszędzie. Chciała wziąć w ramiona samą siebie, ukołysać się i szepnąć, że wszystko jest w porządku. Że *ona* jest w porządku, że może opuścić gardę. Chciała po prostu być sobą i się z tego cieszyć. Czuć, że jest wystarczająca i że są ludzie, którym mogłaby zaufać.

Nie przejmując się płynącymi łzami, Mia podniosła głowę. Spojrzała pewnie prosto na Gię, która nadal siedziała spokojnie w milczeniu na swoim miejscu.

– Przepraszam – wykrztusiła Mia. – Przepraszam, że złamałam twoje reguły, i obiecuję, że to się nie powtórzy. – Wytarła nos palcem wskazującym. – Zrozumiem, jeśli mi nie uwierzysz, ale chcę, żebyś wiedziała, że ten czas u ciebie i Eleny bardzo mnie zmienił. Sprawił, że zrozumiałam pewne sprawy, i choć brzmi to jak frazes, czuję się, jakbym otrząsnęła się ze snu. Kiedy budzę się rano, nie myślę najpierw o sobie, tylko o tym, co wokół. Co trzeba zrobić w ciągu dnia, które psy należy umyć albo wyczesać i co moim zdaniem powinnyśmy zrobić na kolację. – Słaby uśmiech pojawił się na ustach Mii. – Bo jeśli chodzi o gotowanie, to naprawdę trzeba wami pokierować.

Gia splótła dłonie i pochyliła się nad biurkiem. Jej gesty były niepokojąco neutralne. Mię skręcało z niepewności. Czy to oznaczało, że nie chce tu już widzieć Mii? Że po katastrofie z Valentinem obowiązuje zero tolerancji? Gia powiedziała przecież jasno, że nie zamierza już narażać na podobne sytuacje ani siebie, ani swojej córki. Jeśli chce się tu zostać, trzeba podążać wyznaczoną ścieżką, a jeśli Gia czuje, że pojawiają się przeszkody, to można się z tym miejscem pożegnać.

Gia zrobiła wdech i zaczęła.

– Wierzę w to, co mówisz, a przede wszystkim w to, że naprawdę tak uważasz. Kiedy tu przybyłaś, miałaś w głowie tylko jedną myśl. Tą myślą byłaś ty. Jedynym, co znaczyło dla ciebie cokolwiek, byłaś ty sama. Widzę, że to się zmieniło. Słyszę, jak rozmawiasz, widzę twoją troskę o innych, zarówno dwu-, jak i czworonożnych. Jestem z tego dumna i zadowolona. Dumna, że Elena i ja przyłożyłyśmy rękę do tego, że rozmyślasz o różnych sprawach i że, miejmy nadzieję, chcesz zmiany. Ale przede wszystkim ty sprawiasz, że czuję dumę. Żeby wprowadzać zmiany, potrzeba odwagi, którą ty wczoraj straciłaś. – Wychyliła się po dłoń Mii. – To nic dziwnego. – Zdecydowanie uścisnęła dłoń, puściła ją i odchyliła się z powrotem do tyłu. Porzuciła łagodną postawę. – Ale musisz też wiedzieć, że mimo tego krótkiego czasu, który ci tutaj pozostał, to jedyna szansa, jaką dostajesz. Jestem przekonana, że każdy zasługuje na drugą szansę. Dlatego po tej rozmowie nie będziemy wracać do tematu, bo wszystko sobie wyjaśniłyśmy, ale nie myśl ani przez moment, że nie dotrzymam słowa, jeśli powtórzysz to, co wczoraj zrobiłaś. Rozumiesz?

Mia otarła policzki grzbietem dłoni i wychlipała:

– Rozumiem. – Wstała z krzesła, ale nim wyszła z pokoju, odwróciła się do Gii i spytała: – Więc nie jesteś na mnie zła?

– Ujmijmy to tak: jeśli jestem, to musisz to po prostu przełknąć.

Mia skinęła głową i wyszła z pokoju. Właśnie miała wejść do toalety, kiedy przestraszył ją głos Eleny:

– Nie martw się, mama nie jest pamiętliwa. Ale bierz się do roboty. Pora na lunch.

Rozdział 37

Dźwięki nocy wdzierały się do środka przez okno, zamykane nawet mimo moskitiery. Poczucie obrzydzenia i wstrętu wobec nocnych insektów, które przez przypadek mogłyby wlecieć albo wspiąć się do środka, było zbyt duże i Mia nie umiała go przepracować. Ale dziś wieczorem udało jej się opanować, bo jakimś dziwnym sposobem wszystkie dźwięki, które dochodziły z zewnątrz, sprawiały, że czuła się jeszcze bardziej żywa. Jakby była częścią większej całości i coś znała.

Ciało było straszliwie zmęczone, ale myśli w głowie nie chciały się uspokoić. Wbrew woli Mii próbowały ją zmusić, żeby przypomniawszy sobie, co się wydarzyło w barze. Co robiła? Źle się zachowywała, przeklinała albo może wrzeszczała na personel i gości? No i najważniejsze – jak Elena na nią spojrzała, kiedy weszła do środka i ją znalazła, pokonaną, siedzącą samotnie jak prawdziwa pijaczka? Wspomnienie to sprawiło, że Mia z jękiem skuliła się w łóżku. Jedyne, co ją pocieszało, to że nie było ryzyka, że ktoś ją sfotografuje z ukrycia i wstawi zdjęcie do sieci, bo nikt nie wiedział, kim jest.

Lodowaty prąd przemknął przez jej ciało.

Sandro wiedział.

Czy w restauracji mógł być ktoś, kto widział ich razem, a później zakończył wieczór w tym samym barze co ona? Mia z wysiłkiem próbowała rozjaśnić swoje myśli, ale bez skutku. A jeśli ta elegancka para, która także jadła w trattorii, widziała jej zachowanie w barze, a później zastanawiała się, co Sandro miał, do jasnej cholery, wspólnego z *taką dziewczyną*? Był przecież kimś w rodzaju lokalnego celebryty.

Nie, nie, nie...

Nie mogło tak być.

Teraz już nigdy nie zaśnie. Przeklinała pudełko z tabletkami nasennymi, które zostało w szufladzie w szafce nocnej w domu w Szwecji. Jak przyjemnie by było, gdyby bez wysiłku mogła wpaść w objęcia sztucznego snu i pozbyć się z głowy tych wszystkich wizji. Gdyby zyskała choć kilka chwil oddechu od sennych obrazów przypominających o rzeczywistości.

Przy stopach leżała równie niespokojna Penny. Usiadła, westchnęła, jęknęła, wstała, pokręciła się, a później znowu się położyła.

– Przestań już – syknęła Mia, próbując uwolnić stopy, które zaplątały się w kołdrę. – Albo leż spokojnie, albo zeskakuj.

Penny odpowiedziała głośnym jęknięciem, a później stanęła na czterech łapach.

Mia oparła się na przedramieniu i podniosła się do połowy.

– Penny, mówię poważnie.

Księżyc w pełni rzucał w pokoju upiorne cienie, ale wszystko było dobrze widać. Penny zaczęła dreptać w miejscu, a Mia mimo słabego oświetlenia dostrzegła, jak jej małe ciało spina się w równych odstępach czasu.

Usiadła wyprostowana. Niech to szlag! Penny będzie rodzić! Jednym susem wyrwała się z łóżka i podskakując na jednej nodze, próbowała założyć szorty. Nie zdążywszy nawet zapiąć guzika, pchnęła drzwi sypialni.

– Elena! Gia! – Wołanie odbiło się echem w przedpokoju, kiedy pędziła do drzwi pokoju Eleny, który był najbliższy. Otworzyła je bez pukania. – Penny chyba rodzi!

Elena, zaspana i nieuczesana, przecierała oczy.

– Nie siedź tak! – powiedziała Mia, dysząc, i rzuciła jej szlafrok, który leżał na podłodze. – Pospiesz się!

– No spokojnie – ziewnęła Elena. – Nie ma co się tak spieszyć.

Mia stanęła w rozkroku i oparła dłonie na biodrach.

– Skąd możesz wiedzieć?

Nie czekając na odpowiedź, która nadchodziła z frustrującym opóźnieniem, odwróciła się na pięcie i skierowała do drzwi Gii. Tym razem jednak udało jej się zapukać przynajmniej raz.

Gia wyglądała na równie zaspaną i dezorientowaną jak córka.

– Musisz przyjść. Chodzi o Penny.

Gia nie potrzebowała wiedzieć więcej, żeby wstać z łóżka. Koszula nocna plątała jej się wo-

kół nóg, kiedy przepchnęła się w drzwiach obok Mii i zdecydowanym krokiem pobiegła do pokoju na końcu korytarza.

Zaraz za nią poczłapała Elena i dopiero kiedy we trzy znalazły się w jednym pomieszczeniu z tą małą rozczochraną włochatą kulką, która za chwilę miała zostać mamą, Mia zaczęła oddychać spokojnie.

Rozdział 38

Oniemiała Mia leżała na podłodze obok tymczasowego psiego posłania, które Elena wycięła z niepotrzebnego kartonu, kiedy już było wiadomo, na co się zanosi. Na dnie położyły gazety, które później przykryły wełnistym miękkim kocem z polaru w kolorze miętowym w białe gwiazdki. Wiadomo – gwiazda musi mieć gwiazdki.

Urodziły się dwa maluchy. Dwa czarne, wielkości dłoni szczeniaki leżały teraz tuż przy swojej mamie i drzemały, a Penny spokojna i zrelaksowana spała z półprzymkniętymi oczami i brodą opartą o bok kartonu. Jak by nie patrzeć, minęło ponad osiem godzin, nim śliskie i mokre szczeniaki wylądowały na miękkim posłaniu. Instynkt macierzyński Penny objawił się natychmiast, kiedy z troską oblizwała je do czysta, a później ułożyła się tak, żeby mogły się przysunąć, i zaczęła je karmić.

Natura naprawdę jest magiczna. Życie przychodziło i odchodziło bez zbędnych ceregieli i liczyło się tylko tu i teraz. Wszystko inne odgrywało mniejszą rolę.

Słońce weszło parę godzin temu, a muzykę koników polnych zastąpił ptasi śpiew. Po nakarmieniu wszystkich psów Elena i Gia podreptały do swoich pokojów i padły do łóżek. W tych okolicznościach na pewno już spały jak kamień.

Mia czuła, że cała buzuje. Nie mogła oderwać wzroku od tych małych stworzeń, które ryły główkami i mimo że miały dużo miejsca, tłoczyły się i popychały się nawzajem. Pogłaskała Penny po grzbiecie i po bokach. Chciała siłą woli przekazać jej całą miłość, która ją w tej chwili wypełniała. Czy kiedykolwiek żywiła podobne uczucia do człowieka? Jasne, kochała swoją rodzinę, ale to uczucie było rodzajem oczywistości, nie czymś, o czym można było zdecydować. Istniało tak po prostu. Ona kochała ich, a oni ją. Kropka. A tym razem chodziło o coś innego. I towarzyszył temu strach. Strach, że coś się wydarzy. Że Penny zachoruje albo coś jej się stanie. Jak można było sobie poradzić z tym strachem? Raz jeszcze pomyślała o tym, jak Matka Ziemia troszczy się o naturę i jej obieg. Że jedno istnienie jest zależne od drugiego. Yin i yang. Jak ona sama. Że ta mroczna przeszłość stanowiła jej część dokładnie tak samo, jak jasna przyszłość. Że to ona steruje swoim statkiem i decyduje, jaki obrać kurs.

Zacząło się w niej krystalizować nowe uczucie. Pomysł. Może taki, który zaprowadzi ją ku jasności. Ale pojawiło się także zwątpienie. Bo to miałyby duże znaczenie, byłoby zarówno początkiem, jak i końcem. Co takiego powiedziała Gia? Że potrzeba odwagi, by przeprowadzić zmiany, i że dostrzegła ją u Mii. Odwagę, żeby zrobić krok i rzucić się w wir wydarzeń, by zobaczyć, dokąd ją to zanieśie. Tego już się nauczyła – nie ma gwarancji dokąd. Nic jej nie daje. Jedyne, co człowiek może zrobić, to spróbować, nauczyć się, ponieść porażkę, a potem próbować znowu, żeby w końcu osiągnąć zamierzony cel. Bo wszystko było możliwe, jeśli tylko się tego chciało.

Mia oparła się o ścianę i wstała. Penny potrzebowała jedzenia i wody, a ona z kolei kawy. A może nawet słodkiego i tłustego cornetto. Tak, tak właśnie robi. Weźmie samochód i pojedzie do piekarni Alonsa, póki Elena i Gia śpią, a później zaskoczy je ich ulubionym ciastkiem do kawy.

Rozdział 39

Była mniej więcej w połowie drogi, kiedy zorientowała się, że jazda samochodem to niezbyt dobry pomysł, biorąc pod uwagę, jak niewiele spała w ciągu ostatniej doby. Ale w końcu była zdecydowana, że chce zdobyć parę punktów u Gii, więc zamiast zawrócić, opuściła szybę w nadziei, że wiatr rozgoni to okropne zmęczenie.

Kiedy zaparkowała w tym samym miejscu, co ostatnim razem, miasteczko właśnie budziło się do życia. Z jednego z balkonów jakaś mama machała do swojego syna, który w schludnym mundurku szkolnym skocznie podążał w dół wybrukowanej uliczki. Mia odwróciła się i ujrzała tylko plecy chłopca, nim w podskokach skręcił za domem i zniknął. Znowu dopadła ją chęć uwiecznienia tej chwili aparatem. Wtedy ją uderzyło. Przecież Elena była fotografką! Gdyby Mia obiecała, że będzie ostrożna, może Elena pożyczyłaby jej jakiś stary aparat, którego i tak nie używa. Radość z tej koncepcji rozeszła się po całym ciele Mii. Sprawiała, że niemal zaczęła podskakiwać, zupełnie jak ten chłopiec. Stary pomysł stworzenia fotoksiążki może jednak wcale nie był taki szalony. Zwłaszcza że miała oko do dobrych kadrów, wiedziała o tym. Jediną różnicą byłoby to, że to nie ona znajdzie się na zdjęciach. Natychmiast zaczęła patrzeć na swoje otoczenie w nowy sposób. Analizowała, jak różne obiekty prezentowałyby się na fotografiach. Po kilkuset metrach stwierdziła, że nie brakowało tu ani interesujących miejsc, ludzi o ciekawym wyglądzie, ani też pięknych przedmiotów. Było w czym wybierać.

Przed nią rozpościerał się rynek. Wziąwszy na cel piekarnię Alonsa, ruszyła przez otwartą przestrzeń. Kilka metrów przed budynkiem zatrzymała się nagle w pół kroku. Ze sklepu Enza wychodził Sandro, taszcząc drewnianą skrzynię z różnymi artykułami. Rozejrzała się szybko wokół, ale nie dojrzała żadnego miejsca, w którym mogłaby się schować. Co robić? Zostać tak? Nie mogła przecież po prostu odwrócić się i ruszyć w przeciwnym kierunku, bo co gdyby on, wbrew wszelkim przypuszczeniom, rozpoznał ją od tyłu i coś do niej zawołał. To byłoby zupełne upokorzenie. Miała nie wejść do sklepu, żeby sprawdzić, czy tam jest, i się przywitać? Jaką miała wymówkę, żeby tego nie zrobić? Przecież zaprosił ją na kolację parę dni temu. A jeśli słyszał o tym, że się upiła? A jeśli przez to grzecznie, lecz chłodno i zdecydowanie podziękuje za ostatnie spotkanie i pożyczy jej dobrego życia?

Tak, jedno było pewne. Mia nigdy się nie dowie, czy uciekła stamtąd z zamiarem, że więcej już się nie pokaże. A chciała to wiedzieć, mimo niechęci do konfrontacji. Wiedzieć, czy kolacja była pierwszą i ostatnią. Dlatego zacisnęła zęby i wydobyła z siebie tę szczyptę pewności siebie, którą udało jej się odnaleźć gdzieś głęboko.

– Hej!

Głos Mii sprawił, że Sandro się obejrzał, a kiedy zobaczył, do kogo należy, rozpromienił się.

– Nie no, cześć! Ale wcześniej tu jesteś.

– Muszę kupić jakieś pieczywo – odpowiedziała Mia, wskazując piekarnię.

– A, rozumiem. Nic nie daje takiego kopa z rana, jak cornetto wypełnione nutellą.

Niepokój, że utkną w niechcianej ciszy, sprawił, że Mia zaczęła przestępować z nogi na nogę.

– Dziękuję za kolację – powiedziała pośpiesznie.

– To ja dziękuję. Mam nadzieję, że spędziłaś czas równie miło jak ja.

– Pewnie. A jedzenie było pyszne. Pojechałeś do domu od razu po tym, jak wyszłam? – Nie dało się uniknąć tego pytania.

– Tak – odpowiedział Sandro i poprawił butelkę oliwy, która przekrzywiła się, kiedy odsta-
wił skrzynkę. – Byłem wykończony i mało brakowało, a zasnąłbym w drodze. A ty?

– Yyy, co...? – Dłonie Mii oblał zimny pot, a ona próbowała przełknąć ślinę, choć język stał się lepki. Wałące serce podeszło do gardła.

– Też byłaś taka zmęczona jak ja?

Odetchnęła z ulgą, słysząc pytanie.

– Tak, rzeczywiście! – przytaknęła trochę przesadnie nerwowo. – Oj, ale już późno. Powin-
nam się pospieszyć, żeby tam w domu nikt nie umarł z głodu.

Sandro odsunął się na bok.

– Tak, byłaby szkoda. Ale słuchaj...

Mia się zatrzymała.

– Tak?

– Chyba rozumiesz, że nie mogę pozwolić, byś tak po prostu uciekła?

– Uciekła?

– Tak. Dziwnym sposobem mamy wiele wspólnego.

– Ach, tak?

– Oczywiście! Oboje jesteśmy inni. Ty ze swoimi rudymi włosami, a ja ze swoimi oczami.

My, freaki, musimy się trzymać razem. Chyba rozumiesz, nie?

Sandro stał zadowolony ze swojej wątpliwej argumentacji, na co Mia wybuchła uwalniającym śmiechem, który odbijał się echem wśród domów i niósł po rynku. Nawet jakaś stara babulinka z chustką na głowie wzdrygnęła się i także zaczęła się śmiać, mówiąc coś niezrozumiałego do Sandra, który gestem pokazał, że się zgadza.

Śmiech ucichł, a Mia spojrzała na Sandra, przekrzywiając głowę. A później ruszyła. Zrobiła dwa kroki w kierunku Sandra i zarzuciła mu ramiona na szyję. Gdy pocałowała go w policzek, poczuła zapach pianki do golenia.

– Masz rację – szepnęła. – My, freaki, koniecznie musimy trzymać się razem.

Rozdział 40

– Raz, dwa, trzyyyy!

Elena zrobiła serię zdjęć w idealnym momencie, kiedy Mia i Gia na sygnał podskoczyły wysoko z ramionami wyprostowanymi ku szarobłękitnemu niebu. Gdy Mia zorientowała się, że jej włosy rozłożyły się w powietrzu jak wachlarz, przez moment liczyła, że promienie słońca przebijające przez czerwień kosmyków sprawią, że te będą połyskiwać jak ciekłe złoto. Ale niemal w tej samej chwili myśl zniknęła i zastąpiła ją nowa. Pomyślała, że ten skok to gest zwycięstwa i teraz ona sama została utrwalona na zawsze, a jej zdjęcie trafi na ścianę miłości. Zawisnie tam jako inspiracja dla innych. Co do tego nie było wątpliwości – pojawią się inni. Inne poszarpane dusze, które dobrowolnie lub pod przymusem szukają czegoś nowego albo potrzebują uzdrowienia. Naprawy.

Mia wolała nawet nie myśleć, jak by się to skończyło, gdyby jej bliscy nie okazali się wystarczająco silni, żeby podjąć za nią tę decyzję, tylko zrezygnowaliby pod wpływem jej błagań i łez. Gdzie byłaby teraz? Co by robiła? Jak by się czuła?

Gdyby nie chodziło o nią samą, nigdy nie uwierzyłaby, że życie może się tak drastycznie zmienić w zaledwie trzy miesiące. Zaśmiałaby się, przewróciła oczami i zapytałaby, ile tabletek valium zażył człowiek, który przeszedł taką zmianę. Gdzie tkwi haczyk? Trzeba zacząć mówić językami, przekazać połowę swojego miesięcznego dochodu na rzecz aśramy w Indiach czy ulec szantażowi?

Ale to fakt. Zmieniła się. Nie w stu procentach, choć wcale nie miała pewności, czy taki właśnie był cel. Może było z nią tak, jak o byciu fotografką mody opowiadała Elena – że stała się inną wersją siebie? Lepszą? Taką, co już przestała wiecznie odczuwać lęk i nie musi cały czas oglądać się za siebie czy bać się powiedzieć „nie”, no bo co to będzie, a przede wszystkim – być tą, która ma odwagę zmierzyć się z tym, co czuje. Która rozumie, że to w porządku, że człowiek się wścieka, wrzeszczy, krzyczy, płacze, ale także się śmieje, cieszy i kocha. Zarówno siebie, jak i innych.

Penny głośno zaszczekała i odtńczyła taniec radości wokół stóp Mii. Ciężko będzie zostawić ją i szczeniaki, tak szybko stały się częścią codzienności dziewczyny. Niebawem nie będzie musiała rozglądać się za każdym razem, żeby nie nadepnąć na łapę czy ogon. Nie trzeba będzie uważać na talerz ani irytować się, bo w łóżku zrobiło się za gorąco. Ale też nie będzie już nikogo, kto by się tak cieszył na jej widok, nawet jeśli zniknęła tylko na pięć minut, ani nikogo, kto skuli się w kąciaku między udem a łydką podczas wylegiwania się na sofie.

Kucnęła, przyciągnęła Penny do siebie i wsunęła nos w jedwabście miękką sierść, tak ładnie pachnącą.

– Na kogo będę się teraz wściekać? – szepnęła do ucha Penny. – Chyba będę tęsknić nawet za twoim obrzydliwym językiem i za tym, że nigdy nie mogłam zjeść w spokoju. A niech to, do czego to doszło?

Penny jakby zrozumiała. Chciała się podroczyć z Mią i udało jej się w jakiś sposób przekrzywić głowę i dopchać się z językiem do policzka Mii. Udając obrzydzenie, Mia wytarła się o swoje ramię, ale kiedy wstawiała, nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Nadeszła. Ta chwila, której w ostatnich dniach tak się obawiała. Moment pożegnania i udowodnienia, że od tej pory może się usamodzielnic. Gula w gardle urosła, kiedy spracowane i zniszczone dłonie Gii mocno ją chwyciły, jakby nie pozwalając jej uciec. Spalone słońcem ręce opiekunki wyraźnie odróżniały się od wåtleszych i piegowatych rąk Mii. Dwie kobiety i dwa życia. Tak od siebie różne, na szczęście. Bo jaką inną naukę można by z tego wyciągnąć?

– Zazwyczaj odsyłam swoich gości do domu z prezentem pożegnalnym. – Głos Gii był niewyraźny, a do tego potrzebowała więcej czasu niż zwykle, żeby sformułować myśli. – To ma ci o czymś przypominać. – Wysunęła kopertę z tylnej kieszeni i położyła ją na dłoni Mii. – Ale obiecuję mi, że nie otworzysz jej przed wejściem do samolotu.

Mia przytaknęła. Otworzyła torebkę, która do tej pory niemal jej się nie przydała, ostrożnie wsunęła do niej kopertę, a później docisnęła zapięcie.

– Okej. Naprawdę chciałabym, żebyś pojechała na lotnisko. – Gula w gardle rosła coraz bardziej.

– Nie, nie mogę. – Gia potrząsnęła głową. – To wbrew moim zasadom. Nigdy tego nie robi-

łam i nigdy nie zrobię. – Objęła Mię i przycisnęła ją do piersi. – Brzmi to, jakbym była silniejsza, niż jestem naprawdę. Ale łatwo się wzruszam i nigdy bym tego nie zniosła.

Łzy zaczęły płynąć po policzkach obu kobiet, kiedy ich dłonie splotły się ponownie w chwili, gdy Mia zaczęła się wycofywać. Kobiety wyciągnęły ręce, a ich palce pozostawały splecione, aż wreszcie odległość między nimi zwiększyła się na tyle, że musiały się rozdzielić.

Elena czekała przy samochodzie, z jedną stopą opartą o nadwozie. W bagażniku leżała torba pełna ubrań, które wcześniej wydawały się absolutnie niezbędne do życia. Teraz stanowiły tylko balast. Coś ciężkiego i nieporęcznego, co trzeba przenosić z miejsca na miejsce.

Mia usiadła z przodu po stronie pasażera, zamknęła drzwi i pochyliła się do przodu, żeby móc patrzeć przez Elenę odpalającą silnik. Podniosła rękę, posłała Gii buziaka i zdążyła tylko gestem pokazać, że da znać, jak tylko wyląduje, gdy samochód skręcił i zjechał z podjazdu.

Rozdział 41

Bagaż już po odprawie, a opłata za zupełnie niedorzeczny nadbagaż uregulowana. W oddali za kolejką stała Elena i czekała, aż Mia będzie gotowa do podróży.

Robiło się coraz poważniej. Mia naprawdę miała wrócić do domu. Za zaledwie parę godzin znajdzie się w swoim mieszkaniu, w którym każda rzecz ma własne miejsce. Gdzie z patyczków zapachowych wydobywa się zapach jaśminu i gdzie wilgotne ręczniki nie leżą na stosie na podłodze, bo akurat wydarzyło się coś pilnego i właścicielka musiała wybiec. Zaśnie w chłodnym łóżku zasłanym egipską bawełną, a towarzyszyć jej będzie tylko cisza. Obudzi się zaś, wiedząc, że nie wisi nad nią masa spraw na każdą minutę dnia.

Będzie tęsknić za wszystkim, od czego odjeżdżała. Już tęskniła. I jeszcze Sandro. Ten, który nie wypuścił jej tak łatwo tamtego poranka przed sklepem wujka i któremu w końcu wyjaśniła, że niedługo musi wracać do domu do Szwecji, ale chce z nim utrzymywać kontakt. Że są rzeczy, o których chciałaby mu opowiedzieć, tylko innym razem. W sposób najprostszy i najszczerzy, jak tylko potrafiła, wyznała mu, że bardzo go lubi i dlatego liczy, że nie stracą kontaktu. Wtedy on wbiegł do sklepu i po chwili wrócił ze swoim numerem telefonu nabazgranym na kartce papieru. Kartce zabezpieczonej teraz w jej portfelu.

Elena wyprostowała się, kiedy Mia się do niej zbliżała. Sprawiała wrażenie skrępowanej, bo błędziła wzrokiem, ręce schowała w kieszeniach i przestępowała z nogi na nogę.

– Wszystko gotowe? – zapytała.

– Wszystko gotowe. – I nastała cisza. Taka, której Mia wcześniej nie była w stanie znieść, ale teraz potrafiła ją poskromić. Nabrała powietrza. – Dziękuję. Naprawdę. Za wszystko.

Elena zatrzymała się, jakby analizując kobietę, która przed nią stała. Ważyła wypowiedziane przez nią słowa, żeby rozstrzygnąć, jaki ciężar ze sobą niosły. Oczy jej rozbłysły, zassała dolną wargę. A później powoli zaczęła rozwiązywać supełek przy skórzanej bransoletce zdobionej nadgarstek. Medalik zadyndał, gdy wreszcie odwinęła cały rzemyk. Pogładziła kciukiem wygrawerowany motyw, który Mia zauważyła dopiero teraz.

– Przedstawia irlandzką boginię Brigid – podjęła Elena – którą kojarzy się z uzdrawianiem, płodnością i poezją. Jej celtyckie imię, którego nie potrafię wymówić, w wolnym tłumaczeniu oznacza siłę ognia. Uosabia element tego właśnie żywiołu i jest boginią słońca. – Chwyciła kosmyk włosów z kucyka Mii i okręciła go między kciuk i palec wskazujący. – I zupełnie jakby przeznaczenie przyczyniło się do tego, dlaczego jest dla mnie taka ważna, jej włosy są tak rude jak twoje. – Chwyciła Mię za rękę i otworzyła jej dłoń. Położyła na jej środku bransoletkę, a później zakryła ją palcami Mii. – Chcę, żebyś ją wzięła. Możesz uznać, że to zabobony czy co tam chcesz, ale Brigid była mi pociechą w trudnych chwilach i pomogła mi w największym chaosie. Pora, żeby teraz ktoś inny otrzymał od niej tę pomoc. – Włożyła ręce z powrotem do kieszeni. – Jesteś ekspertką od internetu, więc wygoogluj sobie, za co odpowiada.

Mia przełknęła ślinę i próbowała znaleźć odpowiednie słowa. Czowała, jak chłodny metal gładzi jej skórę, a masa ciąży w dłoni.

– I à propos internetu – ciągnęła Elena, wygrzebując komórkę Mii. – Trochę spokojniej z tym na przyszłość. To naładowana broń. Twój tablet jest już w torbie.

Mia ledwo zdążyła zareagować, kiedy Elena szybko ją przytuliła. A później natychmiast się odwróciła i zginęła w tłumie ludzi.

Rozdział 42

Światelko z symbolem pasa bezpieczeństwa zgasło, wydając dźwięk, i natychmiast kilkoro pasażerów odpięło pasy i pospieszyło do toalety. Stewardesy zapowiedziały, że pora na serwis i w folderze umieszczonym w kieszeni fotela przed każdym podróżnym znajduje się cała oferta. Daleko w dole zróżnicowany krajobraz stopniowo się oddalał, tak że coraz trudniej było dostrzec szczegóły. Stewardesy z wymuszonymi uśmiechami próbowały wykonywać swoją pracę, kiedy pasażerowie w tym samym czasie blokowali przejście na środku.

Mia nie była ani głodna, ani spragniona. Targało nią tyle emocji, że podstawowe potrzeby zostały zepchnięte na drugi plan. Dotykała palcami bransoletki, która odkąd znalazła się na nadgarstku, wydawała się jej naturalną częścią. Jakby była tam od zawsze. Może to nie zabobon, jak wspomniała Elena, tylko prastara moc drzemała w medaliku. Taka przenosząca rozognioną energię, której nie sposób się oprzeć i która sprawiała, że Mia chciała podążać naprzód.

Wspominała chwilę, gdy samolot zbliżał się do lądowania w miejscu, które teraz opuszczała. Nie wiedziała wtedy, że jest na drodze do porzucenia starego świata i rozpoczęcia czegoś nowego. Nowego i mniej skomplikowanego sposobu życia i postrzegania różnych rzeczy. Że w gruncie rzeczy wystarczyło być szczerym wobec siebie i swojego otoczenia. Że chodziło o to, by wziąć odpowiedzialność i przestać obwiniać innych o zmiany, które niesie życie.

Mia wyjęła spod siedzenia przed sobą torebkę, postawiła ją na kolanach i nacisnęła zapięcie. Torebka otworzyła się z dźwięcznym kliknięciem, a oczom Mii ukazała się koperta, którą otrzymała od Gii. Była tam też komórka, ale tej Mia do tej pory nie włączyła, choć przed wejściem na pokład samolotu miała dużo czasu. Elena jednak miała rację, nazywając ją naładowaną bronią. Mia nie była pewna, czy potrafi ją teraz obsługiwać. Strach, że ryzykuje, że to, co przeczyta o sobie, przyćmi prezent od Gii, sprawił, że odpuściła.

Wyjęła kopertę i odstawiła torebkę. Przeczytała swoje imię zapisane odręcznie rozstrzelonym pismem Gii. Palec wskazujący posłużył za nóż do kopert, a Mia poczuła, że zawartość miała gładką powierzchnię. Bardzo ostrożnie chwyciła za jeden róg, pociągnęła i zbliżyła kopertę do światła.

Cicho załkawszy, zakryła usta dłonią. Leżała przed nią fotografia, która przedstawiała ją, Mia dokładnie pamiętała, kiedy została zrobiona. To było wtedy, kiedy zdecydowała, że Norman potrzebuje kąpieli, i kiedy po całkiem długim wcieraniu mydlin wyraźnie pokazał, że ma dość. Na zdjęciu udało się uchwycić moment, gdy się otrzepywał i potrząsał głową. Wirujące krople wody wyglądały jak unoszące się diamenty, a Mia, mrużąc oczy i odwracając głowę, śmiała się na całego. Z rękami wyciągniętymi przed siebie bezskutecznie próbowała uniknąć prysznica urządnego przez Normana.

To było najpiękniejsze zdjęcie, jakie Mia kiedykolwiek widziała, i najcudowniejszy prezent, jaki dostała w życiu. Spod rzęs popłynęły łzy. Tyle dało się wyczytać z tej fotografii. Nieznajomy uznałby to po prostu za ładny motyw, jeden spośród milionów innych, ale dla Mii było to coś zupełnie innego. Należało być świadkiem tej sceny, kiedy to Mia po raz pierwszy wyszła z samochodu, poważnie zastanawiając się, czy rodzina naprawdę chciała jej dobra. A później zobaczyć zwrot o sto osiemdziesiąt stopni zmieniający te myśli w poczucie wdzięczności i pokory.

Tęskniła za spotkaniami z bliskimi w domu. Tak długo jej nie było i nie mogła się doczekać, aż znów ich uściska. Czy ucieszą się ze spotkania tak jak ona, czy też przywitają ją sceptycznie, nie wierząc, że Mia naprawdę się zmieniła podczas swojej nieobecności? Nic jednak nie stanowiło takiego dowodu jak czyni i to od Mii zależało, czy czują się bezpiecznie i zaufają, że zmiana, która się dokonała, nie była przypadkowa, tylko miała pozostać na dłużej.

Rozdział 43

– Cholera, nie mogę uwierzyć, jakaś ty piękna! – wybuchła Molly i uściskała Mię długo i mocno. Odsunęła włosy z jej twarzy i przytuliła ją jeszcze raz.

Lucas siedzący na sofie z podkulonymi nogami i parującym kubkiem w rękach nie odezwał się, odkąd wróciła do domu. Wziął łyk kawy i pokręcił głową.

– Zgadzam się. Wyglądasz jak zupełnie inny człowiek. – Natychmiast podniósł ręce w geście poddania. – W pozytywny sposób! Jakbyś cały czas błyszczała. I gdzie znalazłaś taką bransoletkę? Jest przepiękna!

Mia odpowiedziała uśmiechem na ten entuzjazm.

– To prezent od wyjątkowej osoby.

– Ha! Wiedziałem! – Lucas uniósł palec wskazujący i zmrużył oczy. – Poznałaś tam kogoś. Ciemnookiego Włocha o aksamitnym głosie. Przyznaj, że tak!

– I tak, i nie. – Unikając badawczego spojrzenia, Mia nalała sobie odrobinę mleka do kawy i zdecydowała, że zmieni temat. – Kiedy przyjadą mama i tata?

Molly zerknęła na zegarek na ekranie telefonu.

– W każdej chwili. Padną, jak cię zobaczą. Z tymi ładnymi piegami i w ogóle. – Zachichotała. – Dobrze jest wrócić do domu?

Mia znów poczuła się niezręcznie. Zarówno Molly, jak i Lucasowi zależało na odpowiedziach, a ona nie umiała ich udzielić. Przynajmniej na razie.

– Tak, oczywiście – usłyszała swoją odpowiedź Mia. – W domu zawsze najlepiej.

– Na litość boską! – westchnęła Molly. – Naprawdę mamy cię tak ciągnąć za język? Opowiadaj! Jak było i jak się tam miałaś?

Lucas i Molly nachylili się wyczekująco.

Dzwonek do drzwi nie mógł zadzwonić w lepszym momencie. Po chwili w przedpokoju pojawił się echem głos mamy.

– Halo!

W tym samym momencie ukazała się w drzwiach pokoju dziennego w cienkiej kurtce i butach na nogach. Stała jak wryta. Położyła dłonie na policzkach i zrobiła wdech. Tata wyłonił się zza jej pleców równie zaskoczony co jego żona.

– Drogie dziecko! – szepnęła. – Drogie, kochane dziecko.

Sekundę później trzymała Mię w swoich ramionach. Mia skurczyła się w uścisku, wdychając zapach kwiatowych perfum, których mama używała, odkąd Mia pamiętała. Lisbeth zazwyczaj mówiła, że bez nich nie czuje się w pełni ubrana. Gładziła włosy córki, całowała jej głowę, cały czas obejmując ją ramieniem. Mia zamknęła oczy i dała się porwać tej rzece czułości. Dopiero teraz zrozumiała, ile musiało ją kosztować wysłanie ukochanej córki w miejsce, które było jej równie nieznanne co Mii. Mimo że osoba za nie odpowiedzialna była kimś więcej niż tylko znajomą.

Lisbeth mimowolnie zwolniła uścisk, żeby córka poczuła także falę miłości płynącą od ojca. Później rodzice ocierali łzy, kiedy z odległości ramienia przyglądali się tej wyraźnej przemianie.

– Wyglądasz tak, tak... – Widać było, że Lisbeth walczy, żeby znaleźć odpowiednie słowa. – Tak... zdrowo!

To wystarczyło, żeby napięcie puściło i wszyscy odetchnęli z ulgą. Czy obawiali się tego, z jakim nastawieniem wróci do domu ich starsza córka? Że w dalszym ciągu będzie twierdzić, że się na nich zawiodła, bo nie chcieli ani nie dali rady mieć z nią cokolwiek wspólnego?

Mia stanęła między rodzicami, wzięła ich pod ręce i poprowadziła do sofy.

– Dziękuję, mamó. Czuję się zdrowa. I silna.

Pomogła Lisbeth zdjąć kurtkę, a później pospieszyła do kuchni, żeby zaserwować nowo przybyłym kawę. Po chwili już była z powrotem i podała obojgu kubki, mając nadzieję, że nikt nie zauważył, że z nerwów trochę drżą jej dłonie. Może jeszcze za wcześnie? Poczekać? Nie. Mia odsunęła wątpliwości. Jeśli nie zrobi tego teraz, nie ma pewności, że uda jej się to zrobić kiedykolwiek.

– Zaraz wracam – powiedziała i zniknęła w sypialni.

Tam, w nogach łóżka, leżała znaczna część tego, co zamierzała zaprezentować swoim rodzicom, siostrze i najlepszemu przyjacielowi. To, co miało sprawić, że zrozumieją i – może nie od razu, ale z czasem – się z tym pogodzą. Bo już postanowiła i nikt jej od tego nie odwiedzie.

Rozdział 44

Świeczniki, piękna designerska szklana patera, kubki, mlecznik i koszyk z ciasteczkami do kawy. Wszystko zostało przeniesione, żeby zrobić miejsce zdjęciom, które zajęły całą powierzchnię stołu w pokoju dziennym.

Najbliżsi nie mogli wyjść z zachwytu, gdy brali do rąk kolejne zdjęcia. Były na nich Gia i Elena obejmujące się ramionami, w bluzach w paski z brudu, ale z minami, które pojawiają się po dobrze wykonanej pracy. Była Penny z głową leżącą na kolanach Mii. Były szczeniaki, które chwiejnym krokiem człapały wśród wysokiej trawy. Była ważka, która, co nieprawdopodobnie, wylądowała dokładnie na dużym palcu u nogi Mii, i był też Enzo, który uśmiechem rozświetlał cały sklep. Były zielone pagórki, kolorowe kwiaty, stare domy i równie stare babulinki. A wszystkie te zdjęcia zrobiła Mia.

Elena początkowo sceptycznie zareagowała na prośbę Mii o pożyczenie aparatu, ale po dyskusjach uzgodniły, że jeśli co wieczór będą wspólnie przeglądać wszystkie zdjęcia, to przystanie na prośbę Mii. Elena wyraźnie zaznaczyła, że nie zamierza przyczyniać się do tego, że narcystyczny potwór, który zapadł w zimowy sen, się obudzi.

Rezultat okazał się potwierdzeniem tego, co Mia właściwie cały czas głęboko w środku wiedziała. Że ma oko do pięknych kompozycji i że fotografia to jej artystyczny środek wyrazu. Miała talent, a zdjęcia stanowiły tego dowód.

Tata wziął do ręki fotografię, na której Norman stał na tylnych łapach, a długie przednie szare łapy trzymał wokół szyi Eleny, jakby w gigantycznym uścisku.

– Mia – szepnęła. – To jest absolutnie fantastyczne. Magicznie piękne.

– Dziękuję – odpowiedziała równie cicho. – Bardzo się cieszę, że to słyszę. Będzie mi łatwiej coś wam powiedzieć.

Wszyscy z zaciekawieniem podnieśli wzrok. Mia złożyła dłonie i przełknęła ślinę.

– O co chodzi, serduszko? – Głos mamy przepełnił się nagle niepokojem. – Chyba nie wpadłaś w jakieś tarapaty u Gii?

– Nie, nie – zapewniła Mia. – Ale chciałabym, żebyście posłuchali, co mam do powiedzenia.

Cała czwórka wokół stołu jednogłośnie przytaknęła.

– Nie będę tu już mieszkać.

Molly zmarszczyła czoło.

– Nie będziesz tu już mieszkać? Czemu?

– Pozwólcie mi dokończyć, później będziecie mogli pytać.

Molly spojrzała na Mię nieco sceptycznie, ale skinęła głową i usiadła wygodnie.

Mia zwróciła się do rodziców:

– Po pierwsze, chcę, żebyście wiedzieli, że dobrze zrobiliście, że mnie tam wysłaliście. Bo szczerze mówiąc, w przeciwnym razie nie wiem, jak by się to skończyło... – Potrzebowała chwili, żeby móc kontynuować. – Tak strasznie wielu rzeczy mi brakowało, kiedy mnie tutaj nie było. Lukusu, imprez, pieniędzy, wszystkich przedmiotów, które do mnie należą, i akceptacji, takiej bezwarunkowej. Ale zrozumiałam też kilka kwestii. Na przykład to, że życie to coś więcej i nie może wyglądać tak jak moje dotąd. Nie dlatego, że mało kto chce nadal ze mną współpracować, ale dlatego, że to, co jeszcze niedawno wypełniało mój czas, nie znaczy już dla mnie tak wiele i nie chcę się tym już zajmować. Inna sprawa jest taka, że jeśli tutaj zostanę, trudno będzie mi całkowicie zerwać z tym starym życiem. Dlatego muszę się przeprowadzić.

– Ale dokąd zamierzasz pojechać? – Głos mamy znów przepełniały niepokój i troska.

Mia chwilę poczekała z odpowiedzią, żeby każda sylaba wybrzmiała odpowiednio – nie mogła sobie pozwolić na nieporozumienie.

– Z powrotem do Gii.

Zapadła zupełna cisza. Jedyne, co dało się usłyszeć, to syreny radiowozu albo karetki dochodzące z oddali. Tata opadł ciężko na sofę, podczas gdy Molly i Lucas wymieniali niepewne spojrzenia.

Lisbeth przerwała ciszę jako pierwsza.

– Do Włoch? – Była bliska płaczu. – Ale na jak długo? Co tam będziesz robić? Jak się

utrzymasz? A mieszkanie? – Rozłożyła ręce. – Co z nim zrobisz?

Mia uważała, żeby głos jej nie zdrzął, kiedy zaczęła odpowiadać kolejno na pytania mamy.

– Nie wiem, na jak długo. Może na zawsze, a może tylko na jakiś czas. Ale chcę poczuć, jak to jest mieszkać tam naprawdę. Rozmawiałam już z Gią i zapewniła mnie, że mogę pracować w schronisku, że dostanę tam jedzenie i dach nad głową. Miesięczne wynagrodzenie nie jest wysokie, ale dla mnie wystarczy. Później skupię się bardziej na fotografii i spróbuję zaczepić się w lokalnej galerii. Może byliby zainteresowani, żeby wystawić moje prace. – Zrobiła łyk kawy, która zdążyła ostygnąć. Później zwróciła się do młodszej siostry: – I jeszcze mieszkanie. Pomyślałam, że mogłabyś się nim zająć tak długo, jak będzie potrzeba. A jeśli zdecyduję, że zostaję we Włoszech na stałe, to albo pomożesz mi je sprzedać, za co w zamian otrzymasz część pieniędzy, albo je ode mnie kupisz.

Szczęka Molly opadła, a policzki zapłonęły.

– Naprawdę?

– Naprawdę – przytaknęła Mia.

– A co ze mną? – zapytał żałośnie Lucas. – Zamierzasz mnie porzucić? Zostawić mnie w mieście samego z tymi wszystkimi wariatami?

Mia wstała, a za chwilę usiadła obok niego niezdarne. Wzięła go pod rękę i położyła głowę na jego ramieniu.

– Nigdy cię nie opuszczę. W każdej chwili możesz mnie odwiedzić w Toskanii. – Wepchnęła mu palec w bok. – Ale wtedy przygotuj się na robotę. No i nie bądź taki smutny. Masz przecież Anastasię.

Lucas odskoczył przestraszony, ale rozluźnił się, gdy tylko zobaczył, jak Mia wybucha tłumionym wcześniej śmiechem.

– Niech cię szlag! – Zaciśniętą pięścią trącił ją lekko w brzuch.

Tata Mii, który dotychczas nie odezwał się ani słowem, zebrał wszystkie zdjęcia i ułożył z nich równy stos. Zaczął je przeglądać, jedno po drugim. A później zwrócił się do córki:

– Oczywiście, że powinnaś to zrobić, bo jeśli komuś ma się udać, to właśnie tobie. Masz wolę walki i dzięki niej daleko zaszłaś. Gdyby z jakiegoś powodu sprawy nie układały się po twojej myśli, zawsze możesz wrócić do domu.

Po tych słowach całe zdenerwowanie uleciało, a Mia z uczuciem ciepła w sercu wstała.

– Dziękuję – powiedziała, wpychając się między mamę i tatę, i złożyła na policzku każdego z nich po całusie. – Dziękuję za wszystko, co zrobiliście, i dziękuję, że nadal chcecie być moimi rodzicami.

Rozdział 45

Stali tam. Wszyscy troje. Gia, Sandro i Elena. W równym rzędzie każdy z typowym dla siebie wyrazem twarzy. Ciepło i serdeczność u Gii, zaciekawienie i gotowość do żartów u Sandra i wyczekiwanie u Eleny. Penny z kolei w ogóle nie była powściągliwa i z niewyobrażalną radością, powiewając uszami, galopem przybiegła do Mii. Całe jej ciało falowało, kiedy napierała w stronę Mii, która wypuściła wszystko z rąk i kucnęła.

Penny rzuciła się w otwarte ramiona Mii z taką siłą, że ta niemal straciła równowagę i prawie upadła pupą na żwir. Penny wiła się, wyginała i podskakiwała zaciekle, próbując polizać usta Mii.

– Najwyraźniej nie tylko my się cieszymy, znów cię widząc.

Mia podniosła głowę, słysząc głos Gii, i wstała. Gia przytuliła ją tak, jak to zwykle robiła: mocno, ciaśniej niż pozostali i o parę sekund za długo. Ale w odróżnieniu od pierwszego spotkania, tym razem nie było to dla Mii niewygodne i nie musiała się przymuszać do tego uścisku, bo teraz nie było innego miejsca, w którym chciałyby się znaleźć bardziej. Pozwoliła więc trwać tej chwili i całkowicie się odprężyła. Czuła się tak, jakby właśnie wypłynęła na powierzchnię i wreszcie mogła głęboko nabrać tlenu. Nie było żadnych przeszkód, nic nie mogło tego przerwać. Pochyliła głowę ku szerokiej klatce piersiowej, dziwiąc się, że ktoś tak silny może być jednocześnie taki miękki.

Pagórki okalające zagrodę utraciły częściowo swoją zieleń na rzecz brązowego odcienia. Po niemal czterech miesiącach bez deszczu susza wyraźnie dała o sobie znać i nawet kwiaty bugenwilli wyglądały na nieco zmęczone i smutne.

Ramię w ramię, z Penny nadal zabiegającą o uwagę, kobiety szły w kierunku domu. Torby, tym razem wypełnione znacznie praktyczniejszymi ubraniami, zostały na podjeździe. Zajmą się nimi później.

Mia dojrzała figlarny błysk w oczach Sandra, kiedy wyciągnął ku niej rękę.

– Mrówcza księżniczko... – powiedział i wziął ją w ramiona.

Gia nie wiedziała, o czym mowa.

– Mrówcza księżniczka?

– Porozmawiamy o tym innym razem – odrzekła Mia, lekceważąc pytanie.

Chwyciła dłonie Sandra i pocałowała go w policzki, w taki sam sposób jak on ją. Uśmiechnęła się później szeroko i zarzuciła mu ramiona na szyję. Wciągnęła nosem zapach, czując jego usta tuż przy swoim uchu.

– Witaj w domu – powiedział, a Mia usłyszała, że się uśmiechnął.

– Dziękuję.

Mia spojrzała przez ramię Sandra i w momencie się zdziwiła. Tuż za nim stała Elena, a jej uśmiech jakby rozświetlał ją od wewnątrz. Po raz pierwszy w tej pancерnej skorupie powstało pęknięcie i wszyscy wokół mogli zobaczyć coś niezwykle rzadkiego.

Prawie równolatki zjednoczyły się w uścisku, który rozwiał wszelkie wątpliwości Mii co do tego, czy jest tu przez Elenę mile widziana. Bo co do Gii miała pewność. Teraz wiedziała już, że również Elena uważała, że jest tu dla niej miejsce. Miejsce, na które zapracowała i zasłużyła, które teraz dostanie.

– Wciąż masz bransoletkę – powiedziała niewyraźnie Elena, a Mia ucieszyła się w duchu, że wywołała tym u niej poruszenie.

– Oczywiście, że tak. To jeden z najpiękniejszych prezentów, jakie otrzymałam, i wiele dla mnie znaczy.

Elena zacisnęła usta i zrobiła krok do tyłu. Odwróciła twarz i kucnęła, żeby pogłaskać Penny.

– No nie, patrzcie tylko! – wybuchła Gia. – Ktoś jeszcze chciałby cię przywitać.

Zza rogu wyłonił się Norman, krocząc majestatycznie z wysoko podniesioną głową. Im bardziej się zbliżał, tym jego chód stawał się lżejszy i szybszy. Mia się cofnęła.

– Norman – powiedziała i ostrzegawczo pokazała palec wskazujący. – Stop. Stój.

Gigantyczny pies zignorował komendę i cały czas zmierzał w jej stronę.

Elena uśmiechnęła się szelmowsko, zbliżyła dłoń do ust, jakby chciała coś wyszeptać, i ode-

zwała się tak głośno, żeby wszyscy mogli usłyszeć:

– Dawaj, Norman. No już, bierz ją!

Mia cały czas się wycofywała.

– Norman! – starała się brzmieć tak kategorycznie, jak to tylko możliwe. – Słyszysz, co mówię? Powiedziałam: nie.

Chód zamienił się w szybkie susy i widać było, że Norman w dalszym ciągu nie pojmuje, jak dużym jest psem. W jednym skoku położył przednie łapy na piersiach Mii. Tym razem jednak się na to przygotowała. Całym ciężarem ciała pochyliła się do przodu, tak że zdołała utrzymać równowagę, gdy próbowała odeprzeć mokre całusy, którymi Norman ją atakował. Prychała, kręciła głową na wszystkie strony, ale w końcu się poddała, pozwoliła, by wsparł się na niej, stojąc na tylnych łapach, i zarzuciła ręce na długi, chudy grzbiet.

– Cholera, Norman! – sapnęła. – Cuchniesz jak para starych skarpetek piłkarskich! Jutro się kąpiesz.

Zupełnie jakby grali w śmiesznym filmie rysunkowym, ostatnie słowa wywołały u Normana natychmiastową reakcję. Skoczył na cztery łapy, skulił się i pognął gdzieś, już nie tak dumnie. Oczywiście cieszył się, że Mia wróciła, ale najwyraźniej nie zamierzał dobrowolnie stanąć pod szlauchem.

Śmiech rozbrzmiewał jeszcze na podjeździe, kiedy Norman zniknął za rogiem.

Mia skrzyżowała ręce na piersiach. *You can run, but you can't hide!* – zawołała za psem. A później odwróciła się do reszty i powiedziała:

– Ile trzeba tu czekać na filiżankę kawy? Lepiej, żebyście mieli świeże cornetto.

Epilog

Cześć wszystkim!

Dzisiaj mija ponad sto dwadzieścia dni, odkąd ostatnio się odzywałam. Ci z was, którzy mnie śledzili i którzy stanowili znaczną część mojej codzienności, być może zastanawiali się, dlaczego mnie tu nie ma. Może nawet zastanawialiście się, czy coś mi się stało. Ale nie wydarzyło się nic strasznego czy przerażającego. Nie zostałam porwana, najwyraźniej nikt mnie nie zamordował, nie przeszłam też załamania nerwowego. Ale będę szczerą: ta ostatnia rzecz byłaby całkiem możliwa, gdybym nie zeszła ze ścieżki, którą wtedy kroczyłam.

Wydaje się, że miałam wszystko. Pieniądze, status, ładne ubrania i buty. Dostawałam zaproszenia na najgorętsze imprezy i zadawałam się z najfajniejszymi ludźmi.

Jednocześnie otchłań we mnie coraz bardziej się powiększała.

Czułam, że jestem fejkkiem, i byłam śmiertelnie przerażona, że ktoś zorientuje się, że jestem oszustką. Sądziłam, że to tylko kwestia czasu, aż ktoś zauważy, że sama nie wierzę w to, co robię, i że tak naprawdę nic nie wnoszę.

Bo kim byłam? Nie miałam pojęcia. To inni mówili mi, co mam myśleć, a mnie się wydawało, że to jedyna droga, że muszę się temu podporządkować i siedzieć cicho. Byłam tylko ciekawym opakowaniem, które dobrze wyglądało na zdjęciu i dlatego świetnie działało jako słup reklamowy.

Nie rozumiałam wtedy, że jednak mam wybór. To moja wyobraźnia sugerowała mi, że nie warto mnie słuchać, dlatego nie miałam odwagi mówić tego, co myślę. Ja sama, nikt inny, przykleiłam sobie taką łatkę. Gdybym tylko chciała, mogłabym coś zmienić.

Więc zamiast dostrzec swoją wartość, straciłam wszystko. Za dużo piłam, spałam i jadłam za mało, próbując tłumić pustkę i wypełnić ją bzdurami, które nic nie dawało.

Ale dość już tego. Jutro o dwunastej zamykam swoje konto. Jestem na drodze do nowych wyzwań i zamierzam postawić na to, co naprawdę kocham. Chodzi o fotografię. Właśnie ją noszę w sercu, to w tym sposobie artystycznej ekspresji odnalazłam siebie, nie pozując do ani jednego zdjęcia. Zamierzam utrwaląć otaczające nas piękno, które zazwyczaj bierzemy za pewnik.

Chcę więc podziękować za ten czas, który przeminął, i przekazać kilka wskazówek, które odkryłam podczas tej trudnej drogi.

Zawsze bądźcie prawdziwi dla samych siebie.

Ignorujcie tego złośliwca, który zbyt często siada na waszym ramieniu i mówi, jacy jesteście bezwartościowi.

I zawsze bądźcie mili. Bycie miłym i uprzejmym zabierze was dalej, niż sądzicie.

Peace and love!

Mia

ÅSA BONELLI

Moja historia

Przekład Marta Stasiak-Górna

